

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Prawdziwy horror? A może smutna schroniskowa rzeczywistość? str. 18-19
 - Dino podbiło Polskę, ale pracownicy się skarżą str. 22
 - Kazimierz Deyna łatwo ulegał pokusom str. 24
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Nr. 20 (20983)

GAZETA

WSPÓŁCZESNA

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek-Niedziela 30.01-1.02.2026

www.wspolczesna.pl

W Zaleszanach
oddano hołd ofiarom
tragicznych wydarzeń
z 1946 roku
str. 3



Katarzyna Herman:
Podlasie to mój
powerbank – jest moim
źródłem energii
str. 14

Balony
przemytnicze
z Białorusi wleciały
nad Polskę
str. 3

Nr ISSN 0137-9488

Nr indeksu 350133



POGODA TEMPERATURY MOGĄ SPAŚĆ DO MINUS 25°C

Uwaga! Nadchodzi siarczysty mróz



Mamy najostrzejszą zimę od lat. Już w najbliższy weekend termometry mogą pokazać nawet minus 25°C, a meteorolodzy zapowiadają, że mrozy utrzymają się co najmniej do 10 lutego. Co więcej, na początku lutego może pojawić się kolejna groźna gołoledź. – Mamy już do czynienia z pewną anomalią – mówi Piotr Manczak, synoptyk Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej **str. 15**



Już w poniedziałek w woj. podlaskim rozpocznie się kwalifikacja wojskowa. Mjr Krzysztof Ługowski wskazuje kto musi się na nią stawić i mówi o konsekwencjach zlekceważenia tego obowiązku **STR. 8-9**



Siedem podlaskich artystek (tkaczka, ceramiczka, twórczyni obrazów z płyt winylowych, malarki oraz projektantka mody) prezentuje swoje prace w Korei Południowej **STR. 10-11**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA

● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK

● Pod paragrafem. Jak RRL dzielnie walczyła z bimbrownictwem

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Kulig jakiego nie było! Można się bawić i pomóc małej Marysi

Zabłudów
Urszula Śleszyńska

To nie będzie zwykła sanna. Kulig charytatywny - Galopem po lek dla Marysi Walczuk, dziewczynki zmagającej się z ultra rzadką chorobą genetyczną: CFC4, odbędzie się już w niedzielę, 1 lutego, w godz. 11-16 w Stadninie Koni Szarejko w Zabłudowie.

Wstęp jest wolny, a datki zebrane do puszek zostaną w całości przekazane na leczenie i rehabilitację Marysi Walczuk z Białegostoku. Organizatorzy przygotowali moc atrakcji, wśród nich są m.in.: ognisko, konie i przejażdżki bryczkami, kuchnia regionalna - pączki, ciasta i tradycyjne smakołyki przygotowują lokalne koła gospodyń wiejskich. Wydarzenie poprowadzi DJ Rafał Lulewicz.

Marcin Szarejko, właściciel stadniny to wielokrotnie nagradzany hodowca koni i uczestnik wielu czempionatów koni w ca-

łej Polsce. Wraz z Gabriellą Drozdowską, gdy usłyszeli o zbiórce Marysi, bez wahania zorganizowali pomoc. - Historia Marysi bardzo nas poruszyła - mówią Gabriela Drozdowska i Marcin Szarejko. - To pomaganie nie tylko jej, ale także innym dzieciom z tym rzadkim zespołem.

Wzruszenia z powodu inicjatywy nie ukrywa Justyna Walczuk, mama Marysi. - To nie będzie zwykły kulig. Lubie, gdy pomaganie łączy się z pozytywnymi doświadczeniami dla naszych darczyńców. Zapraszam na piękne, niedzielne wspomnienia. To świetny sposób na aktywny wypoczynek i rodzinną niedzielę - zachęca.

Marysia ma raki i 10 miesięcy. Zмага się z wadami serca, wzroku, ma zaburzenia metaboliczne, endokrynologiczne, problemy z równowagą, zanik istoty białej, niskie napięcie mięśniowe i opóźniony rozwój psychoruchowy. Jej zespół ma charakter postępujący i obejmuje wiele układów w organizmie.

Mama dziewczynki zaangażowała naukowców z całego świata, by opracować leczenie. Kilkanaście zespołów łączących klinicystów, farmakologów i biologów molekularnych opracowuje terapię dla Marysi i innych dzieci z zespołem CFC4. Badania obejmują kilka krajów, od Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w Polsce, przez niemieckie laboratoria aż po prestiżowe ośrodki w USA.



Marysia z mamą

MATERIAŁ PROMOCYJNY

Luty w BTL. Ruszają próby do kolejnej premiery

Białostocki Teatr Lalek
Urszula Śleszyńska

Początek roku w instytucjach kultury, w tym również w teatrach, to czas ustaleń i różnego rodzaju planowania. W Białostockim Teatrze Lalek już planowane są wyjazdy na różne festiwale. Jeden z tytułów - spektakl „Transport: Connecting flights” zwiędzi kawałek świata. Od maja aż do listopada zagości na 10 festiwalach - w Niemczech, Szwajcarii, Słowenii, Czechach i Portugalii.

- Mammy też zaproszenia na festiwale, które dotyczą innych tytułów i zobaczymy, jak to się wszystko uda powiązać - mówi Jacek Malinowski, dyrektor BTL. - Wiadomo, że wszędzie nie możemy pojechać - nie ma takich możliwości czasowych, ani logistycznych. Trzeba pamiętać, że cały czas tworzymy i gramy na miejscu, w naszej siedzibie.

Do tego jest jeszcze inwestycja, którą w ubiegłym roku rozpoczął teatr, czyli modernizacja budynku magazynowo-warsztatowego przy ul. Braniczkiego, który ma na celu stworzenie nowoczesnej przestrzeni kreatywnej. Jak zapewnia dyrektor - wszystko dzieje się zgodnie z planem.

Zgodnie z planem, w lutym ruszą również próby do najnowszej premiery BTL - spek-



W lutym na deski BTL m.in. powraca spektakl „Ony”

taku „Rzadkie gatunki”, który widzów przeniesie do świata... science fiction!

- Tym razem będzie to produkcja we współpracy z Teatro de Ferro z Porto - dodaje dyrektor Malinowski. - Na pewno będzie to spektakl, który zakładał już od początku jakiś rodzaj teatru poszukującego.

Jaki zatem będzie najnowszy spektakl?

- Przeniesiemy się do laboratorium, w którym naukowcy przypatrują się różnym, dziwnym gatunkom zwierząt, roślin, bytów kosmicznych - wymienia Jacek Malinowski. - Oczywiście ten typ bohaterów prowokuje użycie formy lalkowej. W przestrzeni laboratoryjnej, z poczuciem humoru będziemy odkrywać bolączki współczesnego człowieka. Py-

tanie: kto tu jest obserwowany? Czy te gatunki, czy tak naprawdę my? Z pewnością będzie to propozycja dla młodszych i starszych widzów.

Premiera planowana jest w marcu. Ale zanim to nastąpi, czeka nas dużo propozycji repertuarowych. Wraca chociażby świetny spektakl „Casa nova”.

- W lutym, w weekendy, pojawi się sporo tytułów, które są dedykowane starszej widowni - podsumowuje Jacek Malinowski. - To „Hotel Ritz. Musical” i „Serial Killer Story”, wracamy też do „Onego”. Gramy nasze hity przeznaczone dla najmłodszych, czyli „Robota i Motylka”, „Trufla”, „Palko” i „Lenkę”. A w połowie lutego czeka nas tradycyjnie czytanie bajek.

37. rocznica śmierci księdza Stanisława Suchowolca

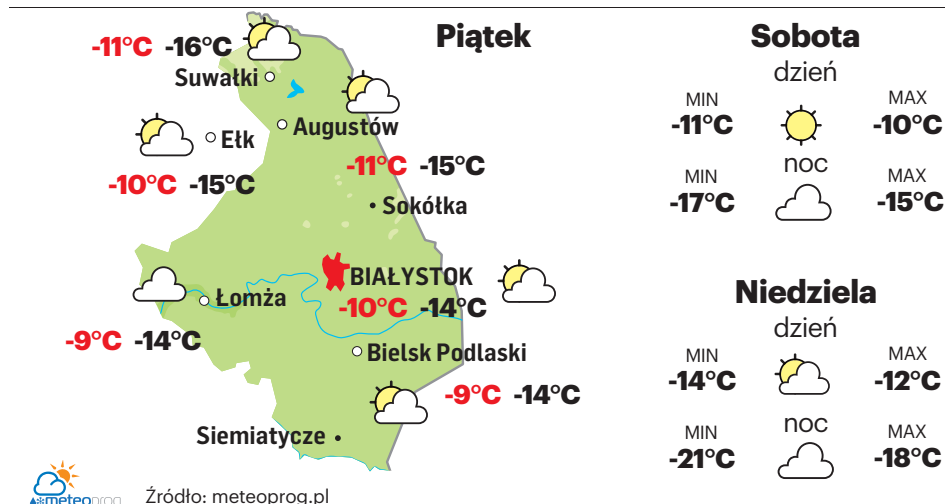
Bałystok
opr. wal

Podlaska Solidarność oraz białostocki oddział IPN zapraszają na wydarzenie upamiętniające 37. rocznicę śmierci księdza Stanisława Suchowolca. Msza święta zostanie odprawiona 1 lutego, o godz. 11.30, w kościele pw. Niepokalanego Serca Maryi przy ul. ks. Stanisława Suchowolca na białostockich Dojlidach.

Ks. Stanisław Suchowolec urodził się 13 maja 1958 r. w Białymstoku. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1983 r. Najpierw posługę sprawował w parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli (rodzinnej parafii bł. ks. Jerzego Popiełuszki). Organizował patriotyczne msze za ojczyznę. Następnie został przeniesiony do parafii pw. Niepokalanego Serca Maryi w Dojlidach, gdzie kontynuował swoją działalność. Zginął w niewyjaśnionych okolicznościach w pożarze na plebanii tej parafii. Miał 31 lat. Zwłoki ks. Stanisława Suchowolca znaleziono 30 stycznia 1989 roku (tydzień przed obradami Okrągłego Stołu) na plebanii w Dojlidach. Kapłan zatrut się tlenkiem węgla. O tym, że było to morderstwo, opinia publiczna oficjalnie dowiedziała się dopiero w 1991 roku. Jak dotąd nie udało się wykryć sprawców tego zabójstwa.

Ksiądz był kapłanem białostockiej „Solidarności”, KPN i przyjacielem ks. Popiełuszki.

Pogoda w regionie



30 STYCZNIA 2026

Dzisiaj 30. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 335 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 7.13, zachód o godzinie 16.08. Dzień będzie trwał 8 godzin i 55 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 8 godzin i 2 minuty i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 1 godzinę i 21 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Maciej, Martyna

KALENDARIUM

1922

W Hadze rozpoczął działalność Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej; jego następcą od 1945 r. jest Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości.

1984

Premiera filmu „Akademia Pana Kleksa” (w reż. Krzysztofa Gradowskiego), będącego adaptacją książki Jana Brzechwy o tym samym tytule.

1989

W Białymstoku znaleziono zwłoki księdza Stanisława Suchowolca, przyjaciela ks. J. Popiełuszki. Według oficjalnego komunikatu zmarł w wyniku zatrucia tlenkiem węgla.

1991

W Teatrze Dramatycznym w Warszawie odbyła się premiera musicalu „Metro”, pierwszej prywatnej produkcji teatralnej po upadku PRL.

Marszałek Sejmu: 80 lat temu została popełniona zbrodnia

Zaleszany
PAP

Złożeniem kwiatów, m.in. z udziałem marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego, w czwartek w Zaleszanych uczczono pamięć prawosławnych mieszkańców pięciu wsi, które 80 lat temu zostały spacyfikowane przez oddziały Romualda Rajsa „Burego”.

Zimą 1946 roku oddział Rajsa „Burego” spacyfikował pięć wsi k. Bielska Podlaskiego - Zanie, Zaleszany, Końcowiznę, Szpaki i Wólkę Wygonowską - które zamieszkiwała ludność białoruska wyznająca prawosławie.

W czwartek przy prawosławnym krzyżu upamiętniającym ofiary zbrodni sprzed 80 lat kwiaty złożyli m.in. marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty, przedstawiciele klubu parlamentarnego Lewicy, posłanki KO i Polski 2050, wicewojewoda podlaski, delegacja samorządowców z powiatu hajnowskiego, przedstawiciele różnych organizacji. Obecny był m.in. prawosławny abp bielski Grzegorz.



Przy krzyżu upamiętniającym ofiary kwiaty złożył m.in. marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty

- 80 lat temu tutaj została popełniona zbrodnia i chcę w imieniu państwa polskiego jako marszałek Sejmu powiedzieć to donośnym głosem. Nie ma żadnej innej interpretacji tego, co się tu stało w Zaleszanych 80 lat temu - mówił po uroczystościach Włodzimierz Czarzasty. Przypominał, że były próby zamazywania tej prawdy przez niektóre środowiska. - Nie będzie zamazana, bo każda zbrodnia powinna być nazwana, a żadna prawda nie zostanie zamazana.

Na konferencji prasowej marszałek poinformował, że na najbliższym posiedzeniu Sejmu (10-13 lutego) ma być rozpatrywany projekt ustawy o zadośćuczynieniu ofiarom i rodzinom ofiar przestępstw popełnionych na tle narodowościowym, religijnym lub rasowym w latach 1945-1946. To szansa na staranie się o odszkodowania dla rodzin ofiar.

Zgodnie z projektem osobom, które doznały uszczerbku na zdrowiu oraz członkom rodzin osób, które poniosły śmierć, ma przysługiwać świadczenie pieniężne w wysokości 50 tys. zł.

Wnioski ma rozpatrywać Urząd ds. Kombatantów.

Rano w czwartek w Zaleszanych odbyła się prawosławna liturgia pod przewodnictwem abp. Grzegorza.

Pion śledczy IPN, który prowadził śledztwo dotyczące pacyfikacji pięciu wsi k. Bielska, przyznaje, że zimą 1946 r. zginęło 79 osób (według członków społecznego komitetu rodzin - o trzy więcej), w tym dzieci, a także 30 furmanów, z których usług oddział korzystał, przemieszczając się po okolicy. Instytut przyjął kwalifikację prawną zbrodni ludobójstwa. W 2005 r. IPN umorzył śledztwo m.in. z tego powodu, że po wojnie prawomocnie zakończyło się postępowanie wobec części sprawców, inni już nie żyli, a pozostałych nie udało się ustalić.

Kpt. Romuald Rajś „Bury” został w 1949 r. skazany na śmierć przez rozstrzelanie. W 1995 roku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego unieważnił wyroki śmierci wobec niego i jego zastępcy Kazimierza Chmielowskiego. Obaj skazani zostali wtedy zrehabilitowani.

Kolejne obiekty wleciały z Białorusi nad Polskę. SG: To balony przemysłowe

Region
PAP

Wśród w godzinach nocnych odnotowano wlot do polskiej przestrzeni powietrznej obiektów z kierunku Białorusi - podało w czwartek Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych (DORSZ). Wprowadzono ograniczenia w części przestrzeni powietrznej nad woj. podlaskim dla ruchu cywilnego.

Straż Graniczna wyjaśniła, że pierwsze ujawnione obiekty to balony przemysłowe. Zapewniła, że sytuacja jest w pełni monitorowana.

DORSZ podkreśliło, że takie incydenty wpisują się w katalog działań o charakterze hybrydowym, z jakimi Polska ma do czynienia na kierunku wschodnim. „Sytuacja jest monitorowana na bieżąco, a siły i środki Sił Zbrojnych RP pozostają w gotowości do realizacji zadań związanych z ochroną polskiej przestrzeni powietrznej” - dodało.

Jak zaznaczono, lot wszystkich obiektów był nieprzerwanie

monitorowany przez wojskowe systemy radiolokacyjne Sił Zbrojnych RP. Nie stwierdzono zagrożenia dla bezpieczeństwa przestrzeni powietrznej Rzeczypospolitej Polskiej.

„W celu zapewnienia bezpieczeństwa czasowo wprowadzono ograniczenia w użytkowaniu części przestrzeni powietrznej nad województwem podlaskim dla ruchu cywilnego. Działania te miały charakter prewencyjny i były zgodne z obowiązującymi procedurami” - poinformowano.

Dowództwo wyjaśniło, że „na podstawie przeprowadzonych analiz, obejmujących m.in. charakterystykę lotu, prędkość oraz kierunek przemieszczania się obiektów, oceniono, że były to najprawdopodobniej obiekty o charakterze balonów, poruszające się zgodnie z warunkami meteorologicznymi”.

Wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski powiedział w czwartek w Brukseli, że balony wysyłane z Białorusi nad Polskę to kolejna odsłona wojny hybrydowej prowadzonej przez Mińsk przeciw Warszawie.

REKLAMA

0011459476

KUPIĘ LAS

SZCZEGÓŁY:

- z gruntem lub bez
- iglasty i liściasty
- do całkowitego wyrębu lub trzebieży

ZADZWOŃ – DORADZIMY



507 080 608

Powstanie nowe centrum archeologiczne, a Zaułek Krasnoludków się zmieni

Suwałki
Anna Gryza-Aneszko

Suwałki zainwestują ponad 722 tys. zł w dwa polsko-litewskie projekty muzealne, dzięki którym w Szwajcarii powstanie Jaćwieskie Centrum Archeologiczne, a Zaułek Krasnoludków przy Muzeum Marii Konopnickiej zostanie przebudowany.

Muzeum Okręgowe oraz Muzeum Marii Konopnickiej od kilku lat dzięki współpracy transgranicznej rozwijają swoje placówki remontując je i tworząc nowe przestrzenie edukacyjne. Kolejne dwa przedsięwzięcia będą realizowane we współpracy z partnerami z litewskiego Alytusa i mają znacząco wzbogacić ofertę kulturalną oraz edukacyjną regionu. Projekty wsparło miasto, a prezydent Suwałk podpisał umowy dotacyjne opiewające na kwotę ponad 722 tys. zł. Środki przeznaczone będą na wkład własny inwestycji.

Pierwszy z projektów „Kiedy otwierasz drzwi do muzeów transgranicznych” jest realizowany wspólnie z Muzeum Krajoznawczym w Alytusie. W jego ramach w Suwałkach zmieni się Zaułek Krasnoludków. Przestrzeń ta zostanie przebudowana i wzbogacona

o ścieżkę dydaktyczną, która połączy elementy kulturowe, literackie i przyrodnicze, nawiązując do słynnej baśni poetki „O krasnoludkach i sierotce Marysi”. Ogród zyska nowe elementy małej architektury, instalacje scenograficzne i rzeźbiarskie, a także nowoczesne punkty multimedialne oraz interaktywno-sensoryczne, które mają zachęcać do aktywnego poznawania literatury i historii. Na realizację tego zadania Miasto Suwałki przekazało dotację celową w wysokości ponad 292 tys. zł.

Drugim przedsięwzięciem jest projekt „Tajemnicza kraina plemienia Jaćwingów”, którego partnerem wiodącym jest Miasto Alytus. Polska część inicjatywy zakłada budowę Jaćwieskiego Centrum Archeologicznego w miejscowości Szwajcaria. Inwestycja obejmuje powstanie czterech budynków, w tym obiektu edukacyjnego, które zostaną otoczone palisadą, a także budowę budynku biurowo-informacyjnego z zapleczem sanitarnym. Całość uzupełni montaż monitoringu oraz ogrodzenie terenu, co ma zapewnić bezpieczeństwo i odpowiednie warunki do zwiedzania. Wkład własny Miasta Suwałki w realizację tego projektu wynosi ponad 429 tys. zł.

Będzie nowa podziemna sieć energetyczna

Inwestycje
PAP

Polskie Sieci Elektroenergetyczne (PSE) poinformowały o wytyczeniu trasy podziemnej linii kablowej Harmony Link 220 kV Ełk Bis - Granica RP. Łączna długość połączenia wyniesie ok. 100 km.

Nowa linia kablowa będzie przechodziła przez sześć gmin: Ełk i Kalinowo (woj. warmińsko-mazurskie) oraz Raczek, Suwałki, miasto Suwałki oraz Szymbark (woj. podlaskie). Jej budowa rozpocznie się w 2026 roku i potrwa do 2030 roku.

W ramach przedsięwzięcia powstaną także dwie nowe stacje elektroenergetyczne: Norki i Wigry. Lokalizacja stacji Norki została zaplanowana w gminie Kalinowo, natomiast stacji Wigry w gminie Suwałki.

Trasa została zaprojektowana w maksymalnym zbliżeniu do drogi ekspresowej S61 Via Baltica. Rozwiązanie to po-

zwoliło zminimalizować ingerencję w prywatne grunty rolne oraz tereny leśne.

PSE poinformowały, że inwestycja korzystnie wpłynie na regionalne plany rozwojowe, w tym budowę kolei dużych prędkości czy przyłączenie nowych odbiorców w Suwalskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej. - Nowe kablowe połączenie elektroenergetyczne pomiędzy Polską a Litwą, wraz z istniejącą od 2016 r. linią napowietrzną LitPol Link, wzmocni proces synchronizacji państw bałtyckich z systemem elektroenergetycznym Europy kontynentalnej - poinformowały PSE.

Od lutego 2025 roku Litwa, Łotwa i Estonia odłączyły się od poradzieckiego systemu IPS/UPS, przyłączając się tym samym do obszaru synchronicznego, w którym znajdują się wszystkie państwa UE.

Inwestycja ze względu na swoje strategiczne znaczenie jest objęta wsparciem ze środków Unii Europejskiej.

Zabytkowy Dwór Herbstów stanie się miejscem działań

Białystok
Andrzej Kłopotowski

To już pewne. Dwór Herbstów na białostockich Skorupach stanie się miejscem działań społecznych i kulturalnych. Zabytek przejdzie kapitalny remont. Otwarcie dworku w nowej odsłonie planowane jest na rok 2028.

Dwór Herbstów przy ul. Nowowarszawskiej powstał w połowie XIX w. Jest pamiątką po fabrykantach, którzy w czasach, gdy Białystok nazywano Manchesterem Północy, prowadzili tu swój biznes. Obecnie to pustostan. Ma się to jednak zmienić.

To odpowiedź na postulat mieszkańców, by na osiedlach powstawały miejsca do działań kulturalnych i społecznych. Jednym ze wskazywanych miejsc był zabytkowy Dwór Herbstów.

- Przed Zarządem Mienia Komunalnego zadanie, aby ten budynek odzyskał z jednej strony dawny blask, a z drugiej strony, by można było przystosować go do pełnienia funkcji kulturalnych i społecznych. Jesteśmy na początku tej drogi. Należy uzyskać pozwolenie zamienne, ponieważ w tej chwili mamy pozwolenie na funkcję mieszkalną, bo takie funkcje spełniał ten budynek. Mieszkało tutaj osiem rodzin - dwie z ZMK i sześć w zasobie socjalnym. W tej chwili budynek jest opustoszały. Ma 320 metrów



FOT. A. KŁOPOTOWSKI

Zabytkowy drewniany Dwór Herbstów to obecnie pustostan. Ale już wkrótce to się zmieni

powierzchni. Stoi na pięknej działce. Można tutaj organizować i wydarzenia plenerowe, i wewnątrz budynku. Przed nami dużo pracy. Szacowany koszt to około 6 mln zł. Prawdopodobny termin zakończenia robót to rok 2028 - mówi podczas czwartkowej konferencji prasowej prezydent Tadeusz Truskolaski.

Przewodnicząca Rady Miasta Katarzyna Jamróz liczy, że w 2028 roku dom ten będzie sercem społeczności lokalnej, gdzie nastąpi integracja międzypokoleniowa, pojawią się działania kulturalne i społeczne.

- Najbardziej cieszy, że to odpowiedź na potrzeby mieszkańców. Piękna lokalizacja, pra-

wie centrum miasta, zabytkowy budynek, duże parkingi. Potrzeby takie, jakie każdy z nas ma. Mamy trudną sytuację geopolityczną, potrzebuujemy być blisko innych, spotykać się z sąsiadami, z bliskimi, z rodziną, ze znajomymi. Bardzo się cieszę, że rozpoczyna ten projekt, że się udało i że za dwa lata spotkamy się w tym pięknym miejscu i zrobimy coś świetnego z mieszkańcami i wszystkimi, którzy zechcą tutaj być, działać i budować nasze wspaniałe miasto - dodawała radna Anna Dobrowolska-Cylwik (KO).

Obiektem ma zaopiekować się Centrum Aktywności Społecznej. Dwór Herbstów ma działać jako dom społeczny.

- Ma to być obiekt otwarty na różne grupy społeczne, nie tylko takie jak klub seniora czy organizacje pozarządowe. Będzie to formuła otwarta. Ma to być miejsce aktywności lokalnej dla wszystkich mieszkańców - komentuje Urszula Przystupa, szefowa CAS.

A Andrzej Ostrowski, dyrektor ZMK wylicza, że w tym roku powstanie dokumentacja projektowa i uzyskane zostaną pozwolenia, w tym konserwatorskie. Remont ma odbywać się pod okiem konserwatora. Fundusze na remont zapisane są w Wieloletniej Prognozie Finansowej Białegostoku.

- To dobra wiadomość, że Dwór Herbstów w całości ma iść pod działalność kulturalną i społeczną. Przede wszystkim ze względu na charakter, zabytkowość obiektu, ale też położenie w dzielnicy Skorupy, która jest pustynią kulturalną. Zamieszkują ją mieszkańcy przeżnięci w wieku senioralnym, którzy potrzebują miejsca integracyjnego, łatwo dostępnego. Przekazanie budynku pod zarząd Centrum Aktywności Społecznej jest formułą, nad którą jeszcze warto popracować. Fajnie by było, by Dwór Herbstów stał się mniej sformalizowany, by mieszkańcy, organizacje czuli się gospodarzami miejsca - komentuje Urszula Dąbrowska, prezeska Stowarzyszenia Edukacji Kulturalnej „Widok” i koordynatorka koalicji „Na ratunek starym domom”.

Zalegający śnieg i zwisające sople to zagrożenie

Podlaskie
Agnieszka Domanowska

Zalegający na dachu śnieg i zwisające sople to realne zagrożenie. Właściciele i zarządcy budynków mają obowiązek usuwać je na bieżąco - inaczej grożą im wysokie kary. Straż pożarna apeluje o rozważę, bo skutki zaniedbań mogą być tragiczne. Pierwsze ostrzeżenie w tym roku przyszło z gminy Wąsosz.

Około godz. 5.40 w środę do Stanowiska Kierowania Komendy Powiatowej Straży Pożarnej w Grajewie wpłynęła informacja o zawaleniu się dachu w miejscowości Sulewó-Prusy w gminie Wąsosz. Runął dach budynku gospodarczego o powierzchni około 280 m - najprawdopodobniej pod ciężarem śniegu.

Na szczęście w momencie katastrofy w budynku nie było

ludzi ani zwierząt. Pod zawalonym dachem znajdowały się maszyny rolnicze, z których udało się wy dostać dwa ciągniki. Działania strażaków obejmowały bezpieczne wydobycie sprzętu oraz współpracę z pogotowiem energetycznym i Powiatowym Inspektorem Nadzoru Budowlanego.

- Apelujemy i zalecamy usuwanie zalegającego śniegu. To może być bardzo niebezpieczne. Pierwsze takie zdarzenie w tym roku już miało miejsce, w tym przypadku na szczęście nikomu nic się nie stało - podkreśla ogn. Justyna Klusewicz, rzecznik prasowy Podlaskiego Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej.

Straż pożarna zwraca uwagę, że problem dotyczy nie tylko dużych obiektów o płaskich dachach, ale także wielu budynków w wsi, które mają rozległe dachy o małym nachy-

leniu i są czasem w złym stanie technicznym.

- Spotkałem się na wideokonferencji ze wszystkimi starostami i prezydentami miast z naszego regionu. Rozmawialiśmy m.in. o obowiązku odpowiedniego utrzymania dachów, zwłaszcza w budynkach wielkopowierzchniowych. Mówię tutaj o odśnieżaniu, ale także obowiązku zbijania sopli - zaznacza wojewoda podlaski Jacek Brzozowski.

Właściciele, administratorzy i zarządcy obiektów są ustawowo zobowiązani do usuwania śniegu z dachu oraz przeprowadzania kontroli stanu technicznego dachu i całego budynku. Niewywiązywanie się z tego obowiązku może doprowadzić do katastrofy budowlanej. Jeśli właściciel nie dopilnuje odśnieżenia dachu czy usunięcia sopli, może spodziewać się mandatu (w wysokości 500 - 1000 zł) lub nawet

zamknięcia obiektu. W przypadku zagrożenia życia lub zdrowia, zarządcy i właściciele mogą również ponieść odpowiedzialność karną.

Przypomnijmy, że jest też obowiązek odśnieżania chodników. Za odśnieżanie chodnika przy bloku wielorodzinnym odpowiada zarządca budynku. Taki obowiązek mają też właściciele prywatnych posesji, gdy fragment chodnika przylega bezpośrednio do ich domu. Za niewywiązywanie się z tego obowiązku grozi grzywna nawet do 1500 zł.

- Od początku roku nasi strażnicy zastosowali środki wychowawcze wobec czterech osób za niedopełnienie obowiązku usuwania lodu i sopli. Natomiast osiem razy pouczyli właścicieli nieruchomości za brak odśnieżenia chodnika - mówi Krzysztof Tyszcza ze Straży Miejskiej w Białymstoku.

POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

– Wniosek o uchylenie immunitetu posłowi PiS Antoniemu Macierewiczowi trafił we wtorek do Sejmu – potwierdził marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. Chodzi o sprawę publicznego znieważenia przez nazwanie agentami rosyjskimi kierownictwa SKW podczas posiedzenia Sejmu we wrześniu 2025 r. Marszałek poinformował, że skierował wniosek do Biura Legislacyjnego oraz do Biura Ekspertyz i Oceny Skutków Regulacji.

*Inicjatywa w sprawie Rady Pokoju
leży po stronie prezydenta
Karola Nawrockiego*

Radosław Sikorski, wicepremier, szef MSZ

Wiceminister rolnictwa: Każdy pies będzie zaczipowany

Adam Kielar
Warszawa

W tym roku zostanie przeprowadzony audyt wszystkich schronisk w całym kraju – zapowiedział w czwartek główny lekarz weterynarii Paweł Meyer. Ma dotyczyć m.in. nadzoru nad placówkami.

W czwartek (29 stycznia) w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi w Warszawie przedstawiono wyniki kontroli przeprowadzonych w schroniskach dla zwierząt. W konferencji uczestniczą: główny lekarz weterynarii Paweł Meyer oraz wiceministrowie: Jacek Czerniak (MRiRW) i Tomasz Szymański (MSWiA).

Jak podkreślił Meyer, wykonano 368 kontroli, dwie jeszcze są realizowane, a w 40 miejscach stwierdzono nieprawidłowości. Zapowiedział także audyt wszystkich schronisk w Polsce.



Jacek Czerniak i Paweł Meyer podsumowali kontrole przeprowadzone w schroniskach dla zwierząt

– W tym celu w bieżącym roku zostanie przeprowadzony audyt wszystkich schronisk, całego nadzoru nad schroniskami we wszystkich województwach w całym kraju i bę-

dzie on obejmował wymagania w tym zakresie, jak również pozwoli nam ocenić system nadzoru i procedury nadzoru dotyczące tego zagadnienia – powiedział.

Zamknięte schronisko w Sobolewie

W ostatnim czasie szerokim echem w mediach odbiła się sprawa schroniska dla zwierząt w Bytomiu (woj. śląskie). Dochodzenie w sprawie znęcania się nad zwierzętami w tej placówce prowadzi myśliwicka policja pod nadzorem tamtejszej prokuratury.

W sobotę, po ponownej kontroli, zamknięte zostało schronisko dla zwierząt w Sobolewie na Mazowszu. O tej placówce zrobiło się głośno, gdy pojawiły się tam znane osoby, w tym wokalistka Doda.

Policja w schroniskach

Podczas konferencji prasowej dotyczącej kontroli przeprowadzonych w schroniskach dla zwierząt wiceszef MSWiA Tomasz Szymański przekazał w czwartek, że w 125 interwencjach policji w schroniskach dla

zwierząt przeprowadzonych od początku br. wzięło udział blisko 490 funkcjonariuszy.

Zaapelował do organizacji społecznych i osób prywatnych, które wiedzą o nieprawidłowościach w schroniskach, by zgłaszały te informacje zarówno głównemu lekarzowi weterynarii, jak i Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji.

– Dobrostan zwierząt oraz funkcjonowanie ich w należytych warunkach są dla nas priorytetem. Mówimy stanowczo „nie” patoschroniskom – podkreślił.

Szymański poinformował również, że w ramach Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego będą analizowane wystąpienia pokontrolne. – Przeanalizujemy zalecenia i wystąpimy do jednostek samorządu terytorialnego, (...) żeby wdrożyć jak najlepsze rozwiązania – zadeklarował.

Każdy pies będzie zaczipowany

Wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi Jacek Czerniak zapowiedział wprowadzenie jednolitego systemu, w którym każdy pies będzie zaczipowany.

– Każdy pies będzie zaczipowany i zarejestrowany – podkreślił. Dodał, że w systemie znajdą się podstawowe informacje dotyczące właściciela zwierzęcia.

– Jeżeli właściciel psa nagle podejmie decyzję, żeby tego psa gdzieś zostawić – oby nigdy tak się nie działo – to system niezwłocznie sprawdzi, do kogo należał. W ten sposób ograniczymy w jakimś zakresie bezdomność zwierząt – powiedział.

Zapowiedział, że w przypadku psów system będzie obligatoryjny, zaś w przypadku kotów – fakultatywny. – Obowiązkowo rejestrowane będą też zwierzęta znajdujące się w schroniskach – dodał. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Morskie wiatraki pod lupą

W tym roku na Bałtyku znacznie działać pierwsza polska morska farma wiatrowa – Baltic Power. To ważny krok w rozwoju krajowej energetyki i projekt, który budzi duże zainteresowanie. Wraz z nim pojawia się wiele obiegowych opinii. Sprawdzamy, które z nich mają potwierdzenie w faktach, a które są tylko mitami – oraz co morska energetyka wiatrowa oznacza dla gospodarki, środowiska i odbiorców energii.

Czy morska energetyka wiatrowa jest stabilna i efektywna?

Zanim wyznaczyć się lokalizację morskich farm wiatrowych, prowadzone są wielomiesięczne badania wietrzności. Pozwalają sprawdzić, jak zmieniają się warunki w różnych porach roku i czy dana lokalizacja jest stabilna oraz opłacalna. Dlatego opinie niestabilności morskiej energetyki trudno uznać za uzasadnione. W rzeczywistości warunki na morzu są bardziej przewidywalne niż na lądzie, a nowoczesne turbiny mogą być nawet dwa razy bardziej wydajne niż lądowe. Nie ma też ryzyka, żeby turbiny „kradły sobie wiatr”. Takie kwestie są eliminowane już na etapie

projektu, m.in. dzięki odpowiednim odległościom. Stabilny i mocny wiatr na morzu umożliwia produkcję dużej ilości energii przez większość roku. Dlatego Baltic Power nie zastąpi w całości dotychczasowych źródeł energii, ale jest ważnym elementem miksu energetycznego.

Z punktu widzenia fizyki, nie ma też możliwości, aby energia, która pochodzi z farm wiatrowych – morskich i lądowych – była słabsza niż ta z elektrowni węglowych. Elektryczność dostarczana do gniazdek odbiorców są identyczne, niezależnie od miejsca wytworzenia.

Koszty prądu z morskich elektrowni wiatrowych

Często podnoszony argument o wysokich kosztach morskiej energetyki wymaga rozróżnienia dwóch perspektyw. Pierwsza to cena energii dla odbiorcy. Gdyby Baltic Power już dziś dostarczała prąd do sieci, jego cena byłaby o około 10 proc. niższa niż ta notowana na rynku SPOT. Drugi poziom to bilans dla całej gospodarki – nowe miejsca pracy, rozwój krajowego przemysłu, napływ kapitału oraz uniknięte emisje, które zmniejszają koszty związane z opłatami klima-

tycznymi. Przykładem jest fabryka gondoli turbin Vestas w Szczecinie.

Skąd naprawdę pochodzą turbiny Baltic Power?

Wokół inwestycji pojawił się także mit o wykorzystywaniu „używanych turbin z Niemiec”. W rzeczywistości takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. Turbiny są projektowane od podstaw pod konkretne warunki lokalizacji i nie mogą być przenoszone z jednej farmy na drugą. W Baltic Power zastosowano nowe turbiny duńskiego producenta Vestas, a ich kluczowe elementy – gondole – produkowane są w Szczecinie. To przykład tego, jak globalna technologia zaczyna być realnie osadzona w polskim przemyśle.

Baltic Power a turystyka, środowisko i lokalne społeczności

Obawy dotyczące wpływu farm wiatrowych na turystykę i środowisko naturalne pojawiają się niemal zawsze. Tymczasem Baltic Power powstaje aż 23 km od brzegu, co oznacza, że turbiny dla wypoczywających na plażach turystów będą ledwo widoczne. Ich pracy nie będzie słychać z plaży. To oznacza, że obecność

farm nie wpłynie na ich doświadczenia, a finalnie na ruch turystyczny w pobliskich miejscowościach. Co więcej, inwestycja nie koliduje też z miejscami uwielbianymi przez windsurferów czy kitesurferów, którzy coraz chętniej wybierają właśnie polskie wybrzeże jako swój kierunek.

Nie tylko turyści są w tej inwestycji brani pod uwagę. Na etapie budowy projekt objęty jest szczegółowymi badaniami środowiskowymi, a prace na morzu monitorują wyspecjalizowane jednostki. Stosowane są rozwiązania m.in. ograniczające hałas pod wodą w trakcie instalacji fundamentów, takie jak kurtyny powietrzne, które chronią życie morskie oraz zapewniają komfort życia mieszkańców. Na farmie będzie również za instalowany monitoring ruchu ptaków migrujących. Jak to działa? Jeśli radar wykryje stado ptaków zbliżających się do turbin, system na czas ich spodziewanego przelotu wstrzyma pracę turbin, by ptaki mogły bezpiecznie przelecieć przez teren farmy.

Projekt od początku rozwijany jest też w dialogu z branżą rybacką. Z początkiem 2026 wystartowała druga runda naboru wniosków



o rekompensaty dla rybaków, których działalność została ograniczona w trakcie prac instalacyjnych, wyprzedzając obowiązujące regulacje.

Kto korzystana energii z morza?

Choć morska energetyka wiatrowa to sektor o międzynarodowym charakterze, w Baltic Power znaczący udział mają polskie firmy. Lokalny wkład do projektu wynosi co najmniej 21 proc. w całym cyklu życia farmy – od projektowania i budowy, po 30 lat eksploatacji. W Polsce wyprodukowano elementy konstrukcyjne, gondole, części turbin, kable lądowe, komponenty stacji elektroenergetycznych, a krajowe firmy odpowiadały za budowę lądo-

wej stacji elektroenergetycznej w gm. Choczewo i bazy serwisowej w Łebie. Zapewniały także usługi logistyczne, transportowe, realizowały badania geotechniczne.

Baltic Power nie jest więc jedynie inwestycją energetyczną. To projekt, który realnie wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski, wspiera rozwój nowego przemysłu i sprzyja długofalowej stabilizacji cen energii – niezależnie od narracji krążących dziś w debacie publicznej. Co więcej, Baltic Power to dopiero pierwszy projekt tego typu w naszym kraju. Jego moc – blisko 1,2 GW – to ważny krok, a potencjał polskiej części Bałtyku sięga nawet ponad 30 GW, z czego na 18 GW są już przyznane koncesje.

„Streets of Minneapolis”. Bruce Springsteen zaśpiewał o prywatnej armii Trumpa

oprac. Karolina Wrońska
Minneapolis

Legendarny muzyk Bruce Springsteen opublikował piosenkę, którą napisał na znak protestu przeciwko operacji służb imigracyjnych w Minneapolis, pod tytułem „Streets of Minneapolis”.

76-letni artysta śpiewa o „prywatnej armii króla Trumpa” i kłamstwach władz.

„Napisałem tę piosenkę w sobotę, nagrałem ją wczoraj i wypuszczam ją dla was dzisiaj w odpowiedzi na państwowy terror, który dotknął miasta Minneapolis” – przekazał w mediach społecznościowych Springsteen, który już wcześniej krytykował operacje służb wymierzone w imigrantów.

W sobotę z rąk agentów federalnych zginął w Minneapolis 37-letni pielęgniarz Alex Pretti. Wcześniej w tym miesiącu zabita została przez agenta służb migracyjnych (ICE) Amerykanka Renee Good.

„Jest zadedykowana mieszkańcom Minneapolis, naszym

niewinnym sąsiadom imigrantom ku pamięci Aleksa Prettiego i Renee Good” – przekazał muzyk.

Tekst utworu opisuje operacje służb w mieście. Springsteen śpiewa o „prywatnej armii króla Trumpa” i „paskudnych kłamstwach Millera i Noem”. Stephen Miller, czołowy doradca prezydenta Donalda Trumpa, określił Prettiego jako „zabójcę”, natomiast Noem zarzuciła 37-latkowi „krajowy terroryzm”. PAP



Bruce Springsteen zareagował na kolejne zabójstwo ICE w Minneapolis protest songiem

Trump ostrzega Iran: „Czas ucieka” na porozumienie

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

Donald Trump ostrzegł Teheran, że „czas ucieka” na negocjacje w sprawie porozumienia o programie nuklearnym Iranu, gdy przybywa sił USA w Zatoce Perskiej.

Donald Trump zaznaczył, że czas na zawarcie porozumienia ucieka. „Ogromna Armada zmierza w stronę Iranu. Porusza się szybko, z wielką siłą, entuzjazmem i determinacją. To większa flota, dowodzona przez wspaniałego lotniskowca Abrahama Lincolna, niż ta wysłana do Wenezueli” – napisał Donald Trump na platformie społecznościowej Truth Social.

„Podobnie jak w przypadku Wenezueli (armada) jest gotowa, chętna i zdolna do szybkiego wypełnienia swojej misji, w razie potrzeby z szybkością i przemocą” – dodał.

Iran: „Trzymamy palce na spuście”

W odpowiedzi szef dyplomacji Iranu Abbas Araghchi



Stany Zjednoczone zgromadziły w regionie Bliskiego Wschodu wystarczające siły, z lotniskowcem USS Abraham Lincoln na czele, by przeprowadzić uderzenie na Iran

oświadczył, że wojska Iranu są gotowe „z palcem na spuście”, by „natychmiast i stanowczo odpowiedzieć” na każdą agresję lądową lub morską.

Rzecznik irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej

Rzecznik irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej zapewnił, że Iran przygotował plany operacyjne na wszelkie scenariusze

zapewnił natomiast, że Iran przygotował plany operacyjne na wszelkie scenariusze wydarzeń. Teheran utrzymuje, że jego program nuklearny ma charakter pokojowy i zaprzecza oskarżenia USA i ich sojuszników, jakoby dążył do rozwoju broni jądrowej.

Najnowsze ostrzeżenie Trumpa jest następstwem jego obietnicy, że Waszyngton zainteresuje się, aby pomóc osobom zaangażowanym w brutalne stłumienie protestów w kraju na początku miesiąca.

Protesty w Iranie pokazały kryzys władz

Demonstracje rozpoczęły się po gwałtownym spadku wartości irańskiej waluty, ale szybko przerodziły się w kryzys legitymizacji dla przywódców duchownych w kraju. „Pomoc jest w drodze” – mówił Trump, po czym zmienił ton i dodał, że dowiedział się z wiarygodnego źródła, że egzekucje demonstrantów zostały wstrzymane.

Amerykańska Agencja Informacyjna Aktywistów Praw Człowieka (HRANA) potwierdziła śmierć 6301 osób, w tym 5925 protestujących, od początku zamieszek pod koniec grudnia. Norweska organizacja Iran Human Rights (IHR), ostrzegła, że ostateczna liczba ofiar może przekroczyć 25 000.

W reakcji na nasilenie groźb USA wobec Iranu trzecią sesję z rządu rosły ceny. Atak USA może zagrozić przepływowi ropy naftowej z Bliskiego Wschodu, regionu, który odpowiada za ok. 1/3 globalnych dostaw ropy. PAP

REKLAMA

Katowice stolicą architektury i designu. Jubileuszowa edycja 4 Design Days przyciągnęła ponad 5 tysięcy uczestników

Ponad 5 tysięcy uczestników, blisko 250 prelegentów, 42 debaty i sesje tematyczne oraz dwa dni intensywnych rozmów o przyszłości architektury, miast i jakości przestrzeni – tak wyglądała jubileuszowa, dziesiąta edycja 4 Design Days, która odbyła się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Wydarzenie od lat gromadzi architektów, projektantów, urbanistów, przedstawicieli samorządów, inwestorów, deweloperów, administrację publiczną oraz środowiska biznesowe. Tegoroczna edycja po raz kolejny potwierdziła, że 4 Design Days to dziś jedna z najważniejszych w Polsce platform debaty o przestrzeni, mieście i odpowiedzialnym projektowaniu.

Program jubileuszowej odsłony skoncentrowany był wokół wyzwań, z którymi mierzy się współczesna architektura: odporności na kryzysy klimatyczne i energetyczne, projektowania regeneracyjnego, adaptacji



istniejącej zabudowy, wpływu przestrzeni na relacje społeczne, a także roli nowych technologii – od danych po sztuczną inteligencję – w procesach projektowych i inwestycyjnych.

– *Architektura nie może być dziś wyłącznie estetyczną odpowiedzią na potrzeby rynku. Musi stać się narzędziem budowania jakości życia i odporności miast* – podkreślał podczas jednej z sesji David Sim, jeden z gości specjalnych wydarzenia i autor książki Soft City.

Wśród międzynarodowych prelegentów znaleźli się również m.in. Jonas Norsted z norweskiej pracowni Atelier Oslo, Jeanette Frisk – współzałożycielka kopenhaskiego arki_lab, specjalizująca się w projektowaniu partycypacyjnym oraz Roger Riewe – współtwórca uznanego biura Riegler Riewe Architekten. Towarzyszyło im szerokie grono polskich architektów, urbanistów i ekspertów, których dorobek realnie kształtuje współczesną przestrzeń.

Integralną częścią programu było także wydarze-



nie towarzyszące Property Forum: Pomyśl na Miasto, poświęcone rynkowi nieruchomości oraz wyzwaniom stojącym przed polskimi miastami. Dyskusje dotyczyły m.in. rewitalizacji terenów poprzemysłowych, współpracy samorządów z sektorem prywatnym, długofalowego planowania przestrzennego oraz odpowiedzialności inwestycyjnej.

– *Miasta potrzebują dziś nie doraźnych decyzji, lecz spójnej wizji rozwoju, która łączy interes publiczny, ekologię i jakość przestrzeni* –

mówiła podczas jednej z debat Jeanette Frisk.

Jednym z najważniejszych momentów jubileuszowej edycji była Gala Property Design Awards, podczas której nagrodzono najlepsze realizacje architektoniczne i wnętrzarskie w Polsce. Jury doceniło projekty biurowe, mieszkaniowe, hotele, obiekty publiczne oraz przestrzenie komercyjne, podkreślając znaczenie jakości, odpowiedzialności środowiskowej i społecznej w projektowaniu. Z okazji 10-lecia przyznano nagrody specjalne dekady.

Tytuł Projektu Miastotwórczego Dekady otrzymała Strefa Kultury w Katowicach, Budynkiem Dekady został Varso Tower w Warszawie, a Rewitalizacją Dekady – Hala Koszyki. Architektem Dekady został Przemysław Łukasik, a Designrem Dekady – Oskar Zięta. Specjalne wyróżnienie przyznano Davidowi Simowi.

Drugiego dnia wydarzenia odbył się finał prestiżowego konkursu Dobry Design, promującego marki i projektantów, którzy łączą estetykę z funkcjonalnością, trwałością produktów oraz troską o zrównoważony rozwój. Konkurs od lat wskazuje kierunki, które wyznaczają standardy współczesnego polskiego wzornictwa.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days po raz kolejny pokazała, że Katowice stały się jednym z kluczowych miejsc w Polsce dla rozmowy o architekturze, designie i mieście. To nie wydarzenie o chwilowych trendach, lecz o długofalowych kierunkach, które realnie wpływają na to, jak projektujemy przestrzeń, w której żyjemy, pracujemy i funkcjonujemy na co dzień.

XI Forum Seniora, czyli taniec, śpiew, rozmowy o zdrowiu i spotkanie z Anną Seniuk

Urszula Śleszyńska
Białystok

Za nami XI Forum Seniora. W czwartek już od wczesnych godzin rannych Wschodnioeuropejska Akademia Nauk Stosowanych w Białymstoku wypełniła się osobami 60+. Wszyscy przybyli na wydarzenie organizowane przez „Kurier Poranny” i „Gazetę Współczesną”. Nie zabrakło merytorycznych prelekcji, dobrej zabawy oraz wzruszeń, uśmiechu i chwil zadumy, które zaszerwowała świetna aktorka teatralna i filmowa, gość specjalny forum - Anna Seniuk.



Frekwencja dopisała, sala wypełniona była seniorami po brzegi

Wśród uczestników forum znaleźli się seniorzy z województwa podlaskiego, m.in. studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Białymstoku, w Sokółce i w Wasilkowie, seniorzy z Czarnej Białostockiej, z Klubu Seniora przy parafii Opatrzności Bożej w Bielsku Podlaskim, czy z Białostockiej Rady Seniorów. Nie zabrakło też władarzy Białostockiej, prelegentów i zaproszonych gości. Uczestników powitał redaktor naczelny „Kuriera Porannego” i „Gazety Współczesnej” Tomasz Dworżańczyk.

- Jak zwykle jestem zbudowany niesamowitą frekwencją - mówił Tomasz Dworżańczyk. - To jest coś, co wyróżnia Forum Seniora od innych tego typu imprez. A druga rzecz, która rzuca się w oczy, to ta energia, którą czujemy od państwa, a którą - jestem przekonany - można by obdzielić kilka elektrowni! Jestem zaszczyczony, że mogę być gospodarzem dzisiejszego wydarzenia. Chciałbym państwu życzyć wielu pozytywnych wrażeń, wielu super ciekawych inspiracji, a także dobrze spędzonego

czasu. Bardzo się cieszę, że jesteście dzisiaj z nami, że tak wyraźnie zaznaczacie swoją obecność w naszej przestrzeni, w naszej społeczności.

Kilka słów do zgromadzonych powiedział też prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski.

- Liczba seniorów wzrasta z uwagi na to, że w ten okres seniorski właśnie wchodzi roczniki wyżu z lat 50-tych i już powoli 60-tych - wskazywał prezydent. - Seniorzy są bardzo ważni dla nas, jako dla miasta. Osób w wieku powyżej 60-ciu lat w Białymstoku jest ponad 77 tysięcy, co stanowi ponad 26 proc. całej populacji. Od wielu lat działa Białostocka Rada Seniorów przy prezydencie, czyli takie ciało konsultacyjno-doradcze. Ale życie seniorskie skupia się głównie w klubach. I takich klubów seniora mamy sześć, plus jeden klub międzypokoleniowy. Kolejny jest planowany przy ulicy Sobieskiego 22. Wspieramy też Uniwersytet Trzeciego Wieku, który jest bardzo ważny dla seniorów. Ponadto mamy tak zwany CAS, czyli Centrum Aktywności Społecznej, gdzie se-

niorzy i inne grupy mogą się spotykać, mają swoje miejsce. Ludzie, którzy przestali być aktywni zawodowo są nadal w sile wieku. I kiedy nie muszą już pracować, wciąż chcą działać - albo na rzecz innych, albo na rzecz samorozwoju, samorealizacji. Wiele osób odkrywa w sobie różnego rodzaju pasję właśnie wtedy, kiedy dostrzegają, że już nie muszą wstawać na 7 rano i iść do pracy. Są tacy, którzy malują, są taneczne kółka zainteresowań. Ale przede wszystkim najważniejsza jest możliwość spotkania, wspólnego spędzenia czasu. I czucia się potrzebnym. I sobie, i innym.

Śpiew, taniec i rozmowy o zdrowiu. Wszystko skierowane do seniorów

Tej edycji forum towarzyszyła akcja, w ramach której powstały laurki przygotowane przez przedszkolaków i uczniów białostockich szkół z okazji Dnia Babci i Dziadka. Czuwał nad nią partner merytoryczny forum - Podlaski Kurator Oświaty Agnieszka Krokos-Janczyło.



- Seniorzy muszą być aktywni, muszą sobie znaleźć jakieś hobby - przekonywała Anna Seniuk



Bożena Bednarek przekazała garść informacji na temat Białostockiej Rady Seniorów

XI Forum Seniora obfitowało w wiele atrakcji. Całe wydarzenie prowadził Marek Moskalik-Pieper. Garść informacji na temat Białostockiej Rady Seniorów przekazała jej przewodnicząca Bożena Bednarek. Specjalnie dla uczestników wystąpił zespół taneczny „Młode Du-

chem”, a o zdrowym odżywianiu opowiedziała psychodietetyczka Anna Kuczkin. Nie zabrakło też śpiewu z Dorotą Hermanowicz-Kozłowską, trenerką wokalną ze Szkoły Dźwięków VOC. Wielką atrakcją było też spotkanie z Anną Seniuk, wybitną polską aktorką

teatralną, filmową i dubbingową, profesorem sztuk teatralnych oraz wieloletnią artystką Teatru Narodowego w Warszawie, niezapomnianą Madzią Karwowską z „Czterdziestolatka”.

- Jako seniorka muszę powiedzieć, że otrzymałam wspólny dar, że jeszcze mogę pracować - mówiła Anna Seniuk. - Myślę, że seniorzy przede wszystkim muszą być aktywni, muszą sobie coś znaleźć. Niekoniecznie to musi być praca, to może być jakieś hobby, spotkanie. Seniorzy oczywiście potrzebują lepszej opieki, żeby podwyższono nam troszkę te emerytury. Ale to są wszystkie rzeczy, na które nie mamy wpływu. To, co mogę poradzić, na co mamy wpływ, żeby pojawiło się troszeczkę radości, to wspominać nie tylko te najgorsze, ale przede wszystkim te dobre chwile. Pierwszy pocałunek, pierwszą randkę, pierwsze dziecko, pierwszego wnuka. Ale też spotkania takie jak to nasze, dzisiejsze. Uważam, że było cudowne! Zapomniałam o całym świecie, jak tutaj byłam u państwa. Można zbierać te radosne chwile, bo przecież szczęście nie jest stanem permanentnym. Ile uzbieramy, tyle uzbieramy. Spróbujmy. Wspominajmy, pogrzebmy trochę w pamięci i wspominajmy te piękne chwile, a będziemy piękne, młode, radosne i pełne temperamentu i poczucia humoru.

Partnerem strategicznym tegorocznej edycji Forum Seniora była Spółdzielnia Mleczarska Mlekovita, partnerem głównym - Miasto Białystok, a partnerem merytorycznym - Uniwersytet Trzeciego Wieku w Białymstoku. Partnerami były też firmy Amplifon oraz Biowen. Honorowym patronatem wydarzenie objął Podlaski Kurator Oświaty.

Kurier Poranny

ORGANIZATOR

GAZETA
WSPÓŁCZESNA

PARTNER
STRATEGICZNY



PARTNER GŁÓWNY



PARTNERZY



PATRON
HONOROWY



PARTNER
MERYTORYCZNY



UWAGA! NADCHODZI SIARCZYSTY MRÓZ

Podlasie przeżywa najostrzejszą zimę od lat. Temperatury spadają nawet do minus 25°C, a meteorolodzy zapowiadają, że mrozy utrzymają się co najmniej do 10 lutego. Co więcej, na początku lutego może pojawić się kolejna groźna gołoledź. O tegorocznej zimie i prognozach na najbliższe dni rozmawiamy z Piotrem Manczakiem, synoptykiem Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej **str. 15**



FOT. ARCHIWUM POLSKAPRESS

LUDZIE

Mówi o sobie: „Kasia z Podlasia” i wyznaje: „tutaj jest mój korzeń”. – Podlasie to mój powerbank, jest moim prawdziwym źródłem energii – mówi Katarzyna Herman, aktorka telewizyjna i teatralna **str. 14**

– Kwalifikacja wojskowa jest jak wyrabianie dokumentu. Dowód osobisty jako obywatel Polski musisz posiadać? Musisz. Jeśli nie, są pewnego rodzaju konsekwencje. I tak samo jest z kwalifikacją wojskową – wskazuje mjr Krzysztof Ługowski z Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji. W województwie podlaskim kwalifikacja wojskowa rozpocznie się już 2 lutego i potrwa do końca kwietnia

Tomasz Maleta

MJR KRZYSZTOF ŁUGOWSKI: NA KOMISJI WOJSKOWEJ NIE EGZAMINUJEMY

W poniedziałek, 2 lutego, rusza kwalifikacja wojskowa. Co to oznacza?

To oznacza, że jak co roku podejmujemy się czynności administracyjnych. Tak samo jak w latach poprzednich realizujemy je mniej więcej właśnie późną zimą i wczesną wiosną. Oznacza to rejestrację do ewidencji wojskowej rocznika – w tym wypadku – 2007.

Czyli ten najmłodszy rocznik, dziewiętnastolatki?

Tak, ponieważ muszą mieć ukończone 18 lat. Zatem kwalifikację wojskową wykonujemy w roku, w którym kończą 19 lat.

Wiemy, jaka w tym roku jest to skala w województwie podlaskim?

Tak, powołujemy mężczyzn z rocznika podstawowego plus kobiety urodzone w latach 1999-2007 ze szczególnym wykształceniem.

Jakim?

Lotnicze, morskie, medyczne, psychologiczne, weterynaryjne, radiologiczne, analityczne. Wszystkie te specjalizacje, które są przydatne w wojsku.

W naszym regionie są to zapewne te kobiety, które ukończyły głównie szkoły o profilu medycznym?

Tak, ale pamiętajmy, że nasza młodzież jest bardzo wykwalifikowana i może studiować już kierunki morskie bądź lotnicze. Nie jest to żadne nowum. W tym roku na przykład



FOT. MARTYNA GRYGORUK

bardzo dużo młodzieży poszło do szkół oficerskich, także do marynarki czy lotnictwa.

To gdzie na taką kwalifikację powinna się zgłosić osoba zameldowana w województwie podlaskim, ale przebywająca, studiująca poza naszym województwem?

Jeżeli nie ma czasowego miejsca zamieszkania tam, gdzie studiuje, to powinna wrócić tutaj, ponieważ zostanie powołana w miejscu, gdzie jest zameldowana.

Jak to się odbywa? Dostanie powiadomienie listownie?

Listownie. Wezwania wysyłają wójtowie, burmistrzowie, starostowie do 14 dni od daty stawiennictwa. Jeżeli taka osoba nie zameldowała się czasowo w miejscu swoich studiów, no to niestety, ale będzie musiała przyjechać. Jednakże ma jeszcze czas zameldować się czasowo w miejscu studiowania.

Skąd taka osoba – zarówno w przypadku kobiet, jak też tych 19-letnich mężczyzn – ma wiedzieć, że musi stawić się na kwalifikację wojskową? Tym bardziej, że być może nie otrzyma tego wezwania.

Pierwszą taką informacją, jaka jest podawana publicznie, jest obwieszczenie wojewody.

Ale niewiele osób zagląda w miejsce jego publikacji. Nie wszyscy wchodzi na strony internetowe np. Urzędu Wojewódzkiego.

– Na kwalifikację wojskową można zgłosić się dobrowolnie i szczerze do tego zachęcam, ponieważ bardzo duża liczba pracodawców wymaga zaświadczenia o uregulowanym stosunku do służby wojskowej – mówi mjr Krzysztof Ługowski z Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji

Dlatego mówimy o tym przez cały rok. Jeżeli jesteśmy w szkołach, to także mówimy o tym rocznikom, przed którymi jest kwalifikacja wojskowa. Mówimy o tym, co ich czeka. A proszę mi powiedzieć, skąd pan wie o tym, że jak się kończy osiemnaście lat, to trzeba wyrobić dowód osobisty?

To jest wiedza powszechna, zwyczajowa.

I właśnie to samo jest z kwalifikacją wojskową. Jest jak wyrobienie dokumentów. Dowód osobisty jako obywatel polski musisz posiadać? Musisz. Jeżeli go nie masz, to są pewnego rodzaju konsekwencje. I to samo jest z kwalifikacją wojskową.

No dobrze, ale zdarzają się też osoby, które mimo tego, że powinny zgłosić się na kwalifikację wojskową, to jednak tego nie robią.

To wtedy mamy kilka konsekwencji. Jedną z najmniej inwazyjnych jest doprowadzenie takiej osoby przez policję. Oczywiście, zanim do tego dojdzie, to przedstawiciele gmin szukają telefonicznie tej osoby. Zdarza się przecież czasami, że ktoś może zapomnieć, albo coś mu wypadło. Czyli najpierw próbuje przedstawiciel gminy, a później mamy doprowadzenie przez

policję. Jest też możliwość ukarania grzywną.

Czy osoba, która w poprzednich latach była uprawniona do kwalifikacji wojskowej i nie stawiała się na komisję, ani nie została na nią doprowadzona, w tym roku może zgłosić się sama?

Można zgłosić się dobrowolnie i szczerze do tego zachęcam, ponieważ bardzo duża liczba pracodawców wymaga zaświadczenia o uregulowanym stosunku do służby wojskowej. I jeżeli gdzieś przez różne sytuacje życiowe ktoś nie dopełni obowiązku rejestracji w ewidencji wojskowej, przejścia kwalifikacji, określania zdolności do pełnienia służby, no to później zgłasza się do nas, do Wojskowego Centrum Rekrutacji, bo potrzebuje tego do pracy. I tutaj jest, niestety, taka kwestia, że jeżeli jest to okres na przykład letni, po kwalifikacji, to musi czekać do rozpoczęcia kolejnej, żeby się zgłosić bądź oczywiście podjąć się służby dobrowolnej.

19-latkowie, kobiety o szczególnej profesji, ale też w obwieszczeniu mowa jest o mężczyznach do 60. roku życia.

Kwalifikacja wojskowa obowiązuje wszystkich do 60. roku życia. Są różne koleje losu, które mogą sprawić, że



Wszyscy, którzy zgłoszą się na kwalifikację wojskową, staną przed komisją lekarską

kwalifikacja kogoś ominęła. A obowiązek wobec ojczyzny ma każdy z nas – do sześćdziesiątego roku życia. Niemniej nie „wszywamy” 60-latków do kwalifikacji, ponieważ skupiamy się na roczniku podstawowym, czyli 2007, jak też starszych, czyli 2002-2006, którym wcześniej nie udało się podejść do kwalifikacji. Są też osoby, które podczas kwalifikacji rok czy dwa lata temu otrzymały kategorię B, czyli czasową niezdolność do służby wojskowej – gdy były w czasie choroby lub rekonwalescencji nie można było orzec, czy się nadają do woj-

ska. Mamy też roczniki kobiet 1999-2007 ze szczególnymi kwalifikacjami i będące na kierunkach studenckich przydatnych dla wojska. Mamy także kobiety, które właśnie kończą ostatni rok studiów przydatnych dla wojska. No i w końcu mamy wszystkich chętnych do sześćdziesiątego roku życia.

Zdarza się, że na kwalifikację przychodzą niemal 60-latkowie.

Ja się z tym nie spotkałem.

To mamy z tą kategorią wiekową trochę fikcji.

Nie. To jest możliwość i prawo.

Aż nie chce się wierzyć, że takiej osobie, prawie 60-letniej, udało się wcześniej uniknąć kwalifikacji.

Sytuacji życiowych jest tyle, co ludzkich historii. Na przykład ktoś wyjechał za granicę, więc na komisjach wojskowych się nie pojawiał. Później co prawda wrócił, ale wojsko wtedy już się nie przypominało w sprawie tego obowiązku, a i być może pracodawca nie potrzebował zaświadczenia o uregulowanym stosunku do służby wojskowej. Taka historia może się wydarzyć.

Co jest konsekwencją stawienia się na kwalifikację?

Wykonanie swojego obowiązku rejestracji w ewidencji wojskowej – określenie kategorii wojskowej, nadanie stopnia szeregowego i przeniesienie od razu do rezerwy.

Z jakimi jakimi dokumentami trzeba się stawić na kwalifikację?

Należy zabrać dowód osobisty, dokumentację medyczną z ostatnich 12 miesięcy oraz świadectwo dotyczące wykształcenia bądź zaświadczenie o pobieraniu nauki ze szkoły.

Kwalifikacja zaczyna się już 2 lutego. Czy to oznacza, że tego dnia pierwsi rekruci kwalifikowani dostaną wezwania?

Wezwania są wysyłane przed tym terminem, ale także w trakcie – w zależności od tego, kiedy dana komisja zaczyna pracę. Na pewno 2 lutego zaczyna pracę powiatowa komisja lekarska w Augustowie. Bardzo szybko pracę rozpoczyna też PKL w Białymstoku, zarówno numer 2, jak i numer 3, ponieważ w Białymstoku będziemy mieli najwięcej tej młodzieży. Komisje będą pracowały do 30 kwietnia. Wszystkie te informacje podane są i na stronach WCR, i Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego. Warto sprawdzić, która gmina w którym okresie wysyła wezwania i wtedy dopilnować odebrania tegoż wezwania.

Należy bać się kwalifikacji?

A czy boimy się wyrabiania dowodu osobistego? Czy boimy się, jak staramy się o paszport? Na pewno się boimy, jak robimy prawo jazdy, ale my na komisji wojskowej nie egzaminujemy. Po prostu sprawdzamy zdolność do służby. Chciałbym, żeby to było oczywiste, że jak kończymy 18 lat, to musimy wyrobić dowód osobisty oraz pójść na kwalifikację wojskową.

REKLAMA

0011470386



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

Siedem podlaskich artystek – tkaczka, ceramiczka, twórczyni obrazów z płyt winylowych, projektantka mody oraz malarki – prezentuje swoje prace w Korei Południowej. Wernisaż wystawy „Od nici do światła. KobiECE oblicza sztuki na szlaku Podlasie – Korea” odbył się 21 stycznia w mieście Paju. Rozmawiamy z Małgorzatą Margot Adamowicz-Nosowską, fundatorką i prezeską Fundacji Przyjaciół Korei Południowej z siedzibą w Białymstoku

Urszula Śleszyńska

PODLASKIE ARTYSTKI W KOREI POŁUDNIOWEJ NAWIAZUJĄ MIĘDZYNARODOWY DIALOG

W Korei Południowej, w mieście Paju, została otwarta wyjątkowa wystawa...

Wystawa prezentowana jest w Artrin Museum w Paju, a jej tytuł to „Od nici do światła. KobiECE oblicza sztuki na szlaku Podlasie – Korea”. To pierwsza w historii prezentacja współczesnej sztuki Podlasia w Korei Południowej. Wystawa opowiada o drodze od tradycyjnych rzemiosł Podlasia – tkactwa i garncarstwa – do współczesnych form artystycznych, mody i eksperymentu. To opowieść o ciągłości i transformacji, o tym, jak lokalne dziedzictwo może stać się językiem międzynarodowego dialogu.

Jak to się stało, że wystawa powstała i dlaczego prezentowana jest akurat w Korei?

To długa historia. Już jakiś czas temu przyszedł mi do głowy pomysł, żeby promować podlaskie artystki w Korei. Zbiegło się to w czasie z tym, że miasto Białystok w czerwcu 2025 roku podpisało umowę partnerską właśnie z miastem Paju. W ogóle nasze miasta wiele łączą.

Co na przykład?

Oba znajdują się w newralgicznych strefach, czyli przy granicy. My przy granicy z Białorusią, natomiast Paju przy granicy z Koreą Północną. To właśnie w Paju znajduje się znana na całym świecie strefa demilitaryzacyjna. Kolejna rzecz, która łączy nasze miasta, to fakt, że jesteśmy kolebkami kultury. Podlasie jest wielokulturowe, dzieje się u nas dużo bardzo różnorodnych rzeczy. W Paju natomiast znajduje się Art Heyri Gallery. To taka wioska artystyczna, największe skupisko galerii w Korei. Wszystkie największe festi-



– Już w marcu, dokładnie 7 marca, przyjeżdżają na Podlasie – w ramach rewizyty – artystki koreańskie – zapowiada Małgorzata Margot Adamowicz-Nosowska, fundatorka i prezeska Fundacji Przyjaciół Korei Południowej z siedzibą w Białymstoku

wale, na przykład literackie, odbywają się właśnie w Paju. To miasto bardzo artystyczne, skupisko różnych twórców. I właśnie dlatego tam robimy wystawę. To jest też pierwszy projekt kulturalny, który realizujemy w ramach partnerskich miast.

Trochę już zaczęłaś odpowiadać na moje kolejne pytanie. Chciałam bowiem zapytać o różnice i podobieństwa między nami – czyli Polską, Białymstokiem, Podlasiem, a Koreą Południową, Paju. Czy te podobieństwa są znaczne, czy może jednak przeważają różnice?

Myślę, że wielu mieszkańcom nie tylko Podlasia, ale też całej Polski, wydaje się, że Korea jest absolutnie odległym krajem, który w ogóle nie ma z nami nic wspólnego. Jest jednak inaczej. Skupię się tutaj na konkretnym obszarze Polski, a mianowicie na Podlasiu. Wydaje mi się, że mamy wiele rzeczy, które nas łączą. Przede wszystkim umiłowanie do rzemiosła, prac ręcznych. To, co charakteryzuje nasz region, to fakt, że wiele rzeczy wytwarzamy sami. Nie tylko artystycznie, ale też jeśli chodzi chociażby o kulinaria. To są rzeczy, które Koreańczycy bardzo cenią. Cenią też przywiązanie do tradycji. Zupełnie tak jak my. Tak mi się przynajmniej wydaje, że cały nasz region tradycją stoi. Łączy nas też wspomniane wcześniej położenie przy granicy. Natomiast rzeczywiście, jeżeli jesteśmy w Polsce czy w Europie i polecimy do Azji Wschodniej – do Korei, to pocujemy różnice w budownictwie, w kulturze, w wielu rzeczach, które nas tam otaczają. Ale dla mnie to jest fascynujące, inspirujące i napędza mnie do działania.

Na czym najbardziej zależało wam podczas tej wystawy?

Nie wiem, czy mogę mówić w imieniu artystek, ale myślę, że wszystkim nam zależy na nawiązaniu obustronnej współpracy z artystkami koreańskimi. I tutaj chciałabym podkreślić, że w ramach rewizyty już w marcu, dokładnie 7 marca, przyjeżdżają do nas artystki koreańskie. Bernarda Nikitorowicz, jedna z białostockich artystek, organizuje wtedy wystawę Rzeczpospolita Babska II w Operze i Filharmonii Podlaskiej. Mam nadzieję, że będzie to początek wspaniałej współpracy. Myślę, że nawiązanie relacji z artystkami koreańskimi zapoczątkuje w przyszłości, bo chciałabym realizować z nimi różne projekty – nie tylko artystyczne. Chcemy też, jako fundacja, wspierać kobiety koreańskie w walce o ich prawa. Mam wrażenie, że w Polsce, w Europie, jest łatwiej. Natomiast kobiety koreańskie dopiero niedawno zaczęły walczyć o swoje prawa i stawiać siebie na pierwszym miejscu. Korea opiera się na konfucjaniezmie, który zakłada, że główną rolę pełni mężczyzna, kobieta jest tylko dodatkiem. I ona pełni niższe role. Cieszy mnie, że to się zaczęło zmieniać, że kobiety koreańskie zaczęły stawiać na siebie. I my chcemy jej wspierać w tych działaniach. I chcemy się wymieniać z nimi naszymi doświadczeniami.

Wspomniałaś o Bernardzie Nikitorowicz. W Korei możemy oglądać jej obrazy. Ale nie tylko ona reprezentuje podlaskie artystki. Kto jeszcze znalazł się w wystawowym gronie?

Na wystawie prezentujemy prace siedmiu artystek. Są to, w kolejności alfabetycznej:

FOT. URSZULA ŚLESZYŃSKA



Na wernisaż do Korei Południowej poleciało pięć podlaskich artystek



Na wystawie w Paju można oglądać m.in. ceramikę, której autorką jest Paulina Horba



Podlasianki promują w Korei województwo podlaskie. Za nimi prace Agi Krysiuk i Anety Popławskiej



Na ścianach Artrin Museum w Paju zawisły obrazy m.in. Bernardy Nikitorowicz, Eweliny Ramotowskiej, Beaty Palikot-Borowskiej i Katarzyny Samojluk



Paulina Horba ze swoją ceramiką, którą tworzy we własnej pracowni ceramicznej. Obecnie zajmuje się ceramiką użytkową, a w swoich wyrobach czerpie z bogactwa ornamentyki regionu. Są też obrazy z płyt winylowych Agi Krysiuk. Artystka tworzy je autorską techniką rękodzieła, która jest doskonałym przykładem podejścia do upcyklingu. Wykorzystuje nienadające się do słuchania płyty i nadaje im nowe życie. Pokazujemy kilka jej obrazów, w tym stworzony na moją prośbę portret k-popowej gwiazdy, Hyunajina ze Stray Kids. Oczywiście jest też wspomniana już Bernarda Nikitorowicz ze swoimi przepięknymi obrazami z motywami podlaskimi. Z zawodu jest pedagogiem i kuratorem, a z zamiłowania malarką. Od kilku lat współpracuje z Galerią Sztuki „Marchand” w Białymstoku, prezentując obrazy na cyklicznych wystawach zbiorowych i indywidualnych w całej Polsce. Działa też w Fundacji Marchand. Beata Palikot-Borowska to z kolei ręcznie tkane obrazy, a sama artystka ma blisko trzydziestoletnie doświadczenie w podlaskim przemyśle włókienniczym. Są też prace Anety Popławskiej, która jest projektantką mody i łączy w modzie nowoczesność z tradycjami podlaskimi, w wzorami podla-

skimi. Są obrazy Eweliny Ramotowskiej - przepiękne krajobrazy w fajnych kolorach. Co ciekawe - jej twórczość została wyróżniona podczas międzynarodowego przeglądu sztuki Bruxells Art Vue w 2023 roku. I w końcu mamy też prace Katarzyny Samojluk, która tworzy piękne formy, obrazy tkane ręcznie ze sznurka bawełnianego. Jej prace łączą tradycyjną sztukę rękodzielniczą z językiem nowoczesnego designu.

Artystek, tak jak wspomnialiś, prezentuje się aż siedem. Jaki był klucz ich doboru?

Ja nie za bardzo zajmuję się sztuką, dopiero wkraczam w ten świat, który od dawna podziwiam i mnie fascynuje. Natomiast do tej pory zajmowałam się innymi dziedzinami. Doborem artystek i tego, co pokazujemy w Korei, zajęła się Daria Oksytiuk, która współtworzy razem ze mną fundację. Ona jest z Warszawy i realizowała już wiele projektów artystycznych, a do tego współpracuje z Koreańczykami. A pomyśl wystawy - wracając do początku naszej rozmowy - zrodził się na Kobietach Wschodu (festiwal organizowany w Białymstoku przez artystkę Miss God - przyp. red.) w sierpniu ubiegłego roku. Była tam prezentacja wielu obrazów i twórczości

podlaskich artystek. I to właśnie tam dotarło do mnie, że chciałabym pokazać nasze artystki na świecie. Porobiłam zdjęcia prac wszystkich artystek, wysyłałam Darii i ułożyliśmy całą koncepcję. Nawijając do tytułu wystawy chcieliśmy pokazać, jak tradycja, rzemiosło, te tradycyjne formy sztuki potrafią być zaprezentowane bardzo nowocześnie.

Jakie kolejne projekty masz w głowie, które możesz zdradzić?

Rozmawiałam już z kilkoma artystami i artystkami, ludźmi z Podlasia. Bo chcę pokazywać nie tylko kobiety, chcę pokazywać artystów i artystki, chcę promować sztukę, muzykę, nasze jedzenie, napoje, ale też przedsiębiorczość, młodych ludzi. Chcę organizować wymiany studenckie. Chcemy otworzyć w Białymstoku Instytut Króla Sejonga, gdzie będziemy uczyć języka koreańskiego. To wszystko jest w mojej głowie, jest w moich planach. Póki co cieszę się, że udało się zorganizować wystawę. I bardzo dziękuję za wsparcie, które otrzymaliśmy od miasta Białystok, marszałka województwa podlaskiego, wojewody podlaskiego, KPKM Białystok, zaprzyjaźnionej firmy Tias Accounting and

Legal Office, Instytutu Adama Mickiewicza i Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Seulu.

Widać, że cieszysz się ogromnie to, co robisz. Jak zaczęła się twoja fascynacja Koreą?

Wszystko zaczęło się od mojej córki Gabrysi, która teraz ma 24 lata i kończy ostatni rok studiów na Uniwersytecie Sogang w Seulu. Ona w wieku około 13-14 lat zaczęła fascynować się krajami Azji: Chinami, Japonią i Koreą. Jest uzdolniona artystycznie, bardzo dużo rysowała postaci z mang. I zaczęła się uczyć języka - najpierw chińskiego, później japońskiego. A w końcu stwierdziła, że język koreański jest dla niej najłatwiejszy do nauczania się. Zaczęła więc się go uczyć sama, na własną rękę. I gdzieś tam ta Korea była ciągle obecna w moim domu, bo ona sobie gotowała koreańskie jedzenie, ściągała sobie jakieś ciuchy koreańskie, makijaże koreańskie. Mnie to wtedy jeszcze w żaden sposób nie interesowało. Kiedy wybierała studia, powiedziała, że chciałaby złożyć papiery na uczelnię w Korei. Ustaliliśmy z jej tatą, że ok. Dostała się na dwa uniwersytety - na Yonsei i Sogang i ostatecznie poszła na ten drugi. Studiuje tam na kierunku Art&Technology i uczy się wielu ciekawych rzeczy.

I pewnie jej się tam podoba.

Bardzo. Pamiętam, że jak była młodsza, powiedziałam jej, że ma w życiu robić to, co jej sprawi przyjemność i na czym będzie mogła zarabiać. A ponieważ uwielbiała grać w gry komputerowe, poleciłam jej żeby ustawiła się tak, żeby mogła grać w te gry i na tym zarabiać. Dzisiaj uczy się projektować m.in. gry komputerowe. Robi webtoony, to jest taki rodzaj komiksu koreańskiego na urządzenia mobilne. Projektuje druk 3D, strony internetowe, robi aplikacje mobilne, programuje, pracuje na sztucznej inteligencji, tworzy jakieś filmy. Naprawdę jest to taki bardzo przyszłościowy kierunek. I kiedy już ona się dostała na ten uniwersytet, ja postanowiłam polecić z nią, żeby pomóc jej w przeprowadzce. I to był mój pierwszy kontakt z Koreą.

Ile lat temu to było?

To był sierpień 2022. Pamiętam, że jak dojechaliśmy z lotniska do Seulu i wysiadliśmy z metra, to rozejrzałam się i pomyślałam sobie: „gdzie ona chce mieszkać?” (śmiech). To była moja pierwsza reakcja. I dopiero z dnia na dzień, jak ona załatwiała swoje sprawy związane z uczelnią i eksplorowałyśmy Seul, moja niechęć przeradzała się w fascynację. Do tego stopnia, że nie chcia-

łam już stamtąd wylatywać! Czegoś takiego nigdy nie miałam. Jak wróciłam do Polski, to wiedziałam, że chcę robić coś związanego z Koreą. Zaczęłam prowadzić swoje media społecznościowe pod kątem Korei Południowej. Na początku 2024 roku wiedziałam, że bardzo chce się związać zawodowo z Koreą. Nie wiedziałam tylko, co mogę robić i pomyślałam, że fajnie by było założyć fundację i promować kulturę koreańską w Polsce i polską kulturę w Korei. Kilka miesięcy zajęło mi to, żeby odważyć się napisać statut i zarejestrować fundację. Zaprosiłam do tego projektu moją przyjaciółkę. Ania nie miała nic wspólnego z Koreą, ale gdyby nie to, że się zgodziła, to bym nie zarejestrowała tej fundacji sama. Teraz działam w niej razem ze wspomnianą już Darią Oksytiuk. Akt notarialny podpisałam w dniu swoich pięćdziesiątych urodzin, więc to było dla mnie symboliczne. To też pokazuje innym, że nawet jak masz 50 lat, możesz zacząć coś nowego. Z wykształcenia jestem prawnikiem, pracowałam w różnych miejscach, ale tak naprawdę zakochałam się w tej Korei i dzisiaj nie chcę nic innego w życiu robić. Chcę robić wszystko, co jest związane z Koreą - od biznesu po promocję kultury Podlasia.

Central. Miejsce z historią, które jest jak dom

Białystok ma takie miejsca, przekraczając próg których człowiek oddycha historią. Taki jest też Central. To jeden z najbardziej charakterystycznych budynków w Białymstoku. W momencie otwarcia, 50 lat temu, był największym domem handlowym w tej części Polski

Urszula Śleszyńska

Central jest symbolem miasta oraz ikoną architektury rodem z PRL-u. Otwarty w styczniu 1976 roku, był jednym z kilku domów handlowych, które zbudowano w Polsce w latach 70. XX wieku. Powstał obok innych - między innymi warszawskiego Sezamu, Centralu łódzkiego czy katowickiego Skarbka.

Budowę białostockiego Centralu rozpoczęto w 1973 roku, a ukończono trzy lata później. W momencie otwarcia był największym domem handlowym we wschodniej części Polski. Buty Relaksy, pralka Frania, nowy dywan czy radioodbiornik Unitra były prawdziwymi skarbami, które w Centralu znajdowały się praktycznie na wyciągnięcie ręki.

Central powstał zgodnie z projektem warszawianki Anny Peteckiej. Konstrukcja budynku miała odzwierciedlać najnowsze rozwiązania zarówno funkcjonalne, jak i techniczne. Do budowy użyto ważącego 300 ton stalowego szkieletu oraz elementów prefabrykowanych. Ewenementem na tamte czasy była zainstalowana klimatyzacja oraz automatycznie sterowane ogrzewanie. Użytkowa powierzchnia obiektu zajęła przestrzeń ponad 7,5 tys. mkw. Na handel przeznaczono 3 tys. mkw. Koszt budowy przekroczył 50 mln ówczesnych złotych. Oddany do użytku obiekt stał się przysłowiową „mekką” pielgrzymek handlowych mieszkańców całego regionu.

Drzwi trzeba było otworzyć i od razu uciekać

Na czas dostawy ustawiała się długie kolejki. Wspomina to chociażby Beata Fiedoruk, która w Centralu pracuje od 1984 roku. Zaczynała jeszcze jako tak zwany pracownik młodociany, a później przeszła całą drogę po różnych działach. W tej chwili jest kierownikiem stoiska AGD.

- Co mnie przez lata pracy zaskoczyło? Przedtem byli bardziej życzliwi ludzie - mówi pani Beata. - Mam porównanie, bo pracuję już 31 lat. Kiedyś ludzie byli bardziej otwarci. Fakt, że było ciężko cokolwiek kupić, ale nie brakowało wspomnianej życzliwości. Miało się bardzo dużo klientów, którzy przychodzili, którzy się kłaniali, którzy pozna-



Ekipa Centralu jest bardzo zgrana. Lubią ze sobą pracować. Lubią też swoich klientów - tych zupełnie nowych, jak i tych, którzy wciąż wracają

wali cię na ulicy. To było bardzo ciepłe, osobiste i personalne traktowanie. Brakuje tego, aczkolwiek jeszcze teraz, po tylu latach pracy, mam takich klientów, którzy przychodzą do mnie i mówią „Pani Beatko”.

Kobieta dodaje, że kiedy zaczynała - jeszcze w roli uczennicy - wraz z koleżankami m.in. rozwijały serwisy z wioliny (wełna drzewna, będąca jednym z najpopularniejszych wypełniaczy do paczek). Zdarzało się, że czasami w tej wiolinie można było znaleźć... myszkę!

- Pamiętam jak siedziałyśmy na zapleczu w magazynie

i oliwą czyściłyśmy naboje do syfonów, bo wtedy się nabiјаło syfony. Było fajne stoisko z makulaturą, z surowcami wtórnymi, gdzie też stałam, gdzie klienci przychodzili z kwitem, że zdali makulaturę i się przeliczało, na jaką wartość mogą kupić atrakcyjne rzeczy, między innymi termosy, miski emaliowane chińskie. Teraz klient mówi: „był nie chiński”, a kiedyś szły jak woda! - wspomina kobieta. - Pamiętam też skrobanie szyb wystawowych z farby, bo były zamalowywane z braku towaru. Po tym, jak się poprawiło i to-

war już był, trzeba było te szyby poskrobać. Pamiętam też, że jak się szło przed ósmą, żeby otworzyć drzwi, to trzeba było robić to bardzo szybko i uciekać na bok, bo rzesza ludzi, która tu wpadała, była ogromna. Sklep żył. Pamiętam też jak o godzinie 19.30 podliczało się utarg. Były takie duże, drewniane liczydła. I jak cały sklep liczył na tych liczydłach, był ogromny huk. To było coś niesamowitego! Paragony nabijało się na kolce i to wszystko trzeba było liczyć.

Wszystko też można było w Centralu kupić. Tak jest

zresztą do dziś. Jak gdzieś nie można znaleźć jakiegoś towaru, to jest duże prawdopodobieństwo, że... będzie w Centralu!

- Pracowała tu moja mama, pracowała siostra, pracuję i ja. Mam nadzieję, że do końca dopracuję, do emerytury - przyznaje Ewa Rusałowicz, kasjerka, która w PSS Spółem pracuje od 1985 roku, a w Centralu od 1995 roku. - Myślę, że wyznacznikiem tego miejsca zawsze była dobra jakość towaru. Z dzieciństwa pamiętam stoisko elektryczne, stoisko odzieżowe. Zawsze przychodziłam tu

z mamą, która często robiła tutaj zakupy. Ja też robię tu zakupy dla całej swojej rodziny. Można powiedzieć, że jest to takie mini centrum handlowe, gdzie wszystko jest w jednym miejscu. Stawiamy na jakości i dobrą obsługę. Wszystko można u nas znaleźć - od galanterii, odzieży, przez obuwie, po pasmanterię, kosmetyki, zabawki, artykuły gospodarstwa domowego. Wszystko! A do tego jesteśmy otwarci na klienta.

O klientach wie coś Tomasz Mirkowicz, który pracuje w Centralu od 30 lat. Był już na dziale z dywanami, na dziale RTV, a teraz pracuje jako kasjer.

- Najciekawsze w pracy jest to, że jest tu mnóstwo ludzi, których spotykam na co dzień - zapewnia pan Tomasz. - Na co dzień mam ponad 200 mikrointerakcji z klientami. A do każdego trzeba podejść indywidualnie! To nauczyło mnie lekkości komunikacyjnej. Nauczyło mnie też błyskawicznie rozwiązywać wszystkie nietypowe sytuacje, które się zdarzają w kolejce, przy ladach. Mam to szczęście, że przychodzą do mnie tylko sympatyczni klienci.



Marcin Gaiński - kierownik stoiska elektrycznego



Tomasz Mirkowicz - kasjer

Wszystko można tu kupić

Również Marcin Gaiński (obecnie kierownik stoiska elektrycznego) zanim zaczął pracować w Centralu, często odwiedzał to miejsce. A to dlatego, że były tam rzeczy, których ze świecą można było szukać gdzieś indziej.

- Pamiętam, jak kiedyś musiałem się ubrać na połowinki, to jedyne miejsce, gdzie mogłem to zrobić, to był właśnie Central - wspomina pan Marcin. - Jestem słusznego wzrostu i tutaj mogłem kupić spodnie, marynarkę i wszystko pasowało - i rękawy na długość, i nogawki. Central kojarzył mi się zawsze z centralnym budynkiem w mieście - najbardziej słynnym, najbardziej widocznym pomiędzy Domem Towarowym a marketem ABC.

Central kojarzył się też z neonem-tęczą... słynną „panią z wąsem”. Pan Marcin nie tylko ją pamięta, ale nawet pracował z nią przez jakiś czas.

- Była naprawdę bardzo sympatyczna i przemiła. To, że przyjeżdżały całe wycieczki, żeby ją zobaczyć, to był trochę mit, bo wycieczek, kolejek nie było - zapewnia mężczyzna. - Ale zdarzało się faktycznie, że wpadali klienci, żeby zobaczyć tę panią, bo była słynna w Białymstoku. I czasami się pytali, czy jest, bo chcieliby ją zobaczyć. Ona sama podchodziła do tego neutralnie, w ogóle się tym nie przejmowała.

Dziś Central nadal jest jednym z symboli naszego miasta i ikoną architektury rodem z PRL-u. Niektórzy nawet traktują to miejsce jak dom!

- Central traktuję jak dom, a wśród współpracowników czuję się jak w rodzinie - podkreśla Jolanta Pruszyńska, kierownik stoiska tekstylnego. - Praca w takim miejscu uczy cierpliwości, wytrwałości. Ogólnie lubię pracę z ludźmi i spełniam się w tym. Na 50-lecie życzę Centralowi zadowolonych z naszej pracy klientów, a pracownikom wytrwałości i dużo zdrowia.

Na piętrze Centralu też nie brakuje życzliwych twarzy i ekspedientek, które są uśmiechnięte, chętne do pomocy i wysłuchania. Śmieją się nawet, że muszą często być jak psycholog, który słucha o życiu innych.

Wśród nich jest Agnieszka Fiłończuk, która w Społem pracuje od 1989 roku, a w Centralu od roku 1993. Obecnie - na dziale z bielizną damską.

- Przychodzą panie, ale zdarzają się też panowie. Jak przychodzą po bieliznę, to pokazują rozmiar dłoni, albo mówią, że pierś w rękach się mieści - śmieje się pani Agnieszka. - Klientów mamy w różnym wieku - są to i młode dziewczynki, i starsze babcie, którym trzeba pomóc zapiąć biustonosz. Pamiętam, jak w dzieciństwie przychodziłam na dział obuwniczy. Były tam takie

skrzynie z wystawionymi butami. Jako mała dziewczynka kochałam ten dział, bo można było sobie przymierzyć różne buciki. Modne były takie plastikowe buty na szpileczce, z kolorowymi paseczkami. Jako mała dziewczynka chciałam chociaż w ten kłapek nogę wsadzić! To było spełnienie marzeń. Nie myślałam jeszcze wtedy, że będę tu pracować. Klienci chętnie wracają, rozpoznają nas, zwierają się. Mówię zawsze, że sprzedawca to też trochę taki psycholog. Są osoby, szczególnie starsze, które potrzebują porozmawiać. Może nie mają z kim, więc zwracają się do nas. A my jesteśmy zawsze na miejscu gotowi wysłuchać.

Zmieniały się trendy, gusta i upodobania

Podobnie twierdzi Elżbieta Łapińska, która w Centralu jest zatrudniona od 1987 roku. Mówi, że przez ten czas zmieniały się trendy, gusta i upodobania klientów.

- Jak przyjeżdżałam tutaj na zakupy jako nastolatka, bo mieszkaliśmy poza Białymstokiem, to Central zawsze mi się kojarzył z tym, że mogę tu wszystko kupić. Pamiętam, że to właśnie tutaj kupiłam pierwsze buty na obcasie - wspomina pani Elżbieta. - Jak się okazało, u swojej późniejszej koleżanki z pracy. Ubrania też tu kupowałam i pamiętam, że to był taki sklep, o którym wiedziałam, że mogę tu przyjechać i wszystko kupić. Nie przypominam sobie innych sklepów ze swojego młodzieńczego czasu. Życzę, żeby Central dalej istniał, bo klienci potrzebują nas, a my ich. Klienci są bardzo fajni, trafiają się z dużym poczuciem humoru, aczkolwiek też i wymagający. Myślę, że ludzie są do Centralu przyzwyczajeni, więc chciałabym, aby dalej działał, a my, żebyśmy szczęśliwie dopracowali do emerytury.

Iwona Samojlik pracę w Centralu rozpoczęła 36 lat temu, w 1990 roku, na dziale z pasmanterią.

- Po remoncie piętra w Domu handlowym Central w 2001 roku zostałam przeniesiona na dział młodzieżowy, który wówczas powstał. W 2017 roku rozpoczęłam pracę na dziale męskim, a w 2025 roku został utworzony dział sportowy, na którym obecnie pracuję - wymienia pani Iwona. - Lubię tę pracę i dobrze mi tu.

Ospecjalnym podejściu pracowników do klientów, ale też o tym, że działała to w drugą stronę, mówi Lucyna Fiedoruk, która w Centralu pracuje od 1988 roku.

- To jest praca z ludźmi, a ludzie są różni. Czasem rozmówisz, czasem trochę zdenerwują, ale takie jest życie. Jest ciekawie, nie ma monotonii, nie wiesz kto przyjdzie, kiedy przyjdzie, co będzie chciał kupić - podkreśla pani Lucyna. - Klienci rozmawiają np. o swoich choro-



Renata Werpachowska – kierownik salonu Eleganza



Iwona Samojlik – sprzedawca w salonie Eleganza



Agnieszka Fiłończuk – sprzedawca w salonie Eleganza



Beata Fiedoruk – kierownik stoiska AGD

bach, a ty widzisz etapy tych chorób. Są klienci, którzy nie mogą się schylać, buty muszą mieć na rzep czy na suwak, żeby nie trzeba było sznurować. Rozmawiamy ze sobą. Jesteśmy trochę towarzyszami życia tych wszystkich klientów, którzy do nas wracają. Dzieci też przychodzą i widać jak dorastają. Był taki chłopiec z zespołem Downa. Kupował u nas obuwie od dziecka. Pamiętam, jak przychodził do nas, kiedy już był dorosły i nigdzie nie mógł kupić pasujących butów. U nas się udało.

I jak już mu te buty dobraliśmy, to on podbiegł i przytulił się do mnie. Pocałował mnie w rękę! Tak się wzruszyłam, że nie dałam rady pracować! To są miłe, piękne historie.

Piękne są też wspomnienia Renaty Werpachowskiej, która swoją historię z Centralem rozpoczęła w roku 1987. Zaczynała na dziale obuwniczym, na którym pracowała kilka lat. Później poszła na urlop wychowawczy, po którym wróciła do pracy w magazynie, gdzie prowadziła hurtownię pończosznicy. Póź-



Lucyna Fiedoruk – sprzedawca w salonie Eleganza



Elżbieta Łapińska – sprzedawca w salonie Eleganza



Jolanta Pruszyńska – kierownik stoiska tekstylnego



Ewa Rusałowicz – kasjer

niej było jeszcze kilka różnych działów, aż w końcu została kierownikiem salonu Eleganza.

- Lata pracy miały bardzo dużo różnych, wesołych aspektów. Dom handlowy Central organizował festyny, na które były zapraszane takie gwiazdy, jak na przykład Ich Troje, Andrzej „Piasek” Piaseczny - wymienia pani Renata. - Mieliśmy bardzo dużo fajnych, interesujących klientów. Budowaliśmy zaufanie, pozyskiwaliśmy nowych klientów, jakże również i dostawców.

Pierwsze wspomnienie związane z Centralem ma jeszcze z czasów szkoły podstawowej. Pamięta, jak jej mama pojechała na zakupy i przywiozła jej przepiękne buty, właśnie z Central.

- Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że moja historia zostanie z nim związana - podsumowuje. - Życzę wszystkim pracownikom spokoju, radości i zdrowia, a naszym klientom, żeby zawsze pamiętali o naszym sklepie, kultowym sklepie, żeby było zawsze dużo zadowolonych klientów.

KATARZYNA HERMAN: PODLASIE TO MÓJ POWERBANK – JEST MOIM ŹRÓDŁEM ENERGII

Mówi o sobie: „Kasia z Podlasia” i wyznaje: „tutaj jest mój korzeń”. Rozmawiamy z Katarzyną Herman, aktorką znaną m.in. z ról w takich serialach jak „1670”, „Ojciec Mateusz”, „Barwy szczęścia”, „M jak Miłość” czy też „Kryminalni”

Magda Ciasnowska

Dorastała pani w Białymstoku, ale od lat mieszka pani w Warszawie. Co czuje pani, wracając w rodzinne strony?

Wzruszenie. Zawsze gdy tutaj wracam, mam wrażenie, że czas płynie tu inaczej, że jest to wyjątkowa przestrzeń i kolorowi, serdeczni ludzie. Zrozumiałam to dokładnie dopiero wtedy, gdy wyjechałam z Białegostoku na studia. Chociaż już w liceum, gdy szłam z pielgrzymką do Częstochowy, bardzo wyraźnie poczułam moment, kiedy przekroczyliśmy granicę Podlasia. Skończyły się pierogi, powystawiane stoły i gościnność. Zaczynało się Mazowsze.

Ostatnio regularnie odwiedza pani Białystok. W listopadzie na zaproszenie Podlaskiego Instytutu Kultury wzięła pani udział w Podlaskim Kongresie Kultury. W styczniu zaś białostoczanie mieli okazję oglądać panią na scenie, w towarzystwie Bartłomieja Topy i Karola Dziuby.

Tak, jestem w Białymstoku dosyć często. Mimo że mojej rodziny pozostało tu już niewiele, to wciąż mieszka tu mnóstwo moich znajomych. Spotykamy się i tak jak dzisiaj, odwiedzają mnie na spektaklach. Poza tym im jestem starsza, staję się bardziej takim sentymentalnym Odyseuszem. Bardzo lubię tu wracać. Mam nawet takie marzenie – chciałabym mieć tu kawałek ziemi z drzewem i wrócić tu na stałe. Chociaż moja rodzina nie jest białostocka od pokoleń, bo rodzice przyjechali tu dopiero na studia, ale jestem stąd. Rodzina mamy jest kresowa, a taty – podlaska, z okolic Szepietowa. Mam wrażenie, że właśnie tutaj jest mój korzeń. Podlasie to taki mój „powerbank” – jest moim prawdziwym źródłem energii.



– Kiedy przyjeżdżają moi znajomi z Warszawy i proszą, żebym coś im pokazała, mówię: „Dobrze, pokażę Białystok, ale musimy też pojechać do Supraśla, do Bohonik, zobaczyć okolice Krynek, Królowy Most...” – opowiada Katarzyna Herman

Dlatego mówi pani o sobie „Kasia z Podlasia”?

Tak się właśnie czuję. Bo Podlasie to mój region. Białystok jest oczywiście jego stolicą, ale to ten „obwarzanek” wokół niego daje mi pełnię tego miejsca. Kiedy przyjeżdżają moi znajomi z Warszawy i proszą, żebym coś im pokazała, mówię: „Dobrze, pokażę Białystok, ale musimy też pojechać do Supraśla, do Bohonik, zobaczyć okolice Krynek, Królowy Most. Grzyby w tamtych rejonach... Tu wszystko jest piękne i oni są tym naprawdę zachwyceni. Kiedyś powiedziałam w wywiadzie: „Jestem z prowincji i dobrze. Tam ludzie mają czulsze serca”. Potem długo musiałam się z tej „prowincji” tłumaczyć”. A ja uważam, że to właśnie jest nasza siła. To, że jesteśmy stąd. Kiedy mówię „Kasia z Podlasia”, czuję się mocno uziemiona. Stoję tu twardo na ziemi. Bo tutaj inaczej czuje się tę ziemię, inaczej pogodę, inaczej śnieg – on tutaj naprawdę mocniej skrzypi. Dziś, kiedy poszłam do Zwierzyńca, znowu to poczułam.

Do Białegostoku wraca pani jak do domu?

Czuję się trochę dziwnie. Był kiedyś taki czeski serial – księżniczka Arabella miała magiczny pierścień i gdy go przekreślała, przenosiła się w czasie. I tu właśnie mam takie wrażenie, że teleportuję się do innego świata. Tutaj, na ulicy Parkowej, tuż obok starej Filharmonii (w której rozmawiamy – przyp. red.), mieszkałam przez całe dzieciństwo. Tekstów do szkoły teatralnej uczyłam się na drewnianej scenie w Zwierzyńcu. Potrafiłam wcześniej rano mówić wiersze do pustej widowni. Przez całe ferie zaś chodziłam na znajdujące się w pobliżu lodowisko... To są więc dla mnie bardzo sentymentalne rejony. I będąc tu przenoszę się myślami do tego domu z przeszłości.

Dzisiejszy Białystok różni się od miasta z pani dzieciństwa?

Bardzo! Przede wszystkim wyraźnie rozbudowała się infrastruktura. Kiedyś było to dla mnie miasto, w którym wszędzie można było dotrzeć szybko i bez problemu pieszo. Chociaż nadal nie jest to bardzo duże miasto, więc mam poczucie, że zachowało dobrą skalę do życia. Czytam i śledzę różne rankingi, z których wynika, że mieszka tu wielu szczęśliwych i zadowolonych z życia ludzi. Uważam, że to świetnie położone miejsce. Oczywiście dziś niektórzy niepokoją się bliskością granicy, ale z drugiej strony są tu parki, natura i zielona otulina. Jednocześnie jest bardzo blisko do stolicy, a droga jest na tyle dobra, że ten dystans realnie się skrócił.

To pani białostockie dzieciństwo było mocno artystyczne.

Wymyślałam sobie mnóstwo różnych zajęć, jak wszystkie moje siostry, a mam ich sześć. Moim zadaniem była nauka i sprzątanie pokoju w sobotę. Poza tym miałam dużą swobodę – mogłam robić, co chciałam. Mieszkałam blisko szkoły muzycznej i ogniska baletowego. A że byłam aktywnym dzieckiem, próbowałam wszystkiego, co się dało. Jako dziewięciolatka sama wymyśliłam sobie szkołę baletową w Warszawie. Dostałam się i mieszkałam w internacie, a wieczorami chodziłam do Teatru Wielkiego. I to był moment, w którym scena rzeczywiście mnie „zaraziła”. Później nie było już odwrotu. Wciągnęło mnie to na dobre.

To w którym momencie teatr wygrał z baletem?

On właściwie z niego wyrósł. U mnie wszystko wzięło się z ruchu i z tego, że poczułam energię bycia na scenie. Nigdy nie brałam udziału w konkursach recytatorskich – chociaż przypominam sobie, że raz, na początku podstawówki, próbowałam. Byłam tak przejęta, recytując wierszyk o choince, że zapomniałam tekstu, zrobiłam się cała czerwona i więcej już nie startowałam. Za to zawsze lubiłam tańczyć i stąd wzięła się u mnie scena. A kiedy już dostałam się do szkoły teatralnej, trzeba było nauczyć się także mówić.

Pamięta pani swój pierwszy spektakl?

To było w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku. Miałam może 12 lat. Nasze ognisko baletowe miało tam doroczne występy. Przygotowaliśmy „Jasia i Małgosię”. Ja wcieliłam się w Babę Jagę – najciekawszą, demoniczną postać w dużej charakterystyce. Pamiętam, że starszy pan charakterystyczny, pudrując mi nos zajęczał łapką, powiedział, że będę aktorką. A kiedy już skończyłam szkołę aktorską, miałam oczywiście swój oficjalny debiut – w „Ożenku” Gogola na deskach Teatru Powszechnego w Warszawie. Potem w tym miejscu przez wiele następnych lat zagrałam dużo większych i mniejszych ról.

Ma pani za sobą wiele lat pracy na scenie i przed kamerą. Czy wśród tych wszystkich ról są takie, które okazały się dla pani szczególnie ważne?

Wiadomo, zawsze wydaje się, że najukochańsze są te ostatnie, bo je najlepiej pamiętamy. Teraz oczywiście ważna jest dla mnie produkcja, którą robię naprawdę z dużą przyjemnością – pokochany przez publiczność serial „1670”. Lubię pracować z tą ekipą. To jest trochę cygański zawód – kiedy się spotykamy, tworzymy coś na kształt rodziny, a potem każdy idzie w swoją stronę. Chociaż tak naprawdę często



Katarzynę Herman możemy oglądać m.in. w roli Zofii w serialu „1670”

okazuje się dopiero po czasie, które role są naprawdę ważne i co ze sobą przynoszą. Dlatego jestem wdzięczna za każde zadanie i staram się raczej nie odmawiać. Nigdy nie wiadomo, co z tego wyniknie. Są też role, za którymi szczególnie tęsknię i które bardzo kocham, na przykład te, które zeszyły z afisza zbyt szybko. Zazwyczaj jednak nie oglądam się za bardzo za siebie i patrzę raczej w przyszłość. Poza tym ktoś kiedyś powiedział, że pytanie o ulubioną rolę jest jak pytanie matki o to, które dziecko kocha najbardziej. W każdą postać, w momencie kiedy ją gram, wkładam wszystko, co mam – dodaję jej swoją głowę, ręce, serce i całe ciało. To jest dla mnie bardzo ważne. Angażuję się w to bardzo mocno, więc każda z tych ról zabiera ze sobą kawałek mnie.

Ala pewnie każda rola też coś pani daje...

Tak. Od każdej z moich bohatererek się czegoś uczę. W ogóle uważam, że ten zawód jest fantastyczny – daje mi ogromną frajdę. Cieszę się, że jestem dziś w tym miejscu, w którym jestem. Bardzo dużo dostaję, publiczność klaszcze, okazuje zachwyt, a moja twarz jest rozpoznawalna. Ode mnie zależy, jak to wykorzystam. Jest też jednak ciemna strona życia na świeczniku, ale o tym opowiem innym razem.

Wspomniała pani o netflixiowym serialowym hicie „1670”. Czy spodziewała się pani, że ten serial stanie się aż takim fenomenem? W czym właściwie, pani zdaniem, tkwi jego siła? Chyba nikt z nas się nie spodziewał. Kiedy zaczynaliśmy pracę nad tym projektem, wydawał nam się bardzo ryzykowny. Nigdy czegoś takiego nie czytałam. Czy to skecze? Czy kino historyczne? To, że reakcja widzów była tak mocna, było dla nas naprawdę ogromnym zaskoczeniem.

Na co dzień możemy panią oglądać zarówno na wielkich i małych ekranach, jak i na teatralnych deskach. W której przestrzeni – na scenie czy

przed kamerą – czuje się pani najlepiej?

I tu, i tu. Myślę, że to wszystko bardzo dobrze się uzupełnia. Uważam, że teatr daje taki codzienny trening. Dzięki niemu wiem, jak publiczność reaguje na mój głos, na mój rytm i moje poczucie humoru. Jestem rozegrana i potem przed kamerą łatwiej mi się zmobilizować na parę dubli. Jedno i drugie przynosi trochę inną radość. W teatrze ważny jest ten kontakt z widzami, zwłaszcza przy graniu komedii. Ta energia, jaka do nas wraca, ta radość sprawia, że też ładuję swoje akumulatory. Natomiast kamera daje coś takiego, że wchodzi się w kompletnie inny, wymyślony świat. Czasami po miesiącach od zdjęć, kiedy patrzę na ekran, sama siebie nie poznaję.

Jakie zawodowe wyzwania czekają panią w najbliższym czasie?

W ten poniedziałek, 2 lutego, zapraszam Państwa na Teatr Telewizji. Zagramy spektakl „Kruk z Tower” (TVP1, godz. 20.30 – przyp. red.). Z kolei w Teatrze Dramatycznym w Warszawie przygotowujemy obecnie „Lalkę”. Reżyseruje ją Mikita Iljinczyk, młody twórca polskiego pochodzenia z okolic Nowogrodka, z Grodzieńszczyzny. Czyta ten tekst przez własną historię, przez losy swojej babci, która pozostała na Kresach. Myślę, że będzie to fajny powód, żeby porównać produkcję filmową z tym, co my zrobimy w teatrze. Premiera planowana jest na marzec. Później prawdopodobnie wrócimy jeszcze do pracy nad kolejną serią „1670”. Teraz trochę zwolniłam i zajmuję się głównie porządkami. Ten zawód jest trochę jak nałóg – kiedy pracuję, właściwie zostawiam wszystko inne. A potem trzeba wrócić do rzeczywistości i wszystko „odgruzowywać”. Jestem więc teraz na etapie robienia porządku w szufladach, robienia porządku w głowie oraz pracy nad moją kondycją. Nadrabiam też lektury i, tak naprawdę, nadrabiam życie.

UWAGA! NADCHODZI SIARCZYSTY MRÓZ

Podlasie przeżywa najostrzejszą zimą od lat. Temperatury spadają nawet do minus 25°C, a meteorolodzy zapowiadają, że mrozy utrzymają się co najmniej do 10 lutego. Co więcej, na początku lutego może pojawić się kolejna groźna gołoledź.

O tegorocznej zimie i prognozach na najbliższe dni rozmawiamy z Piotrem Manczakem, synoptykiem Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej

Agnieszka Domanowska

W województwie podlaskim odnotowano mrozy, jakich nie było od wielu lat. Co zadecydowało o tak silnym spadku temperatur?

Utrzymujące się w województwie podlaskim bardzo niskie temperatury przez wiele ostatnich dni były związane przede wszystkim z typem cyrkulacji atmosferycznej, jaka miała miejsce nad tym rejonem kraju. Nad Europą w ciągu stycznia mieliśmy kilka okresów utrzymywania się stacjonarnych wyżów – albo nad Skandynawią, albo nad północno-zachodnią Rosją. Takie układy przez wiele dni sprzyjały napływowi mroźnego powietrza arktycznego z północnego wschodu lub również mroźnego kontynentalnego ze wschodu. Dodatkowym czynnikiem spadków temperatur, zwłaszcza w nocy do około minus 20°C, był brak zachmurzenia, który powoduje, że te spadki temperatur są szybsze i do niższych wartości w porównaniu do okresów, kiedy zachmurzenie jest obserwowane.

Czy takie wartości temperatur można już uznać za anomalię klimatyczną, czy nadal mieszczą się one w granicach normy dla tego regionu?

Jeżeli spojrzymy na średnie dobowe temperatury powietrza i wyliczone na ich podstawie temperatury miesięczne za styczeń tego roku, to znaczy od pierwszego do 27 stycznia, to możemy powiedzieć, że rzeczywiście mamy już do czynienia z pewną anomalią. Wyliczone w ten sposób temperatury za podany wcześniej okres są około 5-6°C niższe niż norma klimatyczna dla województwa podlaskiego. Z drugiej strony, jeżeli popatrzymy na bezwzględne wartości temperatur, które osiągają w regionie miejscami minus 20-24 stopnie, to jeszcze dosyć dużo

brakuje do tych wartości rekordowych, które dla Podlasia wynoszą poniżej minus 30°C. Jednak ta wartość średnia temperatury za styczeń, za okres od pierwszego do 27 stycznia, wynika przede wszystkim właśnie z długotrwałości utrzymywania się tych niskich temperatur, a nie z samych wartości ekstremalnych temperatur minimalnych.

Jak często w ostatnich dekadach występowały na Podlasiu podobnie niskie temperatury?

Temperatury średnie w styczniu na Podlasiu w ciągu ostatnich kilkunastu lat znajdowały się mniej więcej w normie lub były znacznie powyżej normy. Bardzo często występowały ciepłe zimy. Mimo że temperatury były w normie, to mogły się zdarzać krótkie okresy, gdzie temperatury spadały znacznie, zwłaszcza nocami. Tak było np. w 2021 r., kiedy temperatura średnia dla stycznia znajdowała się w normie – dla Podlasia ta norma wynosi około minus 3°C – natomiast były krótkotrwałe okresy ze spadkami temperatury, które dochodziły nawet do minus 25-26°C. Natomiast takie zimy, które występowały w ostatnich kilkunastu latach i były temperaturowo dla stycznia poniżej normy, można znaleźć w latach 2016, 2014 i 2013, kiedy temperatura była niższa od normy o około 2°C. Tym różni się od obecnego roku, że występowały długotrwałe okresy z niskimi temperaturami, aczkolwiek same temperatury, np. minimalne, nie osiągnęły jakichś ekstremalnych wartości.

Jak głęboki i gwałtowny może być nadchodzący – zapowiadany na ten weekend – spadek temperatur w porównaniu z poprzednią falą mrozów? Nadchodząca fala mrozów będzie stopniowa. Już w nocy



Piotr Manczak, synoptyk IMGW

z czwartku na piątek temperatury w regionie spadną w nocy do minus 15-16°C. W kolejnych nocach będą osiągać coraz niższe temperatury i temperatura w nocy z soboty na niedzielę, z niedzieli na poniedziałek, z poniedziałku na wtorek może w wielu miejscach osiągnąć minus 20°C, a lokalnie nawet spadać do minus 25°C.

Jak długo, według aktualnych prognoz, będziemy odczuwali tak duży mróz?

Przewidujemy, że te silne mrozy, to znaczy spadki temperatury poniżej minus 20°C, będą utrzymywać się przez weekend i początek przyszłego tygodnia. Później temperatury nieco wzrosną, ale generalnie cały czas, co najmniej do 10 lutego, temperatury będą ujemne. Z tym, że w drugiej połowie tygodnia i na przyszły weekend temperatury minimalne będą od minus 8 do minus 5°C, a maksymalne od minus 3 do 0°C.

Po odwilży wzrasta ryzyko niebezpiecznych zjawisk, takich jak gołoledź i marznące

opady. To mamy za sobą. Czy są prognozy na kolejne tego typu zjawiska?

Rzeczywiście groźne zjawiska w postaci gołoledzi póki co mamy za sobą. W ciągu najbliższych dwóch dni, to znaczy w czwartek i piątek, w regionie przewidywane są opady śniegu, na ogół słabe, miejscami spadnie jeden-dwa centymetry świeżego śniegu. Natomiast w kolejnych dniach liczymy na rozpozogodzenia, w związku z czym będą te spadki temperatur do tych niskich wartości, o których wcześniej mówiłem.

Natomiast monitorujemy prognozy. Groźne zjawiska przewidywane są na kolejny weekend, to znaczy w okresie mniej więcej 5-7 lutego, kiedy to od południowego zachodu będzie podsuwał się front atmosferyczny, który może przynieść różne opady w postaci śniegu, śniegu z deszczem, ale także opady marznące powodujące gołoledź.

Jakie zalecenia mają służby meteorologiczne dla mieszkańców województwa podlaskiego przed nadchodzącą falą mrozów?

Aby w miarę komfortowo przetrwać tę nadchodzącą falę mrozów, oczywiście przede wszystkim trzeba się odpowiednio ubierać. Nie rezygnować z wychodzenia na świeże powietrze, ale stosować odpowiednią do prognozowanej czy obserwowanej temperatury odzież, zapewne w kilku warstwach. Zwracamy uwagę na dzieci, osoby starsze, a także osoby bezdomne, które mogą wymagać naszej pomocy lub pomocy odpowiednich służb. No i nie zapominajmy również o zwierzętach – zapewnieniu im ciepłego kąta i odpowiedniego pożywienia.

Rudnicki: Musimy przygotować się na to, że społeczeństwa będą coraz starsze

– Już w tej chwili 1/4 mieszkańców naszego miasta to osoby w wieku 60 plus i nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak szybko te tematy, które wydają się nam odległe, będą dotyczyć i nas – mówi wiceprezydent Białegostoku Rafał Rudnicki

Urszula Śleszyńska



FOT. W. WOTKIEWICZ

Rafał Rudnicki: – Rady Seniorów to organ, który ma doradzać władzom miasta co zrobić, żeby tym wszystkim, którzy są w wieku 60, 70 czy 80 lat, żyło się lepiej, łatwiej i wygodniej

Czym jest Białostocka Rada Seniorów i dlaczego od 2017 roku działa w Białymstoku przy prezydencie?

Rada Seniorów to organ doradczy Prezydenta Miasta Białegostoku. To już jej trzecia kadencja. Składa się z czterestu osób. Siedem z nich stanowią przedstawiciele organizacji pozarządowych, działających na rzecz osób starszych, a druga siódemka to osoby w wieku 60 plus, które same się zgłosiły, by działać w tym gremium. Rada to miejsce wymiany myśli i pomysłów, w którym osoby 60 plus mogą wypracowywać różne rozwiązania i zgłaszać je do realizacji władzom miasta, na czele z prezydentem.

Ważny jest tu dialog.

Oczywiście. Zależy nam na tym, żeby ten dialog stale prowadzić z tą grupą mieszkańców, bo już w tej chwili 1/4 Białostoczan to osoby w wieku 60 plus. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak szybko te tematy, które teraz wydają się nam odległe, będą dotyczyć i nas. Rada Seniorów to organ, który ma doradzać władzom miasta co zrobić, żeby tym wszystkim, którzy są w wieku 60, 70 czy 80 lat, żyło się lepiej, łatwiej i wygodniej. Żeby miasto działało na ich rzecz.

Białostocka Rada Seniorów funkcjonuje już trzecią kadencję. Jakie inicjatywy Rady najbardziej zapadły panu w pamięć?

Myślę, że takich pomysłów, zgłoszonych na posiedzeniach

Rady Seniorów, było i jest bardzo dużo. Część z nich dotyczy nie tylko osób wieku 60+. Członkowie Rady na przykład wnioskowali, by w Białymstoku było więcej ogólnodostępnych wodopojeń. A przecież jest to temat, który dotyczy wszystkich mieszkańców. Myślę, że bez względu na wiek, każdy chciałby mieć jak najłatwiejszy dostęp do wody, szczególnie w upalne dni. Członkowie Rady Seniorów zwracają uwagę na mnóstwo drobnych rzeczy, które mają ułatwić życie nie tylko tym, którzy są wieku 60+, ale wszystkim mieszkańcom miasta. Może wynika to z tego, że mają nieco więcej czasu i mogą do pewnych rzeczy podejść z większym spokojem, z większą uwagą. I nas to bardzo cie-

szy. To białostocka Rada Seniorów zaproponowała, byśmy jako miasto przystąpili do Sieci Miast Społeczności Przyjaznych Osobom Starszym w Polsce, która działa przy Światowej Organizacji Zdrowia. Złożyliśmy odpowiednią aplikację i czekamy na decyzję. Służy to temu, by wymieniać się doświadczeniami, bo nasi białostoccy seniorzy są aktywni nie tylko tutaj, w Białymstoku, ale i na forum ogólnopolskim. Starają się zbierać różne pomysły, które funkcjonują w kraju i przenosić je na białostocki grunt. Seniorzy z Rady pomogli nam też przy opiniowaniu dokumentacji projektowej i funkcjonalnej dotyczącej Białostockiego Centrum Seniora.

To miejsce, które ma powstać przy ulicy Sobieskiego 22.

Dokładnie tak. To właśnie seniorzy opiniowali tę inwestycję pod kątem oczekiwań i potrzeb osób 60+. Ich głos i opinia były dla nas bardzo ważne.

Społeczeństwo nie tylko w Polsce, ale i na świecie starzeje się. Czy w związku z tym kładziony jest też coraz większy nacisk na politykę senioralną?

Dane demograficzne są nieublagane. Dotyczą nie tylko Białegostoku i Polski, ale całego świata. Wszystkie społeczeństwa na świecie się starzeją. Jest to trend, którego chyba nikt nie jest w stanie zahamować. Dlatego musimy przygotować się na to, że społeczeństwa będą coraz starsze. Samorządy, w tym też samorząd miasta Białegostoku, robią wszystko, żeby być na to przygotowanym. Jak popatrzmy na ilość działań, które w ostatnich latach rozpoczęliśmy i prowadzimy, to naprawdę wielość tych projektów i pomysłów robi wrażenie. Realizowaliśmy chociażby projekt „Siła Seniorki i Seniora w Białymstoku”, czyli porady cyfrowe. Ogromną popularnością cieszy się program pn. „Srebrna edukacja”, czyli działania i wykłady z bardzo różnych sfer – od bezpieczeństwa, poprzez finanse, prawo, zdrowie, skończywszy na sposobach spędzania wolnego czasu – skierowane do osób 60+. Do tego oczywiście dochodzą kwestie związane z Kartą Aktywnego Seniora. Już ponad 20 tysięcy osób (od 2015 roku) korzysta z tej karty, która daje niższe osobom w wieku 60+.

Prężnie działają też kluby seniora.

Zdecydowanie. Mamy sześć takich klubów na terenie miasta plus klub międzypokoleniowy. Wszystkie one są finansowane z budżetu miasta. Do tego dochodzą fantastyczne działania prowadzone w ramach Uniwersytetu Zdrowego Seniora, tworzonego z Uniwersytetem Medycznym. Jest akcja „Złota rączka”, czyli bezpłatne wsparcie dla seniorów w formie drob-

nych napraw domowych. I tak można by jeszcze długo wymieniać. Co roku staramy się dorzucić coś, co jest bezpośrednio skierowane do seniorów. Ale oprócz tego, że społeczeństwo się starzeje, zmienia się też profil seniora. Wcześniej kojarzył się on z osobą, która siedzi w domu, gotuje, pomaga swoim dzieciom w wychowaniu wnuków. Teraz ludzie w wieku 60+ chcą być dalej aktywni. Nie chcą tylko i wyłącznie ograniczyć się do tego, żeby pomagać swoim bliskim, ale po prostu chcą wychodzić z domów. Szczególnie kobiety. I te nasze programy są skierowane właśnie do tych osób, które taką aktywność wykazują. Długość wieku kobiet i mężczyzn stale się wydłuża, więc jest to naturalne zjawisko, że ludzie nie chcą być zamknięci w czterech ścianach swoich mieszkań, tylko chcą działać na rzecz lokalnych społeczności.

Białostockie instytucje kultury stają na wysokości zadania i mają sporo propozycji dla osób 60+.

To prawda. Bardzo dużo osób w wieku 60+ jest tam obecnych i interesuje się żywo tymi propozycjami. My, jako samorządy, w tym jako miasto Białystok, musimy być na to przygotowani. Chcemy być i jesteśmy otwarci, by proponować coś skierowanego właśnie do osób w tym wieku. W tej chwili pracujemy chociażby nad programem edukacji kulturowej w mieście. W tym dokumencie staramy się łączyć ofertę skierowaną do najmłodszych Białostoczan z propozycjami dla ich babć i dziadków. Białostockie instytucje kultury w jeszcze większym stopniu będą więc tworzyć ofertę międzypokoleniową.

Warto też pamiętać, że innym senioriem jest osoba w wieku 60+, a innym ta w wieku 80+.

Prowadząc nasze działania musimy brać te uwarunkowania pod uwagę. Natomiast największym problemem, z którym myślę, że tak naprawdę nikt nie wie jak sobie poradzić, jest aktywność mężczyzn w wieku 60+. Bo jak popatrzmy na profil seniora, nawet chociażby przez pryzmat osób, które zgłosiły się do prac w Białostockiej Radzie Seniorów trzeciej kadencji, to większość z nich stanowiły kobiety. Są one o wiele aktywniejsze, chętniej korzystają z ofert proponowanych przez miasto. Panie częściej niż panowie angażują się w rozmaite działania. Oczywiście tutaj zawsze można mówić, że to też demografia, że średnia długość życia mężczyzn jest krótsza, ale mimo wszystko panowie niechętnie decydują się na to, żeby być aktywnymi. Myślę, że w najbliższych latach w Białymstoku będziemy starali się to przełamywać, żeby jednak zachęcać

seniorów do większej aktywności.

Powiedział pan kiedyś w jednym z wywiadów, że Białostocka Rada Seniorów to jedno z najlepszych, o ile nie najlepsze ciało doradcze działające przy prezydencie miasta...

Zgadza się. Prezydent miasta Białegostoku Tadeusz Truskowski ma różne ciała doradcze. Działają: Białostocka Rada Seniorów, Młodzieżowa Rada Miasta, Rada Kobiet. Myślę, że Młodzieżowa Rada Miasta – jeśli chodzi o aktywność i kreatywność – może i powinna brać przykład z Rady Seniorów. Okazuje się, że wiek nie jest żadną barierą, żadną granicą. Na ten moment seniorzy są nawet aktywniejsi od młodych ludzi, mają więcej pomysłów, które są skierowane do szerszej grupy mieszkańców. I to bardzo dobrze. Wszyscy możemy się od nich uczyć tego, w jaki sposób działać. Chociażby ostatnia akcja, z początku roku, pn. „Srebrny Białystok”. Pomimo mrozu, śniegu i zimna nasi seniorzy wyszli do Białostoczan, by pokazać, co mają do zaoferowania. Było to przedsięwzięcie prezentowane w telewizji i opisywane przez media. Pokazali, że seniorom naprawdę zależy na tym, żeby zaktywizować jak największą liczbę osób. Przy okazji, jak zawsze, bardzo mocno wskazywali na problem związany z Kartą Aktywnego Seniora. Chcą rozszerzyć liczbę podmiotów, które są w ten projekt zaangażowane. By seniorzy mieli świadomość tego, że takie narzędzie istnieje, że można z niego korzystać.

Czego życzy pan Białostockiej Radzie Seniorów?

Przed wszystkim tego, by działający w niej seniorzy cały czas byli tak aktywni, jak są w tej chwili. Jesteśmy naprawdę zbudowani tym, że chce im się działać i że nie zamykają się w czterech ścianach swojej Rady, tylko wychodzą na zewnątrz i starają się dotrzeć ze swoimi inicjatywami i pomysłami do jak największej rzeszy osób w wieku 60+. Że wsłuchują się w głos swojego środowiska po to, by doradzać prezydentowi Białegostoku w tym, by w naszym mieście tych programów skierowanych do osób starszych było jak najwięcej. Tak jak już mówiłem – starzejemy się jako społeczeństwo, mamy coraz więcej siwych włosów na głowie i wkrótce – za 5, 10, 15 lat, te problemy, które wydają nam się na ten moment odległe, będą dotyczyły nas wszystkich. Jeśli więc ta Rada jest w tej kadencji tak aktywna, to bardzo dobrze. A wszystkim białostockim seniorom życzę, by starali się korzystać z tego, co my – jako miasto – przygotowujemy z myślą o nich. Uważam bowiem, że te nasze propozycje są ciekawe i przydatne.

PULS
#201



Na psa los...

Najpierw był Bytom, potem Sobolewo, teraz Ostrowite (gmina Gołub-Dobrzyń). Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt w Bytomiu sprawuje opiekę nad stu pięćdziesięcioma psami i setką kotów. Jest prywatne, wcześniej przez lata działało jako placówka publiczna.

Kilka dni temu pod schroniskiem pojawiła się Dorota Rabczewska, wcześniej do Bytomia zjechała celebrytka Laluna, znana chociażby z programu „Królowe życia”. Wtedy sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wolontariusze chcieli wtargnąć do placówki siłą i zabrać zwierzęta. Wezwano policję.

Doda też podgrzewała atmosferę. - Moi fani to również mieszkańcy Bytomia. Zawsze pomagam swoim fanom, bo oni też mi pomagają. Zwierzęta są dla mnie numer jeden. Pani Ania, która jest kierowniczką, nie ma ani pół emocji na twarzy - mówiła.

Dalej było o tym, że mieszkańcy miasta muszą zareagować, że taka osoba nie może prowadzić schroniska. - To powinno być miejsce, w którym zwierzęta nie wegetują, nie cierpią, nie są narzędziem do interesów, tylko gdzie mogą znaleźć ukojenie i adopcję. A ja wysyłam ciuuchy tydzień temu, a ona ich jeszcze nie ubrała. Teraz na szybko je ubiera - tłumaczyła Rabczewska.

Wcześniej spotkała się z prezydentem Mariuszem Wołoszem oraz wspomnianą już wcześniej kierowniczką schroniska. Wołosz zapewnił, że umowa z operatorem została rozwiązana 15 stycznia, że teraz najważniejsze jest to, aby zaopiekować się zwierzętami.

W międzyczasie Doda pokazywała na zdjęciach psiaki: zaniedbane, chude, pokaleczone. Miały pochodzić z bytomskiego schroniska.

- Proszę się rzec stanowiska. Jesteś okropna, w piekle spłoniesz. Mi się chce płakać - mówiła piosenkarka w kierunku kierowniczkę schroniska.

Ta zdecydowanie odpięła zarzut. Podkreślała, że takich psów nigdy u niej nie było.

- Mam na wszystko dokumenty. Spotkamy się w sądzie - rzuciła w stronę Dody.

I dodała, że od kontroli i wydawania ocen są odpowiednie instytucje.

Ale według raportu, który przygotowało dwoje bytomskich radnych - Beata Adamczyk-Nowak z Koalicji Obywatelskiej i Maciej Bartków z Prawa i Sprawiedliwości - w bytomskim schronisku dochodziło do nieprawidłowości.

- Pojawiły się informacje o eutanazji zwierząt w celach zarobkowych, przemocy i zaniedbaniach w opiece. Zwierzętazymane były we własnych odchodach - twierdzi Maciej Bartków. Z notatki, którą pod koniec grudnia podczas wizyty w schro-

PRAWDZIWY HORROR? A MOŻE SMUTNA SCHRONISKOWA RZECZYWISTOŚĆ?

Schroniska dla zwierząt to miejsca, w którym jedni zostawiają serce i czas. Dbają, doglądają i tak po ludzki przytulają. Dla innych to sposób na zarabianie pieniędzy. Umożliwia im to system, bo ten preferuje oszczędzanie, a na zwierzętach oszczędzać się nie da. Trzeba im zapewnić kojce, jedzenie, pomoc weterynaryjną, po prostu - godne życie

Dorota Kowalska

nisku sporządzili pracownicy Wydziału Inżynierii Środowiska Urzędu Miejskiego w Bytomiu, wynika, że zaobserwowali przypadki biegunki u psów w wielu kojcach, skrajnie niezadowolający stan sanitarny kwarantanny, rażący brak czystości w szczeniakarni, widoczne urazy u zwierząt.

Ale Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Katowicach poinformował, że przeprowadzane w ostatnich latach kontrole wykazywały jedynie uchybienia infrastrukturalne.

„Warunki bytowania zwierząt są zgodne z obowiązującym prawem. To nie ulega żadnej wątpliwości. Niezgodne z naszymi ustaleniami są stwierdzenia, które pojawiają się w mediach społecznościowych, że była to mordownia, że dochodziło do znęcania się nad zwierzętami, że psy stamtąd znikają itd. Liczne kontrole nigdy tego nie wykazały” - podkreślił Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Katowicach.

Właściciel z zarzutami

Kilka dni później przyszedł czas na Sobolewo. W sobotę, 26 stycznia, o zamknięciu Schroniska dla Zwierząt „Happy Dog” poinformowali premier Donald Tusk i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Powód? Nieusunięcie uchybień przez właściciela placówki. W azylu przebywało wówczas około sto osiemdziesiąt psów i kilka kotów.

Grunt, na którym znajduje się schronisko, należy do gminy. Dzierżawca, czyli prowadzący placówkę Marian D., został jakiś czas temu oskarżony o znęcanie



się nad zwierzętami. Proces trwa wiele lat i wciąż się nie zakończył. Mężczyźnie zarzuca się m.in. stosowanie przemocy wobec zwierząt, trzymanie ich w za ciasnych kojcach oraz niedokarmianie.

Mieszkańcy i aktywiści od dawna apelowali do wójta Sobolewa Macieja Błachnio o rozwiązanie umowy z Marianem D. Bezskutecznie.

W sobotę sforsowali płot i zaczęli spontanicznie zabierać psy. Część z nich trafiła do prywatnych domów. W sieci pojawiły się pytania, dlaczego zwierzęta były wydawane bez żadnych procedur. Niektórzy obawiali się, że trafiły w ręce osób, które nie będą umiały poradzić sobie z czworonogami.

I tu do akcji wkroczył poseł Łukasz Litewka, od początku zaangażowany w to, co działo się wokół schroniska w Sobolewie.

„Nikt nie był w stanie zapanować nad tłumem, ale to tłum ludzi, którzy kochają zwierzęta. One przeszły piekło, nigdzie nie będzie im gorzej. Weszliśmy do obozu i zobaczyliśmy maszynkę do mielenia mięsa, pałki do bicia zwierząt, na których była krew. Guzy, rany, ropy. Ludzie wchodzili do klatek, przytulali psy, błagali o smycz - wynosili je, bo nie wyobrażali sobie, by te zwierzęta zostały tam jeszcze nawet jedną noc” - napisał na platformie X. „Nie wińcie ich, winicie tych, którzy przez lata nie otworzyli drzwi schroniska. Bo to miejsce nigdy schroniskiem nie było, było mordownią” - dodał, publikując przy okazji zdjęcie jednej z kobiet, która błagała go o smycz, by móc wyprowadzić z klatki przerażonego psa.

Jak poinformował potem wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski, sto czterdzieści sześć psów, które zostały, przekazano do schroniska w Wołtyszkach prowadzonego przez Instytut Ochrony Zwierząt.

A miejsc, które budzą wątpliwości, przybywa. Bo podobne sceny miały miejsce w ostatni weekend w prywatnym schronisku Zielone Pole w Ostrowitem (gmina Gołub-Dobrzyń). W wyniku kontroli zleconych przez MSWiA stwierdzono tu uchybienia. Obiekt znalazł się pod szczególnym nadzorem wojewody, na miejsce przyjechali wolontariusze oraz celebryci, w tym Doda.

Na reakcję polityków nie trzeba było długo czekać. Tym bardziej że wszystko dzieje się w środku zimy, wyjątkowo mroźnej i śnieżnej. I tak, kilka dni po medialnym szumie wokół zwierzaków, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zwróciło się do wojewodów o przekazanie informacji na temat liczby schronisk w ich regionach.

Podsekretarz stanu w MSWiA Wiesław Leśniakiewicz zaapelował też o zwrócenie uwagi podczas kontaktu z właścicielami schronisk na potrzebę odpowiedniego zabezpieczenia zwierząt.

Trochę faktów

W Polsce funkcjonuje ponad 200 zarejestrowanych schronisk dla bezdomnych zwierząt. W 2022 roku przebywało w nich ponad 84 tysiące psów i 34 tys. kotów.

W Aleksandrowie Łódzkim radzą sobie ze zwierzakami świetnie: każdy psiak w ich gminie musi zostać zaczipowany, to obowiązek. Bo bez identyfikacji nie ma odpowiedzialności. Dopóki pies jest niczyj, można go porzucić bez żadnych konsekwencji. Od lat bezpłatnie sterylizują i kastrują zwierzęta. Rozmawiają z ludźmi, tłumacząc, dlaczego to się opłaca.

- Rocznie korzysta z tej możliwości wielu właścicieli psów i kotów, w każdym razie około sześciuset zwierząt w ciągu roku jest sterylizowanych i kastrowanych. Jak na gminę z 35 tysiącami mieszkańców to całkiem dobry wynik - mówi Katarzyna Rezler, działaczka prozwierzęca, pedomocnik burmistrza Aleksandrowa Łódzkiego ds. zwierząt i realizacji programu przeciwdziałania bezdomności. A tak na marginesie, mają bardzo mało bezdomnych zwierząt w swojej gminie.

Tak, oczywiście słyszała o schroniskach w Bytomiu i Sobolewie. Jak takim sytuacjom przeciwdziałać?

- Przede wszystkim trzeba określić minimalną stawkę dzienną, jaką otrzymują schroniska za psa czy kota. To mogłoby być na przykład 12 złotych plus koszty weterynaryjne, które oczywiście pokrywa gmina jako właściciel zwierzę-

W Polsce funkcjonuje ponad 200 zarejestrowanych schronisk dla bezdomnych zwierząt

FOT. MARGARITA GENCA

cia. Zwierzę powinno być czipowane przy przyjęciu do schroniska, a jego wizerunek publikowany. Każde schronisko powinno prowadzić rejestr zwierząt, które do niego trafiły w ciągu na przykład ostatniego miesiąca. Wtedy właścicielom łatwiej byłoby znaleźć swojego psa, co dzisiaj wcale nie jest tak proste – tłumaczy Katarzyna Rezler.

Bo problem jest systemowy. Bytom czy Sobolowo nie są wyjątkami – zwierzęta cierpią także w innych schroniskach. Chodzą oczywiście o pieniądze.

– Gmina ma ustawowy obowiązek opieki nad bezdomnymi zwierzętami, ale bardzo często ogranicza swoją rolę do zlecenia tego zadania w drodze przetargu. W praktyce wygrywa najtańsza oferta, a kryterium ceny dominuje nad jakością opieki, zapleczem weterynaryjnym czy doświadczeniem kadry – wyjaśnia Katarzyna Rezler.

Wiadomo – system premiuje oszczędzanie, a nie dobro zwierząt. I nie jest to często winną konkretnych ludzi, ale obowiązującego modelu. Gmina znajduje schronisko, które oferuje najlepszą dla niej ofertę, czyli najtańszą.

– Widzimy stawki rzędu 8, 10 czy 15 zł dziennie za psa, często z deklaracją, że obejmują również opiekę weterynaryjną. To są stawki całkowicie nierynkowe. Za takie pieniądze nie da się zapewnić diagnostyki, leczenia, dobrej karmy, ogrzewania czy pracy ludzi. Leczenie bywa wtedy symboliczne albo odkładane w czasie – opowiada Katarzyna Rezler.

Ale bywa jeszcze gorzej. Zdarza się, że gmina płaci jednorazowo 1200, 2000 czy 2500 zł za konkretnego zwierzę. W tej kwocie ma się zmieścić dożywotnia opieka nad zwierzęciem: wyżywienie, leczenie, praca opiekunów, utrzymanie infrastruktury. Ci, którzy mają zwierzęta, doskonale wiedzą, że to niewykonalne, nie da się za takie pieniądze utrzymać zwierzę. Więc dobrze, gdy zwierzę żyje krótko albo najzwyczajniej w świecie znika.

Kontrolę schronisk problemu nie rozwiązują.

– Bardzo często są zapowiadane i koncentrują się na infrastrukturze i dokumentach. Sprawdza się zgodność papierów, a nie to, czy pies jest faktycznie leczony, czy eutanazja była zasadna, czy dokumentacja jest kompletna. Papier przyjmie wszystko, zwierzę głosu nie ma – tłumaczy Katarzyna Rezler.

I dodaje, że kiedy w schroniskach dzieje się źle, odpowiedzialność za nieprawidłowości powinny ponosić schronisko i gmina. Schronisko jest niejako wykonawcą zlecenia, ale gmina opiekunem prawnym zwierzęcia. Jeżeli wie, a powinna wiedzieć, że w schronisku dzieje się źle i nic z tym nie robi, ponosi



Pikieta przed schroniskiem w Sobolewie. To jeden z przypadków, gdy piekło zwierząt nagłośniła Doda

współodpowiedzialność za taki stan rzeczy.

Psów i kotów jest za dużo

Niby coraz bardziej rozumiemy zwierzęta. Większość Polaków wierzy, że te odczuwają ból tak jak ludzie. Stajemy się też coraz bardziej wrażliwi na krzywdę wyrządzaną psom i coraz chętniej im pomagamy. Ponad 36 procent badanych, którzy wzięli udział w ankiecie „Jak Polacy traktują zwierzęta?”, przeprowadzonej w 2019 roku, zadeklarowało, że gdy widzi psa przywiązanego do łańcucha, próbuje rozmawiać z jego właścicielem. Niemal tyle samo osób – blisko 35 procent – powiedziałam lokalną organizację pomocową o blakającym się po ulicy czworonogu. Aż 87 procent ankietowanych na pytanie „Czy pomagasz zwierzętom?” odpowiedziało twierdząco, a 10 procent zadeklarowało, że jest wolontariuszem w schronisku dla zwierząt.

To deklaracje. Wszyscy kochają zwierzęta w internecie. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna.

– Prawda jest taka, że traktujemy zwierzęta gorzej niż rzeczy. Zwierzę można kupić, sprzedać, oddać, zostawić w spadku, zabić, zjeść. Wszystko można ze zwierzęciem zrobić. Gdyby zwierzęta mówiły, byłoby to tyle dobrze, że usłyszeliśmy prawdę, że my tej prawdy nie przyjmujemy, my jej nie akceptujemy. Uważam, że jesteśmy hipokrytami do potęgi, a one nie są – mówi Dorota Sumińska, lekarz weterynarii, publicystka, autorka książek i propagatorka dobrego traktowania zwierząt.

I pyta, dlaczego walczyliśmy o zdjęcie łańcuchów z psich szyi. Te psy mają przecież opiekunów. Czy powinni z nimi być? A psy w boksach metr na metr na końcu działki, na której stoi pałac – czy powinni tam być? Nie. Mamy dużą prowincję, na której psy traktowane są bez nadziei – tak mówi. Choć zdarzają się przypadki w miastach, kiedy pies jest zamykany na balkonie. Żyjemy w naszych bańkach. Nasi znajomi mają psy, kochają je, my kochamy swoje i wydaje nam się, że cały świat taki jest. Nie jest.

– Uważam, że trzy czwarte ludzi, jeśli nie więcej, którzy mają zwierzęta, nie powinni ich mieć. W Polsce, niestety, jest za dużo zwierząt. Stąd wynika cały szereg problemów, dotyczących między innymi również psów i kotów, bo ciągle mamy jakieś debaty: łańcuchowe, nie łańcuchowe. Tego by nie było, gdyby zwierząt było mniej. Wtedy mieliby te zwierzęta ci, którzy powinni je mieć. I to nie chodzi o to, żeby ktoś robił łaskę, zabierając zwierzę ze schroniska, tylko chodzi o to, żeby to był swego rodzaju zaszczyt, że można mieć psa – uważa Dorota Sumińska.

Schronisk wciąż przybywa, bezdomność wśród zwierząt rośnie. Mamy coraz więcej psów i kotów, których nikt nie chce.

– Trzeba radykalnie zmniejszyć populację zwierząt. Jest to możliwe wyłącznie przez obowiązkową kastrację psów i kotów nieprzeznaczonych do reprodukcji. Dopóki się tego nie zrobi, dopóty będzie coraz gorzej, bo zwierząt będzie coraz więcej – ocenia Sumińska.

I tłumaczy, że Fundacja Karuna stworzyła program „Ka-

strujemy bezdomność”. Niestety, nie ma woli politycznej, żeby taką kastrację przeprowadzić obowiązkowo. Dlaczego?

– Dlatego, że to się wiąże z pieniędzmi. Proszę pomyśleć, choćby tacy wytwórcy karm dla zwierząt – im jest wszystko jedno, czy sprzedają swój produkt schronisku, czy prywatnym opiekunom. Są rolnicy, którzy poubojowe odpady mogą sprzedać producentom karm dla zwierząt, a tak musieliby je utylizować i jeszcze za to płacić. Jest cała reszta instytucji, które czerpią korzyści z tego, że zwierząt jest dużo, bo na nich naprawdę można robić duże pieniądze – odpowiada.

Więc obowiązkowa kastracja i sterylizacja, czipowanie zwierząt, minimalna stawka dzienna, jaką otrzymują schroniska za psa czy kota, publikowanie wizerunków zwierzątek, które trafiają do schronisk, wreszcie rzetelne kontrole tych placówek – to pierwszy krok do tego, aby porzuconym zwierzętom żyło się choć trochę lepiej.

Najważniejszy jest człowiek

Schronisko w Korabiewicach, gmina Puszczka Mariańska, godzinę drogi od Warszawy. Zwierząt mają tu teraz około trzysta pięćdziesiąt, w tym około sto dziewięćdziesiąt piesków, trzydzieści trzy koty. Mają dwadzieścia sześć koni, prawie trzydzieści kóz, krowy, świnię, drób. Schronisko należy do Fundacji Międzynarodowy Ruch na rzecz Zwierząt Viva.

– Fundacja Viva przejęła je w 2012 roku. Wcześniej schroni-

sko było w opłakanym stanie, działało tu potworne rzeczy: znęcano się nad zwierzętami, nie karmiono ich, nie wydawano do adopcji, nie było żadnej opieki weterynaryjnej. Zwierzęta przechodziły gehennę. Nam udało się do schronisko wykupić i od 2012 roku prowadzimy je najlepiej jak potrafimy – mówi Karolina Wiewiórkowska, kierowniczka placówki.

Podpisali umowy z kilkoma gminami. Ale pieniądze, które dostają od gmin, mają pokrywać wyłącznie koszty odłowienia i przetrzymywania zwierzęcia w schronisku. To nie są duże kwoty. Tak naprawdę często dokładają do utrzymania, a przede wszystkim do opieki weterynaryjnej, więc nawet tu, jak tłumaczy, nie wychodzą na zero.

– Pomagają nam przede wszystkim darczyńcy, którzy są z nami od wielu, wielu lat. Chętnie reagują na nasze apele, wspierają w kryzysowych sytuacjach, ale też w codziennym utrzymaniu schroniska – opowiada Wiewiórkowska.

Sami też nie siedzą z założonymi rękami. Organizują dni otwarte, przeróżne imprezy i tak najbliższa odbędzie się 8 lutego – 14. urodziny schroniska, 9 kwietnia – trzecia edycja gry terenowej (to trochę taki bieg przełajowy z miejscami, w których odpowiada się na pytania, wykonuje wyznaczone zadania). Wygrywa ta ekipa, która zdobędzie najwięcej punktów. Fajna rodzinna zabawa. Można przyjechać na cały dzień i się nie nudzić. 7 czerwca będzie Dzień Dziecka – stawiają wtedy na najmłodszych, przygotowują dla nich mnóstwo atrakcji.

– Potem we wrześniu mamy „Jesień życia w schronisku”. Wtedy skupiamy się na starszych pieskach, pokazujemy je gościom, a 18 października czwartą edycję „Biegu po karmę”. To ogromna impreza, bierze w niej udział coraz więcej biegaczy. I na koniec, w grudniu, robimy kiermasz świąteczny – można na nim zjeść bigos, kupić jakieś drobiazgi – tłumaczy.

Podczas każdej imprezy oprowadzają gości po schronisku, przedstawiają im zwierzęta, opowiadają o nich i o tym, jak funkcjonują.

– Jeżeli chociaż jedna osoba zakocha się w jakimś psiaku i będzie chciała wziąć go do domu, to dla nas wielka radość – mówi Wiewiórkowska. To się zresztą często zdarza, a przy okazji zbierają datki na schronisko, edukują, tłumaczą, jak dbać o zwierzęta, jak zapobiegać bezdomności. U nich każdy pies ma imię, każdego znają od pyska po ogon. Psy są porządnie przebadane, zaopiekowane.

– Najważniejszy jest zespół, bez niego nie ma dobrego schroniska – tłumaczy Karolina Wiewiórkowska. – Na umowach o pracę bądź na umowach zlecenie pracuje u nas ponad dwadzieścia osób. To fenomenalni, empatyczni, oddani zwierzętom ludzie, żadne przypadkowe osoby. Chcą tutaj być i wiedzą, po co tutaj są. Schronisko to smutne miejsce, prawda? Więc oni chcą nieść tym zwierzętom jak najlepszą opiekę, uczynić ich życie lepszym – dodaje.

Pomagają im wolontariusze: prawie dwieście osób. Przyjeżdżają bardzo regularnie: wyprowadzają psy, a przede wszystkim promują zwierzęta do adopcji. Wykonują kawał dobrej roboty, na którą oni, pracownicy, nie mają czasu. Wszyscy tworzą zgrany team, wszyscy kochają zwierzęta.

I tak na koniec

Szum wokół schronisk ma swoje dobre i złe strony. Zwraca uwagę na problem, ale i przeszkadza.

– Emocje są zrozumiałe, ale hejt, próby samosądu często szkodzą zwierzętom. Paraliżują adopcje, zamykają schroniska na wolontariuszy, tworzą chaos. Potrzebujemy kontroli obywatelskiej opartej na wiedzy i dokumentach – mówi Katarzyna Rezler.

Tak naprawdę najważniejszy jest człowiek. Na zmiany systemowe przyjdzie nam pewnie jeszcze poczekać, jeśli w ogóle do nich dojdzie. Więc, póki co, dobrze by było, aby zwierzętami w schroniskach zajmowali się tylko ci, którzy naprawdę tego chcą, rozumieją, że pies czy kot to żywa istota, która odczuwa ból, strach, smutek, potrafi się cieszyć, przywiązać, na swój psi czy koci sposób kochać. I jest całkowicie od nas zależna.

PAP

Współpraca: Ireneusz Stajer

Księżę Kardynał, skąd ten tytuł książki: „Idź i czyń dobro”?

To jest przesłanie ewangeliczne. Może nie wypowiedziane bezpośrednio, ale kiedy czytamy Ewangelię, to tam przede wszystkim istnieje „dziś”. Mówi się o czasie, który jest nam dany. Dziś nam jest dane, natomiast jutro dla nikogo z nas nie jest pewne. Więc jeżeli mam być dobry, to mam być dobry dziś. I dlatego, nie zwlekając, trzeba czynić dobro dziś, bo jutro już może nas nie być. Tu pobrzmiewają też słowa księdza Twardowskiego: Kochajmy dzisiaj ludzi, bo jutro ich może nie być. A kochać mamy wszystkich ludzi.

Z książki dowiadujemy się najwięcej o miłości do osób ubogich, bezdomnych, potrzebujących, dziś odrzuconych.

Ja staram się żyć logiką Ewangelii. To jest bardzo trudne – żyć Ewangelią bez komentarza, który na ogół ją rozwadnia. Mówi się w ten sposób: „Jezus powiedział, ale dzisiaj żyjemy w innym świecie, w innych okolicznościach”, i tak dalej, i tak dalej. Nie, Ewangelia jest dzisiaj aktualna i jest na dzisiaj. Czytamy Marka – jak się zaczęła publiczna działalność Pana Jezusa? Tak, że spotyka trędowatego, spotyka sparaliżowanego, a następnie spotyka Mateusza, znieawidzonego celnika, i mówi: „Idź za mną”. Najpierw spotyka się więc z tymi, którzy potrzebują pomocy, którzy są opuszczeni, zanurzeni w grzechu, zanurzeni w cierpieniu. Tak jest. Jezus idzie. On idzie jako lekarz. Lekarza potrzebują ci, którzy się źle mają. Więc idzie najpierw do nich. I tak próbowałem to realizować jako jałmużnik i staram się nadal – dopóki jestem jałmużnikiem w imieniu Ojca Świętego – że to my biegniemy do tych, którzy się źle mają, i to my im pomagamy. Papież Franciszek mówił: „Zostaw to biuro, zostaw biurko, wyjdź na ulicę i szukaj Jezusa zranionego”. I to jest Ewangelia. To robił Jezus każdego dnia. Sam fakt, że to ludzie mają przychodzić po pomoc do nas, do urzędów, fundacji, to jeszcze nie Ewangelia w pełni. Ewangelia w pełni jest wtedy, kiedy my wychodzimy i szukamy. Myślę, że trafnie naszą Dykasterię określił papież Franciszek jako Pronto Soccorso, czyli Pogotowie Ratunkowe Miłosierdzia. To znaczy, że na wieść o tym, że coś się dzieje, biegniemy i szukamy, aby pomóc tym ludziom.

Ale czy musimy być w tym tak radykalni? Bo z Księdza książki wynika, jeśli ktoś ją tak na poważnie weźmie do siebie, że wręcz należałoby zmienić swoje życie.

Ale taka jest dokładnie Ewangelia. Jest bardzo radykalna. Do tego stopnia, że ta radykalność stawia wszystko na głowie, tak jak miłość. Proszę za-

– Jako jałmużnik Ojca Świętego staram się biec do tych, którzy się źle mają, i im pomagać. To nie oni mają przyjść do nas, ale my do nich. Tak robił Jezus, to jest Ewangelia, a ja staram się żyć logiką Ewangelii – mówi kardynał Konrad Krajewski. Przyznaje, że funkcja jałmużnika papieskiego całkowicie zmieniła jego życie. Niedawno za pomoc Ukrainie otrzymał medal od prezydenta Zełenskiego. Wydał też książkę-przesłanie: „Idź i czyń dobro”.

W rozmowie z Vatican News opowiada m.in. o tym, co powiedział mu Leon XIV, o nocy spędzonej z bezdomnymi, wydawaniu ogromnych kwot na pomoc potrzebującym i mądrych wskazówek papieża Franciszka

Wojciech Rogacin, Vatican News



Kardynał Krajewski: Zło jest krzykliwe, ale dobro jest zaraźliwe. Jeśli ludzie wiedzą, co my czynimy, włączają się

KARDYNAŁ KONRAD KRAJEWSKI: MIŁOŚĆ JEST „STUKNIĘTA”

uważyć: miłość nie tylko jest radykalna, ale „stuknięta”. Jeśli miłość nie jest „stuknięta”, to nie jest miłością, ponieważ ona kieruje się zupełnie innym prawem niż to, które my sobie

ustalamy. Matka będzie kochać swoje dziecko, nawet jeśli ono jest w więzieniu. Taka jest miłość i Ewangelia, która wszystko stawia odwrotnie niż świat. Dlatego Jezus nam ciągle

przypomina, że nie jesteśmy z tego świata, że nie można stać okrakiem – i w świecie, i w Ewangelii. Jeśli jesteśmy w Ewangelii, to na pewno jesteśmy też w świecie. Jeśli jeste-

śmy w świecie, to nie znaczy, że jesteśmy w środku Ewangelii.

Papież Franciszek, jak czytam w książce, powiedział na początku Księdza posługi jako jał-

mużnika: „Jeśli chcesz wiedzieć, czego potrzebują bezdomni, idź do nich, spędź z nimi noc i wtedy będziesz wiedział”. Tak to wyglądało? To wyglądało dokładnie tak, bo wszystkie te inicjatywy, które powstały, zostały sponzorowane przez papieża Franciszka. Ale papież tylko nadał kierunek, natomiast nie mówił, co to ma być i jak to ma być. Nam się może wydawać, że jak ja kupię bułkę i zaniósę ubogiemu na ulicę, to już jest pełne szczęście. Ale ja go nie zapytam, czy ma zęby, czy on tą bułkę może w ogóle zjeść. Czy on nie jest cukrzykiem. Czy on może jeść to, co ja mu daję. Natomiast gdy się usiadzie z bezdomnymi, nie trzeba wcale dużo mówić. To oni mówią, bo na ogół nikt ich nie słucha. To jest pierwsza rzecz. A druga, że dowiadujemy się rzeczy, o których byśmy nie myśleli. Na przykład na samym początku, kiedy zostałem jałmużnikiem i zacząłem ich słuchać, ci biedni mówili: „My nie mamy się gdzie załatwić”. Nie ma w Rzymie otwartych ubikacji. Turysty, kiedy przyjeżdżają do Rzymu, idą do baru i – kupując kawę – mogą iść do łazienki. A oni do baru czy do restauracji nie mogą wejść. A publicznych toalet nie ma. Więc otworzyliśmy toalety dla nich. Nie mieli się gdzie wykapać, więc otworzyliśmy natychmiast na Placu Świętego Piotra prysznic, gdzie 200 osób dziennie się kąpie. Jeśli już są umyć, to potrzebują bielizny świeżej. Jeśli już są umyć, przebrani, to dlaczego ich nie zbadać? Stąd powstał pomysł ambulatorium. Jeśli już są u nas umyć i zbadać, to dlaczego mieliby nie pójść do fryzjera? Bo najwięcej mają problemów właśnie z chorobami skóry, z włosami. Więc powstał od razu zakład fryzjerski dla nich. I w ten sposób, słuchając ich, wiedzieliśmy, co mamy robić.

Ale do tego też potrzeba ludzi chętnych, fryzjerów chociażby, czy lekarzy, którzy badają w ambulatorium. Skąd oni się biorą? Więc tak: zło jest krzykliwe, ale dobro jest zaraźliwe. Jeśli ludzie wiedzą, co my czynimy, włączają się. Podam przykład. Pojechałem do jednego z marketów i wziętem od razu 60 kg bananów – dwa olbrzymie pudła. Podszedłem do kasy z wózkiem i wtedy podchodzi do mnie jedna pani i mówi: „Ja wiem, dla kogo ksiądz te banany kupuje”. Wyciągnęła kartę płatniczą i zapłaciła. To jest odpowiedź na pana pytanie. Takie jest dobro. Jeżeli ludzie wiedzą, co my robimy, to bardzo chętnie pomagają. Często chcą pomagać, a nie wiedzą jak. A my wiemy. Robimy dokładnie to, co robiłby Jezus, więc leczymy ludzi z bezdomności, próbujemy im przywrócić godność, a jednocześnie da-

jemy im też posługę duchową, która jest bardzo ważna.

W jaki sposób?

Proszę zobaczyć, jak Jezus zareagował na paraliityka spuszczonego przez dach do pomieszczenia, w którym przebywał. Zapytał, co jest łatwiej powiedzieć: „Wstań, idź, jesteś uzdrowiony”, czy „Odpuszczają się twoje grzechy?”. Łatwo jest powiedzieć „wstań, idź”, bo przecież mamy pełne szpitale, tam się idzie po to, żeby odzyskać zdrowie. A konfesjonały wcale nie są takie pełne. Czyli o wiele trudniej jest przywrócić godność człowieka, który ją otrzymał od Boga, niż wyleczyć człowieka. A te dwie rzeczy muszą iść w parze. Papież Franciszek bardzo często mnie pytał o to, czy zaspokajamy wszystkie potrzeby naszych biednych. To nie chodziło tylko o prysznice, o umycie się, dokumenty, ale pytał przede wszystkim, czy za pewniamy im pomoc duchową. Po pierwsze, czy ich słuchamy. Czy jesteśmy z nimi. Czy opowiadamy im o Jezusie.

Rozumiem, że opowiadacie.

Wie pan, kiedy jesteśmy z nimi, to oni sami pytają: „A dlaczego ty jesteś taki dobry dla nas?”. Ja wtedy najczęściej odpowiadałem to, co mi przychodziło zupełnie spontanicznie. Robię to, co by zrobił Jezus. I to jest właśnie odpowiedź na tytuł tej książki: „Idź i czyn dobro”. I jakiegokolwiek by nie były pobudki czynienia dobra, dobro jest dobrem.

Mówi Ksiądz Kardynał kilkakrotnie na łamach książki: „Najpierw czyni, potem słowa”. Dlaczego?

Jezus szedł i dotykał ludzi, uzdrawiał. Czyni są bardzo ważne. W dniu, w którym rozmawiam z panem, czytana jest Ewangelia o powołaniu Mateusza. Ta Ewangelia mówi, że nie ma świętego, który nie ma swojej kiepskiej przeszłości. Mateusz miał fatalną przeszłość. Zienawidzony był, żył z grzechu, z poboru pieniędzy. Ale każdy grzesznik ma swoją przeszłość. I to daje Jezus. Jeżeli idę i uklęknię przy kratkach konfesjonału i powiem Jezusowi o swojej przeszłości, to już jej nie ma. Grzechy są odpuszczone. On nie tylko przebacza grzechy, ale obdarza mnie pokojem i mówi: „Idź i bądź święty”. To jest dzisiejsza Ewangelia. I jeżeli ją, wychodząc na ulicę, wprowadzę ją w czyn, wiedząc, że każdy z tych ludzi ma swoją przeszłość - ale Jezus nie męczy się Jego grzechami - to mój czyn pomaga temu człowiekowi przywracać godność.

Jesteście zawsze przygotowani, by pomagać?

Kiedyś była powódź w Rzymie i w jednej z dzielnic zalało bardzo dużą ilość domów. To się stało w sobotę i papież Franciszek

szek do mnie zadzwonił. Mówił: „Weź pieniądze i jedź natychmiast i tym rodzinom zapłać za hotel, żeby miały gdzie przemocować”. Ja mówię: „Ojcie Święty, ale jest sobota i banki są pozamykane”. On na to: „To ty jesteś jałmużnikiem i nie masz pieniędzy do dyspozycji na miejscu? Jak to jest możliwe? To jest tak, jakby ktoś miał łódź, a wiosła by były zamknięte na sobotę i na niedzielę”. Wtedy zrozumiałem, że nasza pomoc musi być zupełnie inna. Musimy być zawsze gotowi. Stąd zrodziło się to pojęcie pogotowia ratunkowego, które zawsze jest czynne.

Ksiądz Kardynał w książce bardzo często wspomina o wskazówkach, nawet ostrych przytykach papieża Franciszka... Papież Franciszek był bardzo konkretny. To był człowiek, który w momencie, kiedy już został papieżem, miał ogromne doświadczenie życiowe i z tego skarbca swojego życia wyciągał rzeczy tylko istotne. Nie zajmował się narracją, tylko dawał konkretne rozwiązania. Pamiętam, jak pierwszy raz wysłał mnie na Lampedusę, kiedy przewrócił się statek i ponad 300 osób zginęło. Jak wychodziłem, to papież mnie jeszcze zawałał: „Konrad, Konrad, wróć. Najpierw idź do proboszcza i wszystkie swoje decyzje konsultuj z proboszczem”. I tak było. Jak zajechałem na Lampedusę, to proboszcza zapytałem, czego ci ludzie najbardziej potrzebują. Ci, którzy ocalili, potrzebowali zadzwonić do swoich domów, żeby im powiedzieć, że przeżyli. Więc we wszystkich barach wykupiliśmy karty telefoniczne i rozdaliśmy tym biednym ludziom. Oni w kolejkach stali do telefonów, żeby zadzwonić na chwilę i powiedzieć: „Żyje. Brat nie żyje, ale ja żyję”. A mądrość papieża polegała na tym, że to nie ja robiłem zgodnie ze swoją logiką i myśleniem człowieka z Łodzi i z Polski, tylko zgodnie z jego wskazówkami. Jest słowo, które zawsze towarzyszy Jezuitom: „rozeznanie”. Najpierw rozeznanie, jaką jest rzeczywistość i dopiero decydowanie.

Co jeszcze papież mówił Księdzu Kardynałowi?

Kiedyś przyjechałem bardzo zmęczony wieczorem po całym dniu. Papież mnie wezwał telefonicznie, żebym przyszedł do niego. Mówię, że padam ze zmęczenia. On mówi: „To bardzo dobrze. Bardzo dobrze, że nie wiesz, jak dojść do łóżka. Tylko czy byłeś dzisiaj na adoracji Najświętszego Sakramentu? Bo jeśli nie byłeś na adoracji, to jesteś pracownikiem socjalnym, a jeśli byłeś na adoracji, to reprezentujesz Jezusa”. To były takie wskazówki papieża Franciszka i mógłbym ich przytaczać tyśiące. Nigdy od papieża nie

wyszedłem, żeby nie udzielił mi jakichś rad.

Czy rzeczywiście, zgodnie ze wskazówkami Franciszka, spędzał Ksiądz noce z bezdomnymi?

Spałem oczywiście w noclegowniach. Nawet w Polsce. Kiedyś spałem u braci albertynów w jednym pokoju z trzema bezdomnymi. Była taka śmieszna sytuacja, którą też potem opowiadałem papieżowi, że kiedy poszedłem się umyć, wracam - wszyscy siedzą na łóżkach, mimo że światło było zgaszone. Jakby się bali, że kardynał będzie spał z nimi. No i położyliśmy się. Była tylko lampa krakowska, która oświeśla okno, okratowane zresztą. W pewnym momencie wstał jeden, który nie spał w piżamie, a był cały w tatuażach. Usiadł na tym łóżku i mówi: „Muszę coś powiedzieć księdzu”. „Niech pan mówi”. „Ja jeszcze nigdy w życiu z żadnym kardynałem nie spałem”. Ja mu odpowiedziałem: „Ja też nie”.

Czytam w książce, że nie wszystkim działalność Księdza Kardynała tutaj, w Rzymie, się podoba.

Ale nie musi się wszystkim podobać. Proszę zauważyć, że działalność Jezusa do tego stopnia się nie podobala, że właściwie po każdym jego przemówieniu wyprowadzano go za miasto lub za wieś i chciano go ukamienować. I to jest zrozumiałe. Nie wszystkim się podobalo. W Watykanie jest tak ciasno. Nie ma miejsca”. Wtedy mnie coś natchnęło i odpowiedziałem temu kardynałowi: „To w takim razie dlaczego ksiądz kardynał mieszka w Watykanie, skoro tam jest tyle miejsca?”. Potem ten kardynał się zdenerwował i już na odchodne, kiedy zobaczył, jak wychodzi ktoś spod prysznicy z kanapką, mówi: „Jeszcze tylko kawy tutaj brakuje”. A ja na to: „Naprawdę! Tak!”. I poszedłem od razu kupić ciśnieńniowy zaparzac do kawy. I od tej pory przez tyle lat wszyscy biedni mają cafe latte i jaką chcą. My też rano po kąpieli chętnie zjemy ciastko, może usiądziemy przy kawie w szlafroku. Dlaczego bezdomni nie mają tego nie mieć? To nas może wkurzać, to nas może denerwować, ale takie jest przywracanie godności.

Ale te osoby, którym się pomaga, zwłaszcza bezdomne, one dalej prowadzą ten tryb ży-

cia. Pomagamy im, a jednak ich życie się nie zmienia. Jak to rozumieć, jak do tego podejść?

Ja się chyba z tysiąc razy już spowiadałem i bardzo często przychodzę z tymi samymi grzechami na nowo. I Pan Jezus moimi grzechami się nie męczy. Ja mam Go naśladować. Dlaczego mam się męczyć drugim człowiekiem, który na przykład nie może wyjść z bezdomności? Bo bezdomność staje się uzależnieniem i chorobą. My im pozwalamy spać pod kolumnadą Świętego Piotra. Mało tego, kupujemy im - co denerwuje niektórych - namioty. W tym miesiącu około 400 namiotów rozdaliśmy, aby zapewnić im jakąś intymność. Dlaczego mają spać zupełnie odsłonięci? My kiedy idziemy do sypialni, też zamykamy swoje drzwi. Więc przynajmniej tyle. Ale oni rano te wszystkie namioty składają i kolumnada jest dostępna dla turystów. To nie jest tak, że my ich zapraszamy do Watykanu, tylko oni tu czują się bezpiecznie. I myślę, że to dobrze o nas świadczy. Natomiast wszystkim proponujemy możliwość powrotu, choć nie robimy tego nachalnie. Oni zawsze wiedzą, że jeśli chcą wrócić do swojego kraju, do rodziny czy w inne miejsce, gdzie wydaje im się, że będzie lepiej, to my jesteśmy w stanie tego samego dnia wyrobić każdemu paszport. Mało tego - ubierzemy go, zdążymy pójść do fryzjera i tego samego dnia możemy go zawieźć na samolot. I na tym się nie kończy. Powiadomimy rodzinę albo miejscową pomoc charytatywną, żeby go odebrano z lotniska. Bardzo często są jednak tu tak długo, że już nie mają do kogo wrócić. Ich żony, dzieci się od nich odwróciły. Wiemy o tym, bo kiedy umierają, nikt nie chce odebrać ich ciała - tak daleko już zaszły sprawy. A one zachodzą daleko wtedy, kiedy nie ma przebaczenia. To jest to, o czym papież Franciszek mówił małżonkom, rodzinom, że możecie się kłócić cały dzień, nawet talerzami możecie rzucać, ale nie połóżcie się spać, jeśli sobie nie przebaczycie, bo potem wykopiecie tak wielki dół, że nie będziecie w stanie już żyć, pojechać się.

A jak Ksiądz Kardynał odpowiada na krytykę, że Kościół nie powinien być organizacją charytatywną?

To już słyszałem. My nie jesteśmy organizacją charytatywną. My czynimy to, co robiłby Jezus. A Jezus jest chyba najbardziej krytykowany na świecie i niechciany. Kiedy więc mam podjąć jakąkolwiek decyzję, to nie zastanawiam się, co napisać w prasie, co będą mówili, tylko co by zrobił Jezus na moim miejscu - i to robię. A jeśli za to dostanę jakieś baty, to tylko potwierdza, że zrobiłem coś dobrego. Ojciec Święty Franciszek powiedział kiedyś:

„Uważaj, jak wszyscy będą kłaskali, bo jest to strasznie niebezpieczne dla ciebie. Lepiej niech o tobie mówią źle, a ty rób to, co robiłby Jezus”.

Ksiądz Kardynał spotkał się z Leonem XIV. Na co zwrócił uwagę obecny papież?

Dotychczas był to okres Roku Jubileuszowego i Ojciec Święty wszedł w celebrację wydarzeń zaplanowanych przez papieża Franciszka. I właściwie teraz dopiero, sądzę, Ojciec Święty przedstawi nam własne akcenty i na to czekamy. Mnie Ojciec Święty powiedział, że kontynuujemy to, co było robione. Ale sądzę, że z czasem też nada temu jakiś własny charakter. Obrazowo przedstawię to tak. Mieliśmy niedawno konkurs muzyki Chopina i właściwie wszyscy grali te same utwory, ale każdy grał inaczej. Natomiast wszyscy musieli trzymać się nut. Więc my wszyscy trzymamy się Ewangelii. Ale ta interpretacja Ewangelii, kolory Ewangelii mogą być różne i czekamy właśnie na te kolory papieża Leona XIV.

Książka „Idź i czyn dobro” mnie się kojarzy z przewodnikiem duchowym. Ona wymaga pewnej zmiany podejścia, może zmiany życia. Czy kiedy Ksiądz Kardynał został jałmużnikiem, to również wymagało zmiany życia?

Zmieniło się bardzo to życie. Papież cały czas mówił, że musi być wszystko zgodne z logiką Ewangelii, że jak nie wiesz, co zrobić, a do twojej polskiej głowy (papież bardzo lubił ten zwrot, mówił go zawsze, uśmiechając się) nie przychodzi żadne rozwiązanie, to szukaj w Ewangelii sytuacji podobnej, w której jesteś, i zobacz, co by zrobił Jezus. Papież mnie nauczył żyć codzienną Ewangelią i rozwiązywać wszystkie swoje sprawy za pomocą logiki Ewangelii, nie logiki świata. Wiele razy mówił: „Idź przed Najświętszy Sakrament i pomódł się. Idź i pokaż się Panu Jezusowi, czy ty Mu się podobasz”. To zmieniło wszystko. Papież Franciszek miał takie bardzo proste przesłanie. Mówił: „Będziesz zarządzał wielką ilością pieniędzy”. To są dziesiątki milionów euro, nieraz wydawane miesięcznie. I dodawał: „Nasze konto jest dobre, kiedy jest puste. A jeśli nie jest puste, to znaczy, że jesteś najbardziej leniwym Polakiem, jakiego znam”. I to wystarczyło. Wiedziałem, że mam robić wszystko, żeby te pieniądze pomagały innym, a nie żeby te pieniądze były.

Działania jałmużnika i Dykasterii ds. Posługi Miłosierdzia są zakrojone na szeroką skalę, także poza Rzym. Pomoc płynie do Afryki, Azji, do Ukrainy i wielu innych krajów... To wielka pomoc z inspiracji Ojca Świętego.

To oznacza dysponowanie ogromnymi kwotami, które trzeba umiejętnie wydawać. W jaki sposób pomoc na tak wielką skalę się organizuje?

Jakby przyszło myśleć o tym, to byśmy nie dali rady. Natomiast życie przynosi wiele rozwiązań. Chociażby obecnie w kilku krajach azjatyckich przeszedł tajfun, niszcząc wielką liczbę domów i statków. Rodziny rybackie nie mają z czego żyć. Takie sytuacje zgłaszają nam nuncjusze. A jeśli sami się dowiadujemy, to pytamy, czy możemy pomóc i na to czekamy. Mnie Ojciec Święty powiedział, że kontynuujemy to, co było robione. Ale sądzę, że z czasem też nada temu jakiś własny charakter. Obrazowo przedstawię to tak. Mieliśmy niedawno konkurs muzyki Chopina i właściwie wszyscy grali te same utwory, ale każdy grał inaczej. Natomiast wszyscy musieli trzymać się nut. Więc my wszyscy trzymamy się Ewangelii. Ale ta interpretacja Ewangelii, kolory Ewangelii mogą być różne i czekamy właśnie na te kolory papieża Leona XIV.

A te pieniądze skąd pochodzą?

One pochodzą z ofiar za pergamin, których dziesiątki tysięcy wysyłamy po całym świecie jako błogosławieństwa, i wszystko, co za nie przychodzi, jest rozdawane potrzebującym. Ludzie też widzą, co robimy, i dlatego wpłacają pieniądze. Zostawiają Ojcu Świętemu w testamentie lub przekazują za życia. Papież mi dawał do sprzedania samochody, które otrzymywał. Sprzedawaliśmy je za pięć-krotnie większą wartość niż miały. Dlatego, że ludzie wiedzieli, że te pieniądze pójdą do Gazy, na Ukrainę, na karetki, na leki, na szpitale w Afryce. Jedna z rodzin nam przekazała za życia papieża Franciszka 3 miliony euro na rzeczy sanitarne w najuboższych krajach Afryki, czyli np. na Madagaskar. I tam, za sprawą nuncjusza, powstało ambulatorium z tych pieniędzy. Jest to pomoc cały czas czyniona zgodnie z Ewangelią. Papież mi kilka razy powtarzał: „Pamiętaj, że gdzie są pieniądze, jest też diabeł, który tańczy. Jeśli będziesz robił to zgodnie z Ewangelią, to dobrze. Jeśli nie, to może się skończyć to więzieniem”. Papież nie bał się takich stwierdzeń.

Czy mógłby Ksiądz Kardynał przekazać także poradę praktyczną, właśnie jak papież Franciszek, dla tych, którzy chcieliby coś zrobić dla innych?

Jako człowiek wierzący, jako chrześcijanin, jak nie wiesz, co zrobić, to pytaj się, co by zrobił Jezus na Twoim miejscu. A jak Ci do głowy nie przychodzi, co by zrobił Jezus, to poszukaj w Ewangelii podobnej sytuacji, a zobaczysz, że to będzie sytuacja najpiękniejsza - najpiękniejsze rozwiązanie w Twoim życiu.

Nie ma wątpliwości, że otwierająca w ostatnich latach rekordową liczbę sklepów sieć Dino zalicza aktualnie wizerunkową klępkę, z jaką nie miała do czynienia od początku istnienia, czyli od 1999 roku. Wtedy powstał pierwszy Supermarket Dino - w wielkopolskim Krotoszynie. Dziś pod tą marką działa ponad trzy tysiące sklepów w całym kraju. W 2017 roku spółka zadebiutowała na Giełdzie Papierów Wartościowych. Będzie otwierać swoje stacje paliw. A tu taki dym...

Suche dane pokazują imponującą skalę biznesu - tylko w 2025 roku otwarto 245 nowych sklepów. Oczywiście, do tego dochodzą centra dystrybucyjne, których jest 11.

Ani Biedronka, ani Lidl (najwięksi konkurenci Dino) nie rozwijają się dziś w takim tempie.

Sklepy pod szyldem Dino mają swoje lokalizacje przede wszystkim w mniejszych miejscowościach lub na obrzeżach miast, ale od 20 stycznia zakupy mogą w nich robić np. również mieszkańcy Warszawy.

Obecność Dino w Wilanowie nie podoba się. Mieszkańcy stali się nawet obiektem licznych żartów przez to, jak części z nich nie przypadł do gustu pomysł, by w tej warszawskiej dzielnicy powstał „wiejski sklep”. Najgłośniejsze były skargi mieszkańców, że budynek wygląda jak „kurnik” i kójarzy się z prowincjonalną zabudową.

W sieci zawrzało.

„Za mało prestiżowy na Wilanów?”; „Sklepowy parking niegodny Maserati, Lamborghini, Ferrari, Bugatti, Porsche?”; „Boli, że to polski sklep? - żartowali internauci.

Właściciel Dino. Ktoś go widział?

W regionie Kujaw i Pomorza jest kilkadziesiąt sklepów Dino. Spotkamy je np. zarówno w niewielkim Rojewie w powiecie inowrocławskim, jak i w Bydgoszczy czy turystycznym Tleńiu w Borach Tucholskich - wciąż ich przybywa.

W 2026 roku mają otworzyć się kolejne w: Grudziądzu, Inowrocławiu, Solcu Kujawskim i aż dwa w Świeciu.

Kto stoi za handlowym kółsem z ambicjami?

Sieć stworzył najbardziej tajemniczy biznesmen w naszym kraju, z Krotoszyna - Tomasz Biernacki; rocznik 1973.

Co o nim wiemy? Założyciel Dino w 2025 roku po raz kolejny zajął 1. miejsce na liście „100 Najbogatszych Polaków” tygodnika „Wprost”, notując rekordowy majątek wyceniany na - bagatel! - 28 mld zł.

Jest to czwarty z rzędu rok, w którym ów cichy milioner, który słynie z unikania mediów i publicznych wystąpień, utrzymał pozycję lidera, powiększając swój kapitał i wyprzedzając

Dino podbiło Polskę. Pracowników już niekoniecznie

„Dinusie” wylewają żale na robotę u najbogatszego Polaka, ale „gdzie my na prowincji znajdziemy inną?” Związkowcy idą na wojnę z tajemniczym miliarderem

Agnieszka Domka-Rybka



Jak powiedział nam jeden z pracowników Dino, najmniej atmosferą w sklepach tej sieci przejmują się klienci, na których brak sieć nie może narzekać. Kolejki są jak zawsze

owianych sławą w rankingach krezusów - Michała Sołowowa (23 mld zł) oraz Jerzego Staraka (18,8 mld zł).

I tu hit: 28 mld złotych Biernackiego to rekord w historii rankingu „Wprost”!

Źródło bogactwa miliardera z Krotoszyna? Sztuczna inteligencja podpowiada, że to większość udziałów w Dino, 51 proc., a pozostałe należą do udziałowców instytucjonalnych.

W pewnym momencie krążyły plotki, że wśród udziałowców jest ks. Tadeusz Rydzik, ale w strukturze akcjonariatu nie pojawia się ani jego nazwisko, ani związane z nim Radio Maryja czy Fundacja Lege Veritatis.

Całkiem niedawno właściciel Dino ogłosił, że wchodzi w nowy biznes, czyli własne sieci stacji paliw. Będą powstawać przy istniejących supermarketach, żeby wykorzystać ich potencjał i logistykę. Spółka ma już zarejestrowany znak towarowy Dino Oil.

Pieniądz robi pieniądz.

Niestety, blask sukcesu przyciemniły doniesienia związkowców z OPZZ Konfederacja Pracy w Kujawach, Biedronce, Dino, ALDI i Rossmann - o warunkach pracy i płacy w tym supermarkecie.

Oprocentowana pożyczka zamiast socjału?

Mleko rozlało się jakiś czas przed Świętami Bożego Narodzenia, kiedy to związkowcy z OPZZ zaalarmowali, że pracowników nie czeka w grudniu nic miłego poza trzema pracującymi niedzielami: „Zero Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych, mimo że jest obowiązkowy. A obok tego gigantyczne inwestycje, kolejne markety i rekordowe zyski Dino Polska. Tylko jedno się nie zmienia: pracownik wciąż traktowany jest jak koszt, nie jak fundament tego biznesu”.

Napięcie rośnie. OPZZ informowało, m.in. na swoim facebookowym profilu, że zatrudnieni zgłaszają jej niskie tempe-

ratury w sklepach (mniej niż 15 stopni C), zbyt małą liczbę osób na zmianach (trzy) i to, że marnie zarabiają (ok. płacy minimalnej).

Związkowcy zażądali: 900 zł podwyżki do wynagrodzenia zasadniczego, ZFŚS i zwiększenia zatrudnienia o 30 procent.

Głośna była np. sprawa, gdy pracownikom przed gwiazdką zamiast socjału z ZFŚS zaproponowano pożyczki na kwoty do 8 tys. zł - oprocentowane!

Gorąca dyskusja rozpełtała się także po tym, jak związkowcy przekazali, że Dino potrąca pracownikom z wypłaty koszty naprawy sprzętu, typu uszkodzone mopy, i za zniszczoną odzież roboczą.

To nie koniec. W internecie pojawiły się zdjęcia posiłków regeneracyjnych (zup), które mają otrzymywać pracownicy magazynów. Wątpliwości wzbudziły jakość jedzenia oraz brak wskazania informacji o alergenach.

Miało dojść do rozmów na temat warunków pracy w Dino, ale OPZZ Konfederacja Pracy za-

komunikowała, że zarząd się na nich nie pojawił i po zignorowaniu zaproszenia złożyła zawiadomienia do PIP o łamaniu praw pracowniczych oraz doniesienia do prokuratury w sprawie możliwego naruszenia przepisów ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, natomiast o wyznaczenie mediatora zwróciła się do Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

Związkowcy grożą strajkiem. Tymczasem na forach pracownicy wylewają swoje żale.

„Nie pamiętam, aby jakkolwiek większy pracodawca tak unikał rozmów ze związkami, to jest chyba pierwszy taki przypadek. Cisza, cisza cisza, ani słowa, ani komentarza ze strony pracodawcy, coś mi tu nie pasuje”.

„Dino wykorzystuje swoją uprzywilejowaną przewagę w mniejszych miejscowościach, gdzie poza sklepem i gminą nie ma innej pracy”.

„Mamy 12 stopni przy kasie w ten mróz. Farelki dodatkowe były, jak była inspekcja pracy, a potem je wyłączono”.

„Te kasy naprzeciwko drzwi to porażka, po zmianie człowiek jest sztywny z zimna, co za architekt to wymyślił?”

„Trzy trzy osoby na zmianie w markecie to stanowczo za mało”.

„Zabraniają nam brania dwóch tygodni urlopu w wakacje, więc jak rodzice spędzają czas z dziećmi? Nie wolno przynosić L4 przez Wielkanocą, majówką, 1 i 11 listopada. A wypłata? Nawet 4 tys. zł na rękę nie wyciągamy. W pomieszczeniach socjalnych zimno, a za wszystko, co się psuje, potrącają z pensji. Dosłownie za wszystko!”

„Jedyna rzecz, której boi się zarząd to, jakby wszyscy pracownicy np. o 8.00 odeszli od swych stanowisk i ogłosili strajk w całej Polsce. Druga wersja - wszyscy się zwalniają tego samego dnia i nie ma chętnych na ich miejsce, wtedy zarząd znacznie rozmawiać o podwyżkach”.

„Zimno, niskie pensje, mało pracowników a wymagania ogromne, ponad ludzkie siły, najgłębiej harować po 12 godzin dziennie. To, co się dzieje w tych sklepach, przechodzi ludzkie pojęcie, tylko nikt o tym nie mówi głośno, co wyprawia się od strony zaplecza”.

„Kupuję w tych sklepach i zawsze jest tam zimno, podziwiam że kobiety tam pracują”.

Jednak są również takie głosy.

„Pracuję w Dino i fakt, są pewne niedociągnięcia i brak socjału, ale mam wrażenie, że ten hałas to praca konkurencji, by zamknąć te sklepy, gdzie zawsze są świeże produkty i w miarę tanie. Wszyscy tracimy pracę, a na prowincji gdzie my znajdziemy lepszą pracę i czy w ogóle”.

„To mi wygląda na nagonkę, jak byłem w Biedronce, widziałem, że panie też chodzą jak zombie, ich zmęczenie widać

na kilometr. We wszystkich sieciach handlowych jest za mało pracowników na zmianach”.

„Nagonka? To dlaczego skoro pracuję do 22.30, muszę zostać do 23.00, bo podłogę trzeba umyć. I tak codziennie, pół godziny pracy gratis”.

„Idź do Biedry za parę złotych więcej i ciągnij 6 - 8 palet na zmianie plus rób nocki. Wtedy docenisz Dino”.

„To prosta praca, ale ciężka. Nie ma dużo filozofii. To handel i żywność, więc towary wymagają specjalnego traktowania. Reszta to szczegóły. Zasady są restrykcyjne, ale ja się tym nie przejmuję. Robię swoje, mam prawo usiąść i coś zjeść w ramach kultury i współpracy z innymi Dinusiami. Jak komuś nie pasuje, to goodbye”.

PIP prowadzi kontrole w Dino, ale też w Biedronce

Poprosiliśmy Dino o komentarz do tego artykułu, wysyłając pytania na kontakt dla prasy podany na stronie www, jednak - do tej pory - go nie otrzymaliśmy.

Co do kontroli PIP w sklepach tej sieci, niektóre media podają ogólnikowo, że Inspekcja wydała pierwsze zalecenia i nakazy. Jednak my poczekamy na pełny raport Głównego Inspektora Pracy, który ma zostać opublikowany po zakończeniu kontroli. Wtedy wrócimy do tematu.

Nam, jak dotychczas, PIP nie odpowiedziała, ale to nie pierwszy raz, gdy pytamy o kontrole w Dino.

Ostatnio tak odpowiedział nam Mateusz Rzemek, rzecznik PIP, czytamy m.in.: „Do Państwowej Inspekcji Pracy wpłynęło w 2025 r. 139 skarg na Dino Polska SA (sklepy Dino). Spośród nich rozpatrzono 137 (dwie sprawy są w toku). W 21 przypadkach potwierdzono zasadność zgłaszanych zarzutów, 85 skarg było niezasadnych, zaś w 31 przypadkach niemożliwe było potwierdzenie zasadności lub bezzasadności za pomocą dostępnych inspektorowi środków dowodowych lub przedmiot karce leżał poza zakresem kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy. Spośród zgłoszonych skarg jedna (uznana za bezzasadną) dotyczyła nieutworzenia zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Warunków pracy dotyczyły 22 zgłoszenia, z których jedynie 9 uznano za zasadne”.

Warto przy okazji dodać, że kontrole PIP trwają obecnie nie tylko w Dino, ale również np. w Biedronce, gdzie dotyczą zasad planowania i zmieniania grafików w okresie przedświątecznym, przy wydłużonym czasie pracy sklepów. Jak pisaliśmy, 22 grudnia klienci mogli robić zakupy od 6:00 aż do 1:00 w nocy, natomiast we wtorek, 23 grudnia, od 5:00 do 23:30.

Również w tym przypadku poczekamy na wyniki kontroli. ©

JEDENASTOLATKI NA INSTAGRAMIE. AFERA W SZKOLE, RODZICE W KROPCE

W szkole w Toruniu klasowa afera. Ktoś podszył się na Instagramie pod 11-letnią uczennicę i porozsyłał innym 11-latkom erotyczne fotki i treści o seksie. W akcji już są: wychowawczyni, pedagog i policja. A rodzice w szoku: – Jak to możliwe, skoro konta na Insta w tym wieku mieć nie można, a tak w ogóle to „moje dziecko ma w telefonie kontrolę rodzicielską?!“

Małgorzata Oberlan

Ponieważ niektóre posty obrażały koleżanki, najpierw zrobiła się afera między dziewczynkami. Potem do akcji wkroczyli rodzice. Rzekoma sprawczyni tego zamieszania - 11-letnia Marysia - dziwnym trafem postuje z Instagrama nawet wtedy, gdy mama zabiera jej na długo telefon.

- Ewidentnie ktoś podszył się pod nią na tym Instagramie, zhakował jej konto. Mam nawet podejrzenia, która z koleżanek. Zrobiłam rzuty, byłam 19 stycznia na komisariacie policji - relacjonuje pani Monika. Jej córka bardzo przeżyła ataki ze strony koleżanek i wszystko, co się później wydarzyło.

Matki w szoku. „Przecież jest kontrola w telefonie”

Szkoła zareagowała. Były spotkania z pedagogiem, psychologiem, zaangażowana jest doświadczona wychowawczyni. 19 stycznia odbyło się w szkole zebranie z matkami dziewczynek. Celem było wyjaśnienie sytuacji i próba dojścia do tego, co i kto te „seks-treści” z konta Marysi rozpowszechnił.

- Niektóre mamy były w szoku. Niektóre chyba nie wiedziały, że ich dziewczynki są takie aktywne w mediach społecznościowych. Mówiły, że mają „kontrolę rodzicielską” założoną, że ich dzieci „tam nie zaglądały” i tak dalej. O tym samym zapewniała mama tej dziewczynki, którą osobiście podejrzewam o rozesyłanie tych treści - opowiada pani Monika.

Ona swojej córce wierzy i wraz z mężem od początku całej afery starają się Marysię wspierać. Rozmawiają, tłumaczą, ograniczają do minimum korzystanie z netu i telefonu („żeby żyła normalnym trybem teraz”); zabezpieczyli krytyczne treści pod kątem ewentualnej pracy policji. Ewentualnej, bo najpierw wyglądało na to, że mundurowi do akcji nie wkroczą.

- 19 stycznia na komisariacie w Toruniu spotkałam się z policjantką, która takimi sprawami się właśnie zajmuje. Radziła, by dać czas jeszcze szkole na działanie, bo jak formalnie sprawa zostanie policji zgłoszona, to uruchomiona zostanie w przyszłości cała machina: sąd rodzinny, kurator itd. Wtedy zatem zawiadomienia ostatecznie nie złożyłam. Ale teraz już wiem, że sprawę policji zgłosi sama szkoła - mówiła pani Monika 27 stycznia, dodając, że jej Marysia policji się nie obawia - nie zareagowała źle np. na oddanie telefonu do badania, co pewnie nastąpi.

Do szkoły pani Monika pretenzji nie ma. Nie było zamiatania problemu pod dywan. Po spotkaniu z samymi rodzicami odbyło się kolejne - już z udziałem dziewczynek. Sprawy wyjaśnić dalej się nie udało, ale z pewnością zaangażowanie wychowawczyni, pedagoga i szkolnego psychologa uczuliło dzieciaki na wiele kwestii i - daj Boże - czegoś na przyszłość je nauczyło. Rodziców zresztą chyba też.

Kontrola rodzicielska nie działa? „Wszystko da się ominąć”

Jedno pani Monika przyznaje, bijąc się w piersi: podobnie jak inni rodzice do wybuchu tej afery nie do końca zdawała sobie sprawę, co jedenastolatki potrafią robić w sieci. Aby zmierzyć się z problemem, musiała „wgrzyźć się w tego Instagrama”. W tajniki takie jak odczytywanie historii całej aktywności i omijanie różnych blokad wtajemniczyła ją siostrzenica, starsza nastolatka.

Formalnie konto na Instagramie mogą mieć „dopiero” trzynastolatki. Jak się jednak okazuje, tak samo jak przy kontaktach na innych platformowych społecznościowych, tak i tutaj dzieciaki potrafią tę granicę wieku ominąć. Potem natomiast wiele z nich też szybko uczy się omijać „kontrolę rodzicielską” czy inne rodzicielskie „blokady”.

- Jak? Chyba nie ma sensu podawać wskazówek w artykule. Zresztą, dzieciaki potrafią je same znaleźć, jak się uprą. Gdzie? W internecie. Przecież tam jest wszystko - mówi Paweł, doświadczony pracownik działu IT w dużej korporacji. - Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę „jak zdjąć kontrolę rodzicielską”, „jak ominąć weryfikację wieku” itp. Potem nastolatki szybko uczą się też radzić sobie z kontami zablokowanymi - niektóre zakładają po kilka nowych i korzystają. Dlaczego rodzice tego nie wiedzą? Cóż, przecież najczęściej jeśli sami



Jedenastolatki formalnie konta na Instagramie mieć nie powinny, ale nierazko... mają. I więcej z tego wynika złego niż dobrego. „Kontrola rodzicielska” w smartfonie dziecka też sprawy nie rozwiązuje - dzieciaki potrafią to obejść/zdjęcie ilustracyjne

mają problem cyfrowy, to o pomoc proszą własne dzieci, bo sami nie ogarniają.

Regulaminy mediów społecznościowych są jasne: wstęp od 13. roku życia. A jak wygląda rzeczywistość? Średni wiek debiutu to 11 lat, a niemal 20 procent dzieci zakłada konta jeszcze przed dziesiątymi urodzinami.

Raport Centralnego Ośrodka Informatyki (COI) pokazuje się, że w cyfrowym świecie nasze dzieci często są pozostawione same sobie. W 40 proc. polskich domów nie obowiązują żadne zasady dotyczące korzystania z internetu. I tylko jedna trzecia nastolatków przyznaje, że rodzice realnie monitorują to, co robią w sieci.

Choć większość platform (poza wersjami Kids) wymaga ukończenia 13 lat, aż 74 proc. dzieci zakłada tam konta wcześniej. Średnia to 11 lat, ale spora grupa (18 proc.) wchodzi w ten świat, nie mając nawet 9 lat (za: Radio Proste Rozmowy).

Z kolei jak wynika z raportu „Internet dzieci”, współtworzonego m.in. przez Monikę Rosę we współpracy z Państwową Komisją do spraw Przeciwdziałania Wykorzystaniu Seksualnemu Małoletnich Poniżej Lat 15 (PKDP), Gemius, PBI i Uniwersytetem Warszawskim, z mediów społecznościowych korzysta 1,4 mln dzieci w wieku od 7 do 12 lat. Młodsze grupy wiekowe nie zostały objęte badaniem. (za: natemat.pl)

Jak zatem widać, historia ze szkoły w Toruniu nie jest żadnym wyjątkiem. Bo tam, gdzie jest dostęp dziecka do mediów społecznościowych, tam automatycznie pojawiają się problemy. Bywa, że jeszcze poważniejsze niż ten opisany i kończące się wielkimi dramatami.

Social Media w Polsce od 15 lat? Eksperci: będą trudności z wyegzekwowaniem

Do końca lutego br. klub Koalicji Obywatelskiej ma przedstawić projekt ustawy ograniczającej dostęp do mediów społecznościowych dla osób poniżej 15. roku życia.

Inicjatorami tego projektu poselskiego są byli minister edukacji Roman Giertych, obecna szefowa resortu Barbara Nowacka i przewodnicząca sejmowej komisji ds. dzieci i młodzieży Monika Rosa. Projekt ma opierać na rozwiązaniach wdrożonych w Australii, gdzie ograniczenia wiekowe dla użytkowników mediów społecznościowych już obowiązują. Podobne inicjatywy zapowiedziały już m.in. władze Francji i Danii.

Tyle że, po pierwsze, nie wiadomo, czy nawet koalicjanci KO w przyszłości - gdyby doszło do głosowania - ten projekt by poparli. Od początku wątpliwości co do jego sensu zgłaszają choćby niektórzy posłowie Konfederacji. Po drugie zaś - nawet gdyby takie prawo w przyszłości obowiązywało (niezależnie od zastosowanych konkretnych w nim rozwiązań), to nad sensem jego dumają też eksperci.

Na przykład cytowana przez portal „Gazety Prawnej” Dominika Bucholc, rzeczniczka prasowa KidsAlert, ma wątpliwości czy zakaz rzeczywiście da się egzekwować. - Technicznie to bardzo trudne. Istnieją VPN-y, konta zakładane na rodziców, aplikacje-kłony czy zamknięte grupy na Discordzie, Telegramie i WhatsAppie, które de facto pełnią funkcję mediów społecznościowych. Dlatego sedno sprawy nie leży w samym zakazie, lecz w modelu

weryfikacji wieku - mówi dla portalu.

Bucholc wskazuje też na dwa główne kierunki, które można by zastosować, decydując się jednak na nowe prawo. Każdy jednak wiąże się od razu z pewnym politycznym wyborem. Pierwszy to przerzucenie odpowiedzialności za weryfikację wieku na platformy. Tutaj pytanie jednak brzmi, czy to globalne koncerty winny gromadzić wiedzę o obywatelach i decydować, jak ją weryfikować. Drugi oddaje sprawę weryfikacji wieku w ręce państwa, np. za pomocą aplikacji mObywatel. Zdaniem ekspertki jednak takie rozwiązanie miałoby sens jedynie przy spójnym zastosowaniu go przez wszystkie państwa w UE.

U pani Moniki w domu w Toruniu - stan oczekiwania. Niby wszyscy starają się żyć normalnie, ale jednak rodzice chcieliby wiedzieć, co z kontem Marysi na Instagramie wydarzyło się naprawdę. Może wyjaśnią to policja.

- Świat, w którym teraz dorastają nasze dzieci, to istne szaleństwo - podsumowuje Torunianka. Przy okazji sprawy jej Marysi dowiedziała się w szkole, że należy uważać bardzo na rosyjskojęzyczne media społecznościowe: dzieje się tam podobno o wiele gorzej, niż w tych dostępnych polskim nastolatkom, dzieciaki już i tam weszły. W szkole znają problem, bo mają sporo uczniów z Ukrainy...

Pani Monika podejrzewa zatem jedno: ciąg dalszy rozmaitych problemów „z tymi socialami” to pewnie dopiero nastąpi.

PS Imiona matki i córki zostały w tekście zmienione.



40 urodziny Janusz Marciniaka w domu Kazimierza Deyny w San Diego



Trofea w domu Kazimierza Deyny w San Diego

„MIAŁ ŁZY W OCZACH, CHCIAŁ WRÓCIĆ DO POLSKI, DO RODZINNEGO MIASTA”

To opowieść o wielkim talencie, sławie i tragicznym końcu. Kazimierz Deyna stał się symbolem potęgi polskiego futbolu. Rozumiał piłkę, jak mało kto. Na murawie brylował. W życiu, poza boiskiem mówiło się, że nie zawsze umiał sobie poradzić. Był małomówny, skryty, może nieśmiały i łatwo ulegał różnym pokusom...

Kinga Furtak

Wracał autostradą do domu w San Diego. Jechał szybko, zbyt szybko. Mówi się, że nie zauważył zaparkowanej na skrajnym pasie ciężarówki, która miała włączone światła awaryjne. Może zasnął za kierownicą... Jego dodge colt z impetem uderzył w pojazd. Kazimierz Deyna zginął na miejscu. Wiadomo, że w czasie, kiedy doszło do tragedii, borykał się z problemami w życiu prywat-

nym. Policja nie stwierdziła śladów hamowania. Był 1 września 1989 roku...

Był unikatowy

Mówili o nim „generał”, „dyrygent”, „król środkowego pola”. Wciąż jest uznawany za najlepszego polskiego piłkarza. Popularny „Kaka” urodził się w Starogardzie Gdańskim, w 1947 roku. Pochodził z wielodzietnej rodziny. Miał ośmioro rodzeństwa. Ojciec pracował w młeczarni, a matka zajmowała się domem.

Jako mały chłopak, grał na podwórku w piłkę nożną, przykuł uwagę działaczy nieistniejącego już klubu Włóknarz Starogard Gdański. Trenerem, który w niego uwierzył i pozwolił dołączyć do drużyny, był Henryk Piotrowski. Tu rozpoczęła się jego historia.

W kolejnych latach rozwijał sportowe skrzydła i wspinał się na sam szczyt.

Przez większość kariery Kazimierz Deyna był związany z Legią Warszawa, z którą

zdołał zdobyć dwa tytuły mistrza kraju w 1969 i 1970 r. oraz Puchar Polski w 1973. W 1970 r. stołeczny klub awansował do półfinału rozgrywek o Puchar Europy, którego dzisiejszym odpowiednikiem jest Liga Mistrzów.

Dzięki swojej grze w Legii stał się jej największą legendą. Żaden inny legionista nie doczekał się pomników.

Przez lata starały się o niego największe kluby europejskie: Real Madryt, AC Milan, Inter Mediolan, Bayern Monachium

czy AS Monaco. Jednak władze PRL nie pozwalały mu na wyjazd z kraju do innego klubu. Udało się to w 1978 roku. Deyna trafił do angielskiego Manchesteru City. Gdy pojawiła się okazja transferu do Stanów Zjednoczonych, skorzystał z niej. Grał tam w barwach San Diego Sockers i rozpoczął swoje amerykańskie życie. Polonia trzymała się wtedy razem. Były spotkania, urodziny, wyjazdy.

- Spotkałem Mariolę Deynę na przyjęciu, na którym bawiła się Polonia - wspomina Janusz

Marciniak, przyjaciel Kazimierza Deyny. - Kazika wtedy nie było. Grał mecz na wyjeździe. Impreza się skończyła i okazało się, że nie ma nikogo, kto mógłby zawieźć Mariolę do domu. Zapytała, czy mogę jej pomóc. Zgodziłem się. Pod domem wymieniliśmy się numerami telefonów. Mariola zadzwoniła za tydzień. Zapytała, czy mógłbym odwiedzić Kazika na lotnisko, bo leci na mecz. Zgodziłem się natychmiast, czekałem na moment, w którym mógłbym go poznać.



FOTARCHIWUM PRYWATNE

Janusz Marciniak, przyjaciel Kazimierza Deyny ze Stanów Zjednoczonych

Tak się zaczęła nasza znajomość. Coraz częściej odwoziłem go i odbierałem z lotniska. Po drodze zawsze kupował kwiaty dla Marioli. Zaczęliśmy spędzać więcej czasu, lubiliśmy rozmawiać. Nasza znajomość się zacieśniała. Kazik szczególnie lubił spędzać wolny czas na bajecznej wyspie Coronado. Jeździliśmy tam w trójkę z jego żoną. Spotykaliśmy się regularnie 2-3 razy w tygodniu. W dniu 40 urodzin zrobił mi wielką niespodziankę. Zaprosił do siebie do domu, a tam przygotował przyjęcie. Był tort, szampan i miła atmosfera. Wzruszyłem się... Kazik był gwiazdą, ale nie udawał gwiazdy. Nigdy nie stał się celebrytą. Był niesamowicie skromny. Między nami nawiązał się szczerzy kontakt od samego początku. Było zaufanie i szczerść. Tak, tam była po prostu prawdziwa szczerść... Kazik bardzo to cenił.

Wśród Polonii były osoby, które dzięki znajomości z krajanem chciały coś zyskać. Najczęściej były to darmowe wejściówki na mecz.

- Ja nie prosiłem o takie rzeczy - wspomina Janusz Marciniak. - Mówiłem Kazikowi, że sam kupię bilet. Później przestałem to robić, bo nalegał, by mi je sprezentować. Dał mi też swoją kartę wjazdową na parking przy stadionie (na wystawie w niedawno otwartym starogardzkim Centrum Deyny można zobaczyć kopię tej wjazdówki). Nasza znajomość trwała długie lata. Mieliśmy plany, by razem przyjechać do Polski odwiedzić rodzinne jego strony... Bardzo tego pragnął. Czuł swoje korzenie. Niestety, to się nie udało.

W rodzinie Deynów z czasem pojawił się kryzys. Stało się to w czasie, gdy został oszu-

kany i stracił wszystkie pieniądze.

- Po meczach coraz częściej wracał do mojego domu - wspomina nasz rozmówca. - Na dwa tygodnie przed jego śmiercią widzieliśmy się po raz ostatni. Wyglądał już inaczej, inaczej też się zachowywał. Wiadomo było, że jest źle. Mówił prawdę, ale nie narzekał. Powiedział, że rozstał się z Mariolą. 1 września o 6 rano dostałem telefon od jego nowej partnerki. Powiedziała, że Kazik nie żyje...

- Kaziu zapisał piękną kartę w historii w futbolu. Na cztery dni przed jego śmiercią złożyłem mu propozycję, aby wrócił do kraju i dołączył do mojego sztabu w reprezentacji Polski. Było to w obecności ówczesnego prezesa związku Kazia Górskiego. Uważałem, że po tym, jak okradł go pan Miodonski, była potrzebna mu pomoc... - opowiada nam Andrzej Strelau, który przez wiele lat współpracował z ikoną Legii. - Gdyby mnie posłuchał i wrócił do kraju, to by żył.

Upamiętnienie legendy

Prezydent miasta z gronem współpracowników zastanawiał się, w jaki sposób uhonorować Kazimierza Deynę. W Starogardzie Gdańskim była już ścieżka edukacyjna po-

święcona piłkarzowi. Zaczyna się przy jego domu rodzinnym, który ozdobiony jest murałem z jego podobizną. A ostatnim miejscem na szlaku jest stadion miejski noszący imię Kazimierza Deyny. Jest tam również jego rzeźba, która „siedzi” na stadionowej trybunie. W mieście jest również jego rondo.

- Pośł Kazimierz Smoliński, zaproponował, by powstało centrum imienia naszego znakomitego piłkarza, które byłoby poświęcone tej wybitnej postaci - wspominał Janusz Stankowiak podczas uroczystości otwarcia Centrum Deyny.

Od samego progu centrum można stajeć się świadkiem wielkiej historii i czujemy ją na własnej skórze. Przekraczając próg multimedialnej wystawy przenosimy się w czasie. Klubowa szatnia, gdzie wiszą koszulki wybitnego piłkarza i sam Deyna uśmiechnięty z ekranu szykujący się do sportowych rozgrywek. Z szatni wychodzimy wprost na boisko. Wita nas tłum kibiców Legii, którzy skandują swoją pieśń - „Deyna Kazimierz! Nie rusz Kazika, bo zginiesz” po tak energetycznym wstępie emocje wzrastają. Czuć, że to będzie wielka przygoda.

- Tu wracają wspomnienia z czasów młodości - mówi Marek Chabowski, który już



FOTARCHIWUM PRYWATNE

Kazimierz Deyna z żoną Mariolą

WŚRÓD POLONII BYŁY OSOBY, KTÓRE DZIĘKI ZNAJOMOŚCI Z KRAJANEM CHCIAŁY COŚ ZYSKAĆ. NAJCZĘŚCIEJ BYŁY TO DARMOWE WEJŚCIÓWKI NA MECZ

pierwszego dnia po otwarciu odwiedził Centrum Edukacyjno-Sportowe im. Kazimierza Deyny. - Doskonale pamiętam moment, w którym poznałem tatę Kazimierza Deyny. Pracował wówczas w jednym zakładzie z moim ojcem. Któregoś dnia, obaj po pracy przyszli do naszego domu. Mieliśmy białe-czarne telewizor, którego Deynowie nie mieli. Siedziałem obok pana Franciszka, który z dumą patrzył na poczynania syna na boisku. Jak usłyszał słowa komentatora Jana Ciszewskiego, że Kaziu rządzi środkiem pola, to zakręciły mu się łzy w oczach. Kazika wszyscy kochali w Starogardzie - wspomina. - Dwa lata temu byłem w muzeum Ronaldo na Maderze. Obiekt ze Starogardu Gdańskiego jest również na wielkim poziomie, jestem pod wrażeniem, że coś takiego powstało w naszym mieście.

Te słowa potwierdzają również eksperci.

- Kilka lat temu dowiedziałem się, że w Starogardzie Gdańskim ma powstać muzeum poświęcone Deynie. Stwierdziłem, że pomogę przy realizacji tego przedsięwzięcia. Nasza współpraca trwała ponad dwa lata. Teraz wszędzie oszczędza się pieniądze i myślałem, że będzie to skromny obiekt. Ale to, co zobaczyłem w lipcu 2025 roku wprowadziło mnie w osłupie-

nie. Muzeum wygląda imponująco - podkreśla Stefan Szczepłęk guru dziennikarstwa sportowego, pisarz, komentator sportowy, historyk piłki nożnej. - Starogard Gdański nie jest wielkim miastem, a ma wielkie muzeum. Miejsce jest fenomenalne.

Wiele pamiątek w Centrum Deyny pochodzi od jego przyjaciela z San Diego - Janusza Marciniaka.

- Gdy tylko dowiedziałem się, że powstaje takie miejsce, to od razu wiedziałem, że chcę przekazać pamiątki. Są cenne i chcę, żeby przetrwały - przyznaje. - Wśród nich są koszulki, w których grał Kazik, proporzki, zdjęcia. Centrum jest przepiękne. To światowa klasa! Jest tu po prostu wspaniale i trzeba chwalić się tym miejscem.

Jest też mnóstwo innych pamiątek również tych bardzo osobistych. Można tu zobaczyć pozew rozwodowy od jego żony Marioli.

Na wystawie znalazła się m.in. Brązowa Piłka redakcji „Kicker” za trzecie miejsce w plebiscycie na najlepszego piłkarza świata w 1974 roku, piłka z autografami Orłów Górskiego z mundialu 1974, buty Huragan oraz proporzki Zakładowego Klubu Sportowego Włókniarz, w którym stawiał swoje pierwsze kroki. A to dopiero początek tej historii

Przestrzeń pełna wspomnień

Na parterze Centrum Deyny uwagę przyciąga wielofunkcyjna sala szkoleniowa - serce obiektu. To tu odbywać się będą spotkania, wykłady, szkolenia i zajęcia teoretyczne nie tylko członków Akademii Piłkarskiej Deyny. Obok znajduje się reprezentacyjny hol z częścią wystawienniczą i sklepikiem z pamiątkami sportowymi.

Piętro to miejsce na chwilę oddechu - klubokawiarnia zaprasza na kawę, a przestrzeń ekspozycyjna prowadzi wprost do świata Kazimierza Deyny. Multimedialna wystawa, uzupełniona unikatowymi pamiątkami, pozwala zanurzyć się w historii piłkarza, który rozślał w polski futbol na całym świecie.

To miejsce, które ma łączyć pokolenia: od najmłodszych adeptów piłki nożnej, przez kibiców, po mieszkańców szukających przestrzeni spotkań i inspiracji.

Ważnym elementem projektu Centrum Deyny jest Akademia Piłkarska Deyny, którą prezydent miasta powołał w październiku 2024 r. Z ideą jej powołania i celami, jakie stawiają sobie i swoim podopiecznym operatorzy Akademii, uczestnicy otwarcia Centrum Deyny zapoznali się poprzez krótką prezentację filmową.

Jak powiedział jeden z jej operatorów Karol Kolasiński - Akademia Deyny to nowoczesny klub sportowy, którego filarem jest marzenie Kazimierza Deyny o powrocie do Polski i założeniu szkoły piłkarskiej. Kazimierz Deyna symbolicznie wrócił do swojego rodzinnego miasta. Jego historia nigdy nie zginie.

WAŻNYM ELEMENTEM PROJEKTU CENTRUM DEYNY JEST AKADEMIA PIŁKARSKA DEYNY, KTÓRĄ PREZYDENT MIASTA POWOŁAŁ W PAŹDZIERNIKU 2024 ROKU

Osobowości Roku 2025 mieszkają koło nas

Dobre historie dzieją się obok nas - i zasługują na uwagę. To właśnie dlatego powstał plebiscyt Osobowość Roku. Ta akcja to opowieść o ludziach, którzy zmieniają naszą małą ojczyznę.

Ważne sprawy rozgrywają się nie tylko na wielkich scenach, ale też lokalnie. Wśród ludzi, którzy na co dzień działają w swojej małej ojczyźnie. W niej pracują, pomagają, tworzą, uczą, organizują. To właśnie te działania - często niedostrzegane szerzej przez innych - składają się na sens plebiscytu Osobowość Roku.

To tradycyjna nagroda, która od wielu lat jest co roku przyznawana laureatom wielkiego plebiscytu. Jest on organizowany w całej Polsce przez dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press. To bardzo prestiżowe, ogólnopolskie wydarzenie. Cały plebiscyt zakończy uroczysta gala na Zamku Królewskim w Warszawie, a laureaci zostaną uwiecznieni na kartach wyjątkowego albumu.

Plebiscyt prowadzony jest jednocześnie we wszystkich województwach w kraju, oczywiście w naszym także. To właśnie u nas lokalni bohaterowie

dnia codziennego i ich historie zostają nazwane, opisane i pokazane szerzej - jako zbiór indywidualnych postaw, inicjatyw i wyborów, które realnie wpływają na życie innych. Kandydatów do nagród nominuje kolegium redakcyjne, a także Czytelnicy i Internauci, których głosami prestiżowe tytuły zostaną przyznane w sześciu kategoriach. Dzieje się to najpierw osobno w miastach i powiatach naszego regionu, a następnie na szczeblu województwa. I teraz właśnie jest ten czas, w którym uwaga skupia się na uczestnikach plebiscytu i ich drodze. Na tym, co robią i dla

czego robią to właśnie w ten sposób. - Właśnie zaczął się trzeci tydzień głosowania w akcji. Prowadzone jest w sześciu kategoriach: Kultura; Działalność społeczna i charytatywna; Biznes i Przedsiębiorczość; Polityka, samorządność i społeczność lokalna; Innowacje/Nowe Technologie oraz Nauka - bo Osobowość Roku to nie jest jeden typ działalności. To nie jest jedna definicja sukcesu. To wspaniała różnorodność doświadczeń, różnych środowisk, a także skali działania i motywacji. Łączy je jednak wspólny mianownik: pasja, zaangażowanie, wiara i konsekwencja

w działaniu - wyjaśnia Daria Jankiewicz-Kaczmarek, odpowiedzialna za organizację plebiscytu w całej Polsce.

Dziś prezentujemy kolejne sylwetki osób, których działania zostały zauważone w tegorocznej edycji. Każda z tych historii jest inna, ale wszystkie składają się na opowieść o ludziach, którzy swoim zaangażowaniem nadają sens codzienności i realnie wpływają na swoje otoczenie. To ten moment, w którym historie ludzi mieszkających koło nas wychodzą z codzienności i zostają zauważone. Pokazują, że zmiana zaczyna się blisko.



LIDERZY PLEBISCYTU W SKALI WOJEWÓDZTWA PO DWÓCH TYGODNIACH GŁOSOWANIA

Biznes



● **ŁUKASZ KOWALCZUK**, właściciel Diadom Okna i Drzwi, Białystok.

Nominacja za prowadzenie dynamicznie rozwijającej się firmy usługowej w branży stolarki okiennej i drzwiowej. Wielokrotne sponsorowanie turniejów szachowych, a także wspieranie klubów sportowych, takich jak: KSBAS Białystok, Futbolo Białystok oraz wydarzeń w mieście.

Działalność społeczna i charytatywna



● **HUBERT MIROŃCZUK**, dzielnicowy Posterunku Policji, Ciechanowiec, powiat wysokomazowiecki.

Nominacja za zaangażowanie się w pomoc powodzianom.

Innowacje / nowe technologie



● **JAN GIEDROJC**, właściciel firmy G-SOFT, Suwałki.

Nominacja za wdrażanie rozwiązań IT wspierających rozwój przedsiębiorstw w regionie.

Kultura



● **KAROLINA SZKIŁDŹ**, wokalistka, Białousy, powiat sokólski.

Nominacja za godne reprezentowanie regionu w programie The Voice of Poland oraz tworzenie własnej muzyki.

Nauka



● **DR HAB. ELŻBIETA REGULSKA**, naukowiec Wydziału Chemii Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok.

Nominacja za bycie laureatką indywidualnej Nagrody Ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego za osiągnięcia w działalności naukowej; badania nad syntezą i wieloaspektową analizą nowych materiałów jako foto- i elektrokatalizatorów, superkondensatorów i leków przeciwnowotworowych.

Polityka, samorządność i społeczność lokalna



● **ŁUKASZ SANKIEWICZ**, fundator Fundacji Concierge Art, Kolno, powiat kolneński.

Nominacja za działania na rzecz mieszkańców Kolna i regionu, prowadzenie konsultacji, wspieranie mieszkańców w codziennych problemach i pomaganie im lepiej odnaleźć się w sprawach urzędowych i prawnych; za tworzenie przestrzeni do edukacji, kultury i twórczego rozwoju dzieci i młodzieży.

Są łzy wzruszenia, radość z nowych początków, ale też momenty wątpliwości - mówi pani Kamila

Opowiada, że każdy klient to inna historia i inne emocje. Kamila Szulc (właścicielka Szulc Nieruchomości i Finance, Suwałki) nominowana została do naszej akcji w kategorii Biznes i Przedsiębiorczość. Jej największą energią są ludzie.

- Moją największą energią są ludzie. Wierzę, że kobiecość i wrażliwość w biznesie to nie słabość, a ogromna siła. Stawiam na relacje i partnerstwo, dlatego często słyszę od klientów: „Jest pani taka, jak my”. To dla mnie największy komplement. Wierzę też w afirmację: im więcej dobra, zaangażowania i serca dajemy, tym więcej wraca - mówi Kamila Szulc.

Opowiada, że każdy klient to inna historia i inne emocje. - W nieruchomościach tworzymy je razem. Są łzy wzruszenia, radość z nowych początków, ale też momenty wątpliwości, kiedy człowiek myśli: „Co ja tu właściwie robię?”. Przyznaję się, że przywiązuję się do klientów, bo traktuję ich jako część swojej drogi, a nie jednorazową transakcję - wyjawia.

Kamila Szulc, właścicielka Szulc Nieruchomości i Finance (Suwałki) nominację do naszej akcji otrzymała za: budowanie rynku nieruchomości w regionie oraz zaangażowanie w pracę z każdym klientem. - To wyróżnienie i nominacja są dla mnie symbolem przełomu. Pokazują, że w biznesie jest miejsce zarówno dla „dużych”, jak i dla tych mniejszych, którym nadal się chce. Ostatni rok to dla naszego biura rozwój i powiększenie zespołu o cztery osoby. Dla kogoś może to niewiele, dla nas to realny wzrost, odpowiedzialność i fundament pod kolejne kroki. Chcemy więcej - ale mądrze, z uważnością i sercem - wyjaśnia.

(Suwałki) nominację do naszej akcji otrzymała za: budowanie rynku nieruchomości w regionie oraz zaangażowanie w pracę z każdym klientem.

- To wyróżnienie i nominacja są dla mnie symbolem przełomu. Pokazują, że w biznesie jest miejsce zarówno dla „dużych”, jak i dla tych mniejszych, którym nadal się chce. Ostatni rok to dla naszego biura rozwój i powiększenie zespołu o cztery osoby. Dla kogoś może to niewiele, dla nas to realny wzrost, odpowiedzialność i fundament pod kolejne kroki. Chcemy więcej - ale mądrze, z uważnością i sercem - wyjaśnia.

Pan Piotr wierzy, że spotkanie z tradycją może stać się dla kogoś początkiem ważnej drogi

Piotr Gutowski, kustosz Podlaskiego Muzeum Kultury Ludowej (Wasilków) nie zawsze realizował swoje plany dokładnie tak, jak je sobie wyobrażał. A zamiłowanie do kultury ludowej też nie towarzyszyło Mu od zawsze, jak się okazuje.

Kończąc studia pedagogiczne wiedział, że chce pracować z młodzieżą, dlatego pierwsze doświadczenia zawodowe zdobywał jako wychowawca świetlicy w szkole podstawowej. - Przełomowym momentem było dla mnie podjęcie pracy w 2014 roku w Białostoc-

kim Muzeum Wsi, dziś Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej, gdzie mogłem połączyć swoje kompetencje pedagogiczne z działalnością edukacyjną. To właśnie tam, dzięki spotkaniom z twórcami ludowymi, zaczęła się rodzić moja pasja do kultury ludowej - wspomina. W pierwszych tygodniach pracy poznał Krysztynę Cieśluk - pisankarkę z Lipska, która uczyła Go wykonywania pisanek metodą baticy szpilki. Następnie Teresa Szuszkowska wprowadzała Go w tajniki tworzenia kwiatów z bibuły. - Były to tylko jedne z wielu spotkań, które miały dla

mnie ogromne znaczenie i ukształtowały moje dalsze działania. Z czasem uczestniczyłem w kursach garncarskich, warsztacie wykonywania krajkę oraz w licznych spotkaniach z twórcami ludowymi organizowanych w muzeum, które pozwoliły mi odkryć własną drogę twórczą - mówi. Pasję do kultury ludowej i plastyki obrzędowej zawdzięcza przede wszystkim właśnie ludziom, których spotkał na swojej drodze. To oni zaszczepili w Nim potrzebę tworzenia i dzielenia się tym z innymi. Dziś zdobyte umiejętności z przyjemnością przekazuje innym.

Czytaj więcej o akcji na www.poranny.pl/osobowosc i www.wspolczesna.pl/osobowosc

HISTORIA/SPORT

Co się czuje patrząc na świat ze szczytu K2?

W reportażu o chwytliwym tytule „Bunt” Piotr Trybalski, dziennikarz i fotograf, przybliży sylwetki kobiet, które na zawsze zmieniły oblicze himalaizmu. To nie tylko opowieść o determinacji, odwadze i przełamywaniu barier, nie tylko tych skalnych, ale także społecznych i kulturowych.

Tylko dla mężczyzn?

Zagłębiamy się w świat, gdzie góry były nie tylko wyzwaniem natury, ale także areną walki z głęboko zakorzenionymi stereotypami. W czasach, gdy „miejsce kobiet” rzadko widywano na szczycie, te niezwykle Polki nie pytały o pozwolenie.

Wspinały się tam, gdzie chciały - pisze autor - zawsze w górę, na przekór wszelkim uprzedzeniom”. Z jakimi przeszkodami musiały się przy tym mierzyć, by zrealizować swoje marzenia o zdobyciu ośmiotysięczników? Jaką cenę płaciły za swoją bezkompromisową pasję i niezłomną wolę?

Zastępy Polek

W „Buncie” poznajemy losy kilkadziesiąt niezwykłych kobiet, od pierwszych śmiałych przejść taternickich i alpejskich, przez osiągnięcia pokolenia Wandy Rutkiewicz (pierwsza Polka na Everestcie, pierwsza kobieta na K2), aż po dzisiejsze sukcesy Polek w najwyższych górach świata.

Wymieńmy kilka nazwisk: Krystyna Palmowska (pierwsza Polka na Broad Peak); Halina Krüger-Syrokomska (pierwsza Europejka na 8-tysięczniku), Dorota Rasińska-Samoćko (jedyna Polka na wszystkich 14 8-tysięcznikach), czy Kinga Baranowska (pierwsza Polka na Everestcie, K2, Kancenzondzie i Koronie Ziemi), Anna Czerwińska (zdobywczyni 8-tysięczników, w tym Lhotse i Makalu) i Magdalena Gorzkowska (zdobywczyni m.in. Everestu, ale też Makalu i Manaslu).

Wanda góruje

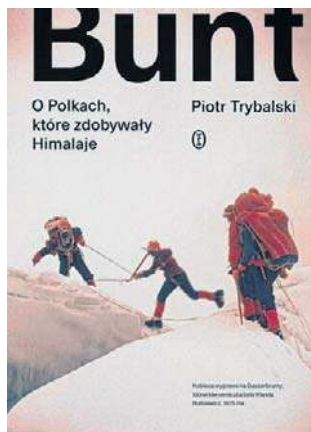
Najbardziej znana z nich to oczywiście Wanda Rutkiewicz. Gdy w 1975 r. nie weszła w skład polskiej wyprawy na Lhotse, postanowiła zorganizować własną pod nazwą „Ladies Expedition”. Pojechała w Karakorum i weszła na Gaszerbrum III (7946 m), który był wówczas najwyższą niezdobytą górą na Ziemi.

Z kolei w 1978 r., niemal prosto z Matterhornu, wyruszyła na Mount Everest. 16 października zdobyła Dach Świata jako trzecia kobieta w historii (po Japonce Junko Tabei i Chince Phantog). Wyprzedziła tym samym całą elitę polskich wspinaczy.

Biografie i historie

Ale „Bunt”, jako się rzekło, to także opowieść o Polsce i świecie, które zmieniały się wraz z ich wspinaczkowymi sukcesami. Autor łączy indywidualne biografie z tłem społecznych, kulturowych i politycznych przemian.

Zatem nie jest to tylko książka o górach. „To rzecz o ludzkim duchu, o pasji, która napędza do działania, o odwadze bycia sobą wbrew oczekiwaniom” - czytamy. **mg**



Piotr Trybalski, „Bunt. O Polkach, które zdobywały Himalaje”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 79,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Potrzebuje uwagi

W niedawnym wywiadzie dla „Twojego Stylu” celebrytka przyznała, że od pewnego czasu jest na terapii, co pozwoliło jej porzucić przekonanie, że problemy kobiet są mniej ważne niż problemy mężczyzn. Zapewniła, że wciąż wspiera męża, ale pamięta też o sobie. - Wczoraj powiedziałam Robertowi: „Zapraszam cię na randkę, na kolację, żebyśmy w końcu spokojnie pogadali”. Spytał, czy na randce będziemy rozmawiać o mnie, bo o różnych sprawach gadamy codziennie. Odpowiedziałam mu, że tak. Od 20 lat wszystko kręci się wokół gry w piłkę. Ostatnio poczułam, że ja też potrzebuję uwagi najbliższych. Po prostu - stwierdziła.

MARCIN HAKIEL

Łączy go kredyt

Kiedy jeszcze tancerz był mężem Katarzyny Cichopek, para zainwestowała w 2007 roku w zakup 500-metrowej willi, która kosztowała aż 3,5 mln zł. Nie obyło się bez kredytu, który został zaciągnięty we frankach szwajcarskich. Gdy kurs waluty gwałtownie poszybował w górę, dom marzeń szybko stał się finansowym obciążeniem. Teraz w rozmowie z Kozackiem Hakiel wyjawia, że willa nadal pozostaje nie sprzedana. Jak przyznał, byli małżonkowie planują jej sprzedaż, jednak zanim to nastąpi, muszą najpierw rozstrzygnąć w sądzie sprawę związaną z kredytem frankowym, który do dziś ich łączy. - Ten dom jest wynajmowany, od jakiegoś czasu jesteśmy w sądzie z bankiem, są rozporządzenia, jest szansa, że wygramy - powiedział.

MICHAŁ KOTERSKI

Jest zły na celebrytów

Popularny aktor niegdyś walczył z uzależnieniem od narkotyków i alkoholu. Dziś prowadzi prywatny ośrodek terapii uzależnień i wsparcia psychicznego „Odwrócenie” na Mazurach. Nic więc dziwnego, że niedawno w podcaście Radia Chillizet powiedział, że ma żal do celebrytów reklamujących w telewizji alkohol. Wymienił nawet konkretne nazwiska: Adama Woronowicza, Wojcie-



Julia Wieniawa niedawno spóźniła się na premierę filmu „Chcę więcej”, która odbyła się w Katowicach

cha Manna, Adama Małysza i Krzysztofa Hołowczyca. - Tak, oczywiście, że jestem zły. Dla mnie to jest paradoks sytuacji, kiedy ja słyszę wywiady moich guru, wybitnych, wspaniałych artystów, aktorów, jak oni mówią o przemocy, o wychowaniu pokoleń, a z drugiej strony reklamują browar - stwierdził.

KATARZYNA CICHÓPEK

Zachwala Turcję

Celebrytka wybrała się z Maciejem Kurzajewskim na narty. W sobotę para uraczyła fanów sesją zdjęciową ze szczytu Er-ciyes Dağı. Zakochani zapoznawali w stylowych kombinezonach: ona w czerwonym, a on w czarnym. Fotografiom towarzyszył wpis: „Narty w Turcji? Zdecydowanie warto! Piękne, długie trasy, świetnie przygotowane stoki i widoki, które naprawdę robią wrażenie. Do tego pyszne jedzenie - lokalna kuchnia po całym dniu na nartach smakuje obłędnie. A Kapadocja to już w ogóle sztos - loty balonem, bajkowe krajobrazy i klimat, którego nie da się porównać z żadnym innym miejscem. To taka wiosienka na torcie całego wyjazdu. Jeśli ktoś szuka czegoś innego niż klasyczne Alpy, Turcja na narty to strzał w dziesiątkę!” - zakończyła.

JULIA WIENIAWA

Kłopoty z autem

Kilka dni temu w Katowicach odbyła się premiera filmu „Chcę więcej” z udziałem młodej aktorki. Nie wszystko jednak poszło zgodnie z planem.

Wieniawa dotarła na miejsce z godzinnym opóźnieniem. Kiedy pojawiła się w kinie, żartowała, że miała „niezaplanowaną wycieczkę krajoznawczą po Katowicach”. Potem w rozmowie Pudelkiem całą sytuację wyjaśnił reżyser. - Spóźnienie było spowodowane problemami z samochodem. Dokładnie kierowca Julii, kiedy podjechał pod hotel, zadzwonił do mnie i przekazał informację, że są problemy z hamulcami. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to że Julia nie może wsiąść do samochodu, który może realnie zagrażać jej życiu. Dostałem telefon, że kolejny samochód dojeżdża. Z tego wyszła godzina spóźnienia. Julia nie miała żadnego wpływu na to wydarzenie - powiedział Damian Matyasik.

KLAUDIA EL DURI

Kocha szum fal

Na InstaStories celebrytka trafiło nagranie, na którym obwieściła, że wybrała się na egzotyczne wakacje. - Jak mi tu dobrze. Słuchajcie, siedzę niemalże na plaży, bo nasz domek jest pięć kroków od plaży. Napawam się tym pięknym widokiem i błogim szumem fal, kocham szum fal. Bardzo mnie to wycisza i uspokaja - wyznała El Dursi. I dodała: Nie powinnam być teraz na wakacjach, bo mam tyle obowiązków. Nie-długo kolejny wyjazd, lecę kręcić dla was kolejny sezon „Hotelu Paradise”, więc powinnam być w ogniu pakowania i szykowania, no ale wakacji się nie odmawia. To przecież jest dla ładowania baterii, dla zdrowotności.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Przed tobą dzień sprzyjający działaniu i szybkim decyzjom. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na słowa, bo ktoś może je źle odebrać.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na sprawach domowych. Horoskop na dziś wróży, że konsekwencja pomoże ci bardziej niż pośpiech.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy przyniosą ciekawe pomysły. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo jedna informacja może zmienić twoje plany.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny radzi nie brać wszystkiego do serca zbyt dosłownie.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Masz szansę zabłyśnąć wśród znajomych. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że pewność siebie przyciągnie dobre okazje...

Rak (22.06 - 22.07)

Drobne obowiązki mogą się dzisiaj mnożyć, ale horoskop dzienny na piątek wróży, że dasz sobie radę. Wieczorem znajdź czas na odpoczynek.

Lew (23.07 - 22.08)

Relacje z ludźmi będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa pomoże uwolnić napięcie.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi cię we właściwym kierunku. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać sobie, ale nie zdradzać wszystkich planów.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz potrzebę zmiany. Horoskop dzienny na piątek wróży, że krótka podróż lub nowy pomysł doda ci energii.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skupienie na obranych celach przyniesie efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś doceni twoją pracowitość i odpowiedzialność.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność będzie twoją siłą. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie bać się nietypowych rozwiązań, nawet jeśli zaskoczą innych.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Przed Tobą dobry dzień na porządkowanie myśli. Horoskop dzienny na piątek mówi, że spokój wewnętrzny pomoże podjąć decyzję.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, 2-pok, ładne, 2400zł przy Kościele św. Rocha 606-296-219.

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

HONDA civic sport, (2018) 71000km, stan bdb, 696-678-411

VOLVO XC60, diesel 2023, 1 właściciel, przebieg 74 000 km, kupiony w Polsce, serwisowany w ASO, bezwypadkowy. Sprzedam. Tel. 696-447-346.

Praca

ZATRUDNIĘ

Brygady: cieśli, zbrojarzy -dowolna forma zatrudnienia 609-800-359.

POSZUKIWANA księgowa Wspólnot Mieszkaniowych. tel. 883 959 004

SZUKAM kierowcy kat. B., zbiórka odzieży używanej, ok. Stuttgart. Zapewniam zakwaterowanie. Praca co drugi miesiąc na zmianę. Wynagrodzenie 2200 euro na rękę. Możliwość pracy po godzinach. Niemcy, tel. 0049 1778306707

ZATRUDNIĘ

kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 480zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermi tel. 573 405 755

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie rolnym. 601-772-124

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTOWO -budowlane, wykończenia, tel. 511-969-731.

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

HYDRAULIK, montaż sanitarny -tanio. 666-936-055

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

STOLARSKIE

NAPRAWA mebli kuchennych, odnawianie, wycena gratis. 604417820

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

TAKSÓWKA mleczna 100L, napęd, pistolet, mieszadło, grzałka do pojenia cielaków, 9.000zł 577-271-156.

REKLAMA

0011470577

Spółdzielnia Mieszkaniowa „ZACHEŃTA” w Białymstoku

ogłasza przetarg w dniu 18.02.2026 r. o godz. 9.00 w siedzibie Spółdzielni, ul. Warszawska 79, pokój 101.

Przedmiotem przetargu jest pierwszeństwo ustanowienia tytułu prawnego – odrębnej własności lokalu Nr 39 przy ul. Skorupskiej 28, o pow. uż. 48,50 m², 2 pokoje z kuchnią, IV piętro, cena wywoławcza 358 190 zł.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie do dnia 16.02.2026 r. na konto Spółdzielni PKO Bank Polski S.A. Białystok - rachunek nr 53 1020 1332 0000 1902 0026 4192 wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej oraz złożenie w pokoju nr 108 stosownych dokumentów, o których mowa w § 12 z Regulaminem Przetargu. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo, że przetarg może być unieważniony w całości lub w części bez podania przyczyn. Kosztami powyższego ogłoszenia oraz aktu notarialnego zostanie obciążona osoba wygrywająca przetarg. Zainteresowanych prosimy o kontakt z Działem Członkowsko-Mieszkaniowym w biurze Spółdzielni, pokój nr 108, tel. 508 563 724 lub 508 563 722. Regulamin Przetargu wyłożony jest do wglądu w pokoju nr 108 oraz na stronie internetowej www.szmacheta.pl. Osoby chcące obejrzeć lokal proszone są o kontakt z Administracją Osiedla „PIASTA II”, tel. 508 563 953 lub 732 799 084.

REKLAMA

0011470609

Spółdzielnia Mieszkaniowa „ZACHEŃTA” w Białymstoku

ogłasza przetarg w dniu 18.02.2026 r. o godz. 9.30 w siedzibie Spółdzielni ul. Warszawska 79 pokój 101.

Przedmiotem przetargu jest pierwszeństwo ustanowienia tytułu prawnego – odrębnej własności lokalu nr 21 przy ul. B. Chrobrego 16, o pow. uż. 32,90 m², 2 pokoje z kuchnią, III piętro, cena wywoławcza 274 420 zł.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie do dnia 16.02.2026 r. na konto Spółdzielni PKO Bank Polski S.A. Białystok - rachunek nr 53 1020 1332 0000 1902 0026 4192 wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej oraz złożenie w pokoju nr 108 stosownych dokumentów, o których mowa w § 12 z Regulaminem Przetargu. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo, że przetarg może być unieważniony w całości lub w części bez podania przyczyn. Kosztami powyższego ogłoszenia oraz aktu notarialnego zostanie obciążona osoba wygrywająca przetarg. Zainteresowanych prosimy o kontakt z Działem Członkowsko-Mieszkaniowym w biurze Spółdzielni pokój nr 108, tel. 508 563 724 lub 508 563 722. Regulamin Przetargu wyłożony jest do wglądu w pokoju nr 108 oraz na stronie internetowej www.szmacheta.pl. Osoby chcące obejrzeć lokal proszone są o kontakt z Administracją Osiedla „PIASTA I” tel. 516 025 701 lub 508 563 834

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski

przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA

0011470277

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zachęta” w Białymstoku

ogłasza

postępowanie o udzielenie zamówienia na zakup, dostawę i wymianę wodomierzy DN 15 i DN 20 wody zimnej i ciepłej w budynkach mieszkalnych oraz usługowych wraz z systemem zdalnego odczytu.

Szczegółowe informacje znajdują się na stronie www.szmacheta.pl w zakładce ogłoszenia i przetargi oraz pod nr tel. 535 162 452.

REKLAMA

0011470276

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zachęta” w Białymstoku

ogłasza

przetarg nieograniczony na dostawę, instalację i konfigurację 32 jednostek centralnych komputerów z oprogramowaniem Windows 11 Pro oraz pakietem Microsoft Office.

Szczegółowe informacje znajdują się na stronie www.szmacheta.pl w zakładce ogłoszenia i przetargi oraz pod nr tel. 508 563 773.

0011470655

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie oraz Wszystkim Bliskim

z powodu śmierci

Ukochanej Mamy i Babci

SP

Lucyny Dzieniszewskiej

składają

Zarząd oraz Pracownicy PPU „Mark-Bud”

eprasa.pl 3dbb1a7120

Introduction

ROZWIĄZANIE: LOS TASUJE KARTY, A MY NIMI GRAMY.

Krzyżówka panoramiczna

stopień w polskiej policji

jon dodatni

stojące lustro

nieżyty

hazardowa gra w karty

dzielny ... Szwejk

główna część roweru

feruje wyroki w islamie

skalna przepaść

list z więzienia

przypomina elipsę

antylopy i lwy

liście pietruszki

gwóźdź programu

specjalny jadłospis

dokuczliwy owad

Emil, autor „Nany”

szybko przemiesza

smar maszynowy

imituje drogę kamienia

ignorant, nieuk

dawny środek do narkozy

kolejna runda negocjacji

wytworna suknia

pan w stadninie

co ..., to obyczaj

gaz w powietrzu z pasywnymi

areszt, więzienie

wyciąg stoczniowy

zespół przyrządów

imię męskie wazelinarz

rodzaj gatunek

przymiot, zaleta pedagogiczna w szkole

10

13

18

11

20

16

2

1

15

4

14

14

13

10

11

17

13

5

8

21

18

12

10

19

23

19

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Rozmowa dwóch kolegów:
– Jak ci poszło na egzaminie na prawo jazdy?
– Kiepsko, wjechałem pod koparkę.
– To chyba nie zdałeś?
– Nie wiem, egzaminator ...

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) poczet, świta (6).
B) podstawa kolumny, fundament (4).
C) przedmiot chwały i dumy (6).
D) Edgar, francuski impresjonista (5).
E) utwór sławiący wiejskie życie (6).
F) wada towaru, usterka (5).
G) rosną po deszczu (6).
H) mrowie, chmara ludzi (5).
I) córka królewska w Hiszpanii (8).
J) miasto na Mierzei Helskiej (9).
K) gestwina w miejscach podmokłych (7).
L) zapis w testamencie (5).
Ł. kwadratowe kluski z kapustą (7).
M) Wojciech, zagrał Rzędzia-

Ż

A

- na w filmie „Ogniem i mieczem” (5,4).
N) ciasto z masą orzechową i miodem (5).
O) górna część inspektu (4).
P) grecki port z klubem sportowym Olympiakos (6).
R) europejska stolica ze schodami Hiszpańskimi (4).
S) mała ..., krótki żal (6).
T) ryba z rodziny łososiowatych (4).
U) ilość metalu z wytopionej rudy (5).
W) relacje, poczucie wspólnoty (5).
Z) utrudnia ruch na drodze (9).
Ż) satyra autorstwa Ignacego Krasickiego (4,5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

14

7

2

13

1

9

10

11

17

13

5

8

9

18

19

18

12

10

19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:

1) połowa lub pantoflowa, 2) stopień czcionki drukarskiej, 3) podwyższenie dla mówcy, 4) ptak jak owoc, 5) kupowane w aptece, 6) część świątyni, 9) gryzacz, 12) miasto na Kaszubach, 13) ostra przyprawa do mięsa, 15) chroni głowę kolarza, 17) koniec biegu, 18) szkatułka na klejnoty, 22) z orłem i reszką, 23) pogawędka, konwersacja.

Pionowo:

1) pospolita ryba, 2) stopień czcionki drukarskiej, 3) podwyższenie dla mówcy, 4) ptak jak owoc, 5) kupowane w aptece, 6) część świątyni, 9) gryzacz, 12) miasto na Kaszubach, 13) ostra przyprawa do mięsa, 15) chroni głowę kolarza, 17) koniec biegu, 18) szkatułka na klejnoty, 22) z orłem i reszką, 23) pogawędka, konwersacja.

gatunek sera

zrzęda, nudziarz

wynik dzielenia

jazda konna

„... Walenrod”, powieść poetka

WIRÓWKA PANORAMICZNA

warstwa kopaliny

pachnie na klombie

orędzie, apel

twardy i kruchy metal

odmiana szarady

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł powieści.

Duet jolek

W

I

L

K

W

A

W

O

L

F

H

A

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9, utworzą rozwiązanie – tytuł powieści.

W przypadku kolejności:

– jednoroczna roślina warzywna z rodziny psiankowatych

– okamgnienie, moment

– odłamek, skrawek

– „... na peryferiach”, czechosłowacki serial telewizyjny

– okrasa do pierogów

– „Dziewczyna i ...”, polski serial młodzieżowy

– brak szczęścia, pech

– drzewo jak maść konia

– twardy metal o symbolu W

– mały chronometr

– miasto wiszących ogrodów

– typ reflektora

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko znanego prezentera.

1) nieduża rola teatralna lub filmowa,

2) żytnie lub pszenne odpady,

3) wiosenne warzywo liściaste,

4) „... Billy”, autorski film Clinta Eastwooda

5) delikatesowa wędlina.

Szyfr

13

4

11

12

9

16

10

14

7

8

1

6

15

2

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktorki.

Poziomo:

4) rzeszysta deszcz,

7) konkurent firmy Canon.

Pionowo:

13) lina przy maszynie,

11) podpora chromowa.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

2) „... Niebezpieczna szybkość” z Keanu Reevesem,

4) słynna trylogia z rolą Keanu Reevesa,

5) imię partnerki Reevesa z filmu 1 poziomo.

Pionowo:

1) zabawa pod gołym niebem,

2) wyspa na Morzu Egejskim,

3) ubytek w zębie.

Rozwiązania

Krzyżówka A-Z: pleśse.
Bafroczyk; krzyżówka: fedora;
Kowalewska; logogryf: Piotr
Jolek: „Biały kiel”; szyfr: Danuta
Młodziński; krzyżówka z hasłem:
ka panoramiczna: „Ludzie bez-
est jeszcze w szpitalu; wirów-
ka panoramiczna:

Polak dał sygnał do ataku. Real i Napoli mają czego żałować

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

LIGA MISTRZÓW. Gol Roberta Lewandowskiego stanowił przełom w meczu Barcelony z FC Kopenhaga, a wygrana zapewniła Katalończykom bezpośredni awans do fazy pucharowej Ligi Mistrzów.

Spotkanie 8. kolejki fazy ligowej Ligi Mistrzów z FC Kopenhagą było dla Barcelony niezwykle istotne. Drużyna z Lewandowskim w wyjściowym składzie i Wojciechem Szczęsnym na ławce nie mogła pozwolić sobie na porażkę, jeśli chciała zachować komfortową sytuację w tabeli.

A jak zaczęła? Najgorzej jak tylko się dało. Już w 4. minucie Duma Katalonii przegrywała po trafieniu Viktora Bjarkiego Dadasona. Szybko stracony gol wprowadził nerwowość, a na odpowiedź kibice musieli czekać do zmiany stron.

Przełom nastąpił tuż po wznowieniu gry. Lewandowski znakomicie odnalazł się w polu karnym po podaniu Lamine'a Yamala i z najbliższej odległości skierował piłkę do pustej bramki, doprowadzając do wyrównania. Dla kapitana reprezentacji Polski było to już 107. trafienie w Lidze Mistrzów oraz gol strzelony 40. różnemu rywalowi w historii jego występów w tych elitarnych rozgrywkach. Lewandowski mógł wpisać się na listę strzelców wcześniej, lecz w pierwszej połowie przegrał pojedynek z bramkarzem Dominikiem Kotarskim.

- W pierwszej połowie na stronę, na którą graliśmy, wiał bardzo silny wiatr. Pewnie w telewizji nie było tego widać, ale piłka strasznie wariowała. Chciałem uderzyć wyżej, ale obawiałem się, że wiatr zniesie futbolówkę. Pewnie źle to rozwiąza-



Choć nie był to najbardziej efektowny wieczór Roberta, to wycucie przestrzeni i inteligencja pozostają bezcenne...

łem. Gdybym strzelił bliżej słupka, piłka wpadłaby do bramki. Szkoda tej sytuacji, powinienem ją wykorzystać - tłumaczył Lewandowski po meczu w rozmowie z Canal+ Sport.

Hiszpańskie media tradycyjnie uważnie przyjrzały się występowi Polaka. Kataloński „Sport” przyznał mu notę 6 w 10-stopniowej skali, podkreślając, że choć nie był to jego najbardziej efektowny wieczór, to wycucie przestrzeni i inteligencja w polu karnym pozostają bezcenne. „Mundo Deportivo” zwróciło uwagę na historyczny wymiar jego osiągnięć. Dziennik przypominał, że Lewandowski już wcześniej wyprzedził w klubo-

wych statystykach Cristiano Ronaldo, a teraz zrównał się z Leo Messim pod względem liczby klubów, przeciw którym zdobywał bramki w Lidze Mistrzów.

Srodowy gol pozwolił mu także doskoczyć do Neymara i Patricka Kluiverta w klasyfikacji najlepszych strzelców Barcelony w tych rozgrywkach. „W wieku 37 lat, mając u boku niezwykle utalentowanego Lamine'a Yamala, Lewandowski wciąż śrubuje rekordy zarezerwowane dla legend” - podkreślono.

Barcelona zakończyła fazę ligową na piątym miejscu, zdobywając 16 punktów i zapewniając sobie bezpośredni awans do 1/8 finału. Natomiast Real Ma-

dryt będzie musiał walczyć w dodatkowym dwumeczu. Symbolicznym momentem srodowej multigi był gol na 4:2 dla Benfiki Lizbona, gdy bramkarz Anatolij Trubin w ostatniej akcji zdobył bramkę głową, pokonując Thibaut Courtoisa. To trafienie wywołało euforię na Estádio da Luz i zapewniło drużynie José Mourinho fazę play-off.

Benfica o dalszą grę powalczy z jednym z dwóch europejskich potentatów - żadnym rewanżu Realom lub Interem Piotra Zielińskiego, który wraz ze swoją drużyną pokonał Borussię Dortmund.

Z Ligą Mistrzów na etapie fazy ligowej pożegnali się m.in. mistrzowie Włoch z SSC Napoli, którzy przegrali u siebie z Chelsea 2:3. W rozgrywkach pozostają także Polacy: bramkarz Mateusz Kochalski (Karabach) i wahałowy Nicola Zalewski (Atalanta), choć ich ostatnie występy miały różny przebieg. Pierwszy puścił sześć goli przeciwko Liverpoolowi, a drugi przesiedział mecz na ławce.

Losowanie par barażowych o 1/8 finału w piątek od godziny 11. Spotkania tej fazy zaplanowano na 17/18 i 24/25 lutego. Terminy 1/8 finału to 10/11 i 17/18 marca.

© P

LIGA MISTRZÓW UEFA

Wyniki 8. kolejki: Ajax - Olympiakos 1:2, Monaco - Juventus 0:0, Arsenal - Kajrat 3:2, Athletic - Sporting 2:3, Atletico - Bodo 1:2, Barcelona - Kopenhaga 4:1, Bayer - Villarreal 3:0, Benfica - Real 4:2, Borussia - Inter 0:2, Club Brugge - Marsylia 3:0, Eintracht - Tottenham 0:2, Liverpool - Karabach 6:0, City - Galatasaray 2:0, Napoli - Chelsea 2:3, PSV - Bayern 1:2, Pafos - Slavia 4:1, PSG - Newcastle 1:1, USG - Atalanta 1:0.

Rozstawienie przed losowaniem barażu: Real Madryt/Inter Mediolan-Bodo/Benfica, PSG/Newcastle - Monaco/Karabach, Juventus/Athletic - Club Brugge/Galatasaray, Atalanta/Leverkusen - Borussia Dortmund/Olympiakos.

Zieliński nie zagra w finale debla AO, ale zainkasował w Melbourne 354 500 zł

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Jan Zieliński w podłym nastroju opuścił Melbourne. Polak i Brytyjczyk Luke Johnson odpadli w półfinale debla w Australian Open.

W Melbourne polsko-brytyjski duet wyeliminował cztery przeszkody. Piąta okazała się jednak za silna. Po blisko dwugodzinnej batalii na korcie centralnym - Rod Laver Arenie - Jan Zieliński i Luke Johnson ulegli w półfinale Australijczykom Jasonowi Kublerze i Markowi Polmansowi 2:6, 6:3, 3:6.

- Daliśmy przeciwnikom wejść sobie na głowę. Nie wykorzystaliśmy break pointa, który mógł dać nam powrót. Trochę pechowo ułożył się ten punkt - narzekał polski deblista w rozmowie z Eurosportem.

Z Johnsonem pierwszy raz zagrał w turnieju tej rangi i optymistycznie patrzy na następne mieszające występów w parze z Brytyjczykiem.

- Na pewno nie jest to zły wynik - półfinał wielkoszlemowego turnieju w drugim wspólnym występie - ale dziś boli i będziemy wyjeżdżać, przynajmniej ja będę, bardziej zasmuceni niż szczęśliwi w najbliższych kilku dniach - skwitował.

Za dojście do półfinału Polak i Brytyjczyk otrzymali 190 tysięcy dolarów do podziału, czyli po 95 tysięcy USD na głowę. Zieliński więc zarobił za udział w grze podwójnej mężczyzn turnieju w Melbourne niemal 300 tysięcy złotych plus 54,5 tys. zł za występ w pierwszej rundzie miksta z Tajwanką Hsieh Su-wei, z którą wygrał AO w 2024 roku. W pierwszym tegorocznym szlemie zainkasował więc 354 500 złotych brutto.

W deblu największym wielkoszlemowym sukcesem tenisty z Warszawy pozostaje finał Australian Open 2023, kiedy w parze z Monakijczykiem Hugo Nysem przegrali z Kublerem i jego rodakiem Rinkym Hijiką.

© P



Jan Zieliński (u góry z prawej) i Luke Johnson ulegli w 1/2 finału debla AO Jasonowi Kublerze i Markowi Polmansowi

FOT. EPA/PAP

Prognozy na ekstraklasę, która wraca na boiska. Nie tylko pogodowe

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

Długo wydawało się, że mecze 19. kolejki ekstraklasy nie będą zagrożone, ale zimowa aura skłania do rozważenia nie tylko optymistycznego scenariusza na pierwszy piłkarski weekend w Polsce.

Nadchodzące dni zapowiadają się na bardzo mroźne w całym kraju. Kalendarz futbolowy w roku mundialu jest jednak mocno napięty i nie ma możliwości, aby piłkarze

PKO BP Ekstraklasy nie wybudzili się z zimowego snu już teraz.

Prezes Pogoni Szczecin Alex Haditaghi domagał się odwołania wszystkich meczów, ale dyrektor operacyjny spółki Ekstraklasa Marcin Stefański dał jasną wykładnię obowiązujących przepisów. - Jest ogólne zalecenie, że jeżeli temperatura spadnie poniżej -15 stopni, a odczuwalna poniżej -27 stopni, to mecze co do zasady nie powinny być rozgrywane w takich warunkach - powiedział w „PS”.



Rundę rozpocznie mecz Zagłębie - GKS Katowice

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Prognozowane temperatury w porach weekendowych meczów 19. kolejki PKO BP Ekstraklasy:

piątek: Lublin: -1 st. C (odczuwalna -6 st. C), Radom: -8 (odczuwalna -14).

sobota: Zabrze: -4 (odczuwalna -12), Łódź: -10 (odczuwalna -19), Poznań: -10 (odczuwalna -19).

niedziela: Lublin: -13 (odczuwalna -18), Płock: -13 (odczuwalna -19), Warszawa: -13 (odczuwalna -19).

Zakładając, że wszystkie spotkania odbędą się zgodnie z pla-

nem i ewentualne problemy z terminowym rozegranie zimowych kolejek nie zaburzą rytmu rozgrywek, buk-macherzy - którzy rzadko myślą się przy takich typowaniach - przed startem rundy wiosennej na głównych faworytów do mistrzostwa Polski wskazali broniący tytułu Lech Poznań i wicemistrza z poprzedniego sezonu - Raków.

Według tego grona ekspertów realne szanse na tytuł ma jeszcze białostocka Jagiellonia, nie zaś przewodzące aktualnie w tabeli Wisła Płock oraz Górnik Zabrze, których notowania

na rundę rewanżową są znacznie niższe. Inna sprawa, że przed startem sezonu także (prawie) nikt nie stawiał na „Nafciarzy” i KSG...

W kontekście spadku najmniejsze szanse u „buków” ma - wbrew pozorom i oczekiwaniom kibiców jej najgroźniejszych konkurentów - stołeczna Legia, która utknęła na przedostatnim miejscu. Najbardziej zagrożony jest Bruk Bet Termalica Nieciecza.

A jak będzie na mecie sezonu, przekonamy się 24 maja.

© P

SPORT

www.sportowy24.pl

KINO - TENIS STOŁOWY

„Wielki Marty” z Dojlidami

Już 30 stycznia na ekrany kin wchodzi film „Wielki Marty” – historia wybitnie utalentowanego tenisisty stołowego. W dniu premiery w kinie Helios w galerii Alfa UKS Dojlidy Białystok rozstawi stoły przed salą kinową i od godziny 16.30 będzie możliwość pogrania w tenisa stołowego przy instruktazhu trenera oraz zawodniczek 1 ligi kobiet w tenisie stołowym.



PIŁKA NOŻNA

Olimpia wygrała z Jagą II

Olimpia Zambrów w meczu sparingowym pokonała Jagiellonię II Białystok 3:1. Bramki dla Olimpii Zambrów zdobyli: Junior Radziński, Tomasz Piekut i Przemysław Jastrzębski.

Startujemy! Dobrze, że Jaga gra z Widzewem właśnie teraz

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Już na starcie rundy Jagiellonię Białystok czeka potężne wyzwanie. W 19. kolejce PKO Ekstraklasy Żółto-Czerwoni zmierzą się na wyjeździe z Widzewem Łódź.

Najbliższy przeciwnik Jagi co prawda jest daleko w tabeli, ale na zimowe transfery wydał tyle pieniędzy, że wzbudziłyby zazdrość wielu klubów z Europy Zachodniej.

- Słyszałem opinie, że po co takie wydatki w polskie lidze, a ja podchodzę do tego inaczej. Jakość kosztuje i jeśli chcemy być coraz mocniejsi, to trzeba wydawać pieniądze. Dobrze, że pojawił się ktoś taki, kto wykląda dużą kasę, bo pociągnie on za sobą innych i cała ekstraklasa na tym skorzysta - uważa Dariusz Drągowski, były piłkarz Jagiellonii i ojciec Bartłomieja Drągowskiego, który jest jednym z zawodników, którzy zimą trafili do ekipy z Łodzi.

Właściciel Widzewa Robert Dobrzycki nie szczędził pieniędzy na transfery. Jego ostatnim pociągnięciem jest sprowadzenie z włoskiej Spezii reprezentanta Polski Przemysław Wiśniewskiego. Mówi się o astronomicznej jak na nasze warunki kwocie 4 milionów euro, a w sumie najbliżsi rywale Jagi wydali na wzmocnienia około 13,5 mln euro.



Latem Jagiellonia pokonała u siebie Widzew 3:2. Oby teraz w Łodzi znów górą byli piłkarze z Białegostoku.

Co prawda pieniądze nie grają, ale jakość zawodników, którzy trafili do drużyny z Łodzi każe przypuszczać, że z każdym występem będzie ona coraz groźniejsza. Chorwacki trener potrzebuje jednak czasu, by co prawda drogie i wartościowe, ale jednak nowe kłocki dopasować do swojej układanki.

- Oczywiście, że z punktu widzenia Jagiellonii dużo lepiej, że mecz jest teraz, a nie w marcu, czy kwietniu. Mocno przemeblowany Widzew potrzebuje czasu, by się zgrać, a w białostockim zespole ruchy kadrowe były niewielkie i na pewno będzie się on na boisku lepiej rozumiał - przekonuje Dariusz Drągowski.

Dla jego syna, który jest rodowitym Białostoczanie i wypłynął na szerokie, piłkarskie wody jako bramkarz Jagi, inauguracyjne starcie będzie szczególnym wydarzeniem. Reprezentacyjny golkeeper nigdy w karierze nie grał przeciwko Dumie Podlasia.

- Z pewnością Bartek mocno przeżywa ten mecz, ale i chce w nim zagrać. Jadę do Łodzi, bo nie mogę przecież opuścić takiego wydarzenia - zaznacza Dariusz Drągowski. - Obawiam się tylko tego, że bardzo ciekawie widowisko może zepsuć pogoda, gdyż zapowiadany jest ogromny mróz. Jeśli będzie minus kilkanaście stopni, to ciężko w takich warunkach o finiszę i można się spodziewać

dużo przypadku w grze - kończy nasz rozmówca.

Mecz Widzew - Jagiellonia rozpocznie się w sobotę - 31 stycznia, o godz. 17.30. Transmisję przeprowadzą stacje telewizyjne TVP Sport i Canal Plus Sport 3.

O inauguracji rundy w PKO Ekstraklasie piszemy też na str. 31.

PROGRAM 19. KOLEJKI

30 stycznia (piątek): Zagłębie Lubin - GKS Katowice (godz. 18), Radomiak Radom - Arka Gdynia (20.30).

31 stycznia (sobota): Górnik Zabrze - Piast Gliwice (14.45), Widzew Łódź - Jagiellonia Białystok (17.30), Lech Poznań - Lechia Gdańsk (20.15).

1 lutego (niedziela): Motor Lublin - Pogoń Szczecin (12.15), Wisła Płock - Raków Częstochowa (14.45), Legia Warszawa - Korona Kielce (17.30).

2 lutego (poniedziałek): Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Cracovia Kraków (19).

1. Wisła Płock	18	30	21-12
2. Górnik Zabrze	18	30	29-24
3. Jagiellonia Białystok	17	29	29-21
4. Raków Częstochowa	18	29	26-23
5. Zagłębie Lubin	18	28	31-24
6. Cracovia Kraków	18	27	25-21
7. Radomiak Radom	18	26	35-30
8. Lech Poznań	17	26	29-26
9. Korona Kielce	18	24	21-19
10. Pogoń Szczecin	18	21	28-32
11. Motor Lublin	18	21	23-28
12. Arka Gdynia	18	21	15-32
13. Lechia Gdańsk	18	20	37-37
14. Piast Gliwice	17	20	19-19
15. Widzew Łódź	18	20	26-28
16. GKS Katowice	17	20	23-28
17. Legia Warszawa	18	19	19-21
18. Bruk-Bet Nieciecza	18	19	24-35

© P

Koszykarze Tura stracili prowadzenie w drugiej kwarcie i przegrali mecz

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. W zaległym spotkaniu 16. kolejki drugiej ligi koszykarze Tura Basket Bielsk Podlaski przegrali na wyjeździe z Lublinianką KUL Basketball 76:81.

Początek spotkania był dobry w wykonaniu podopiecznych trenera Rafała Króla. Od remisu 10:10 Bielszczanie zanotowali serię 14 punktów z rzędu. Tur zamknął pierwszą kwartę wygraną 24:12.

Kłopoty przysłyły w drugiej kwarcie i to od jej początku. To teraz Lublinianka miała serię 11 punktów i bardzo szybko odrobiła stratę do Tura 23:24. W 16 min. Tur jeszcze prowadził, po trójce Huberta Miłka, 33:26. Prowadzenie Bielszczanie utracili dwie minuty później 33:34, 35:37 i nie odzyskali je już do końca meczu przegrywając 76:81.

Tur najbliższy mecz rozegra we wtorek, 3 lutego. Ich rywalami będą rezerwy warszawskiej Legii Profbud. Początek spotkania o godz. 19 w hali SP3 przy ul. Poniatowskiego. Z kolei PGE AK Młode Żubry zmierza się w sobotę, 31 stycznia o godz. 17.30 z BS Mińsk Mazowiecki. Mecz na wyjeździe.

Lublinianka KUL Basketball - Tur Basket Bielsk Podlaski 81:76 (12:24, 33:14, 19:13, 17:25).
Tur Basket: Wróbel 22, Weres 16, Fatz 14, Milek 10, Krakowiak 7, Łucka 6, Bobka 1, Gralewski, Grigoruk, Milewski.

Inny wynik: HydroTruck Radom - KS Trójka Żyrardów 73:64

1. Legion Legionowo	21	42	2019-1474
2. HydroTruck Radom	22	40	1856-1670
3. Tur Basket Bielsk P.	21	39	2020-1674
4. AZS AWF Warszawa	21	37	1824-1496
5. Lublinianka KUL	21	35	1692-1497
6. Księżak Łowicz	20	33	1622-1497
7. Znicz Basket Pruszków	21	31	1753-1681
8. Trójka Żyrardów	20	30	1584-1579
9. Profi Sunbud PKK 99	19	29	1685-1581
10. Profbud Legia II	20	26	1544-1716
11. ŁKS II Politechnika Ł.	19	26	1584-1669
12. BS Mińsk Maz.	21	25	1456-2045
13. PGE AKMŻ Białystok	20	25	1520-1822
14. Rysie Sochaczew	19	24	1409-1515
15. TSK Roś Pisz	19	23	1281-1641
16. Start II Lublin	20	21	1362-1654

© P



Koszykarze Tura Basket Bielsk Podlaski spadli na trzecie miejsce w tabeli II ligi, ale mają jeden mecz mniej niż wicelider

Twierdza padła, więc trzeba ją odbudować. Początek to mecz z Solną

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W 17. kolejce I ligi kobiet BAS Kombinat Budowlany Białystok zmierzy się we własnej hali z Solną Wieliczka.

Podlasianki są faworytem tej potyczki, ale przyjezdnych nie można lekceważyć.

Za naszymi siatkarkami przemawia prawie wszystko. We własnej hali znacznie wyżej notowana w tabeli podlaska drużyna jest bardzo groźna,

a w poprzedniej kolejce przegrała pierwszy od prawie roku mecz (2:3 z KS-em Piła) i można oczekiwać, że gospodynie zechcą rozpocząć odbudowywanie twierdzy Białystok.

O różnicy między BAS-em KB a Solną świadczy też wynik pierwszego meczu. W Wieliczce podlaskie siatkarki zdemolowały rywalki w trzech krótkich setach, a w najlepszej partii zawodniczek z Wieliczki zdobyły ledwie 18 punktów.

Tyle, że Solna potrafi pokazać łwi pazur. W poprzedniej serii gier była skazywana na wy-



BAS KB Białystok będzie faworytem spotkania z Solną Wieliczka, ale nie może zlekceważyć rywala

soką porażkę w stolicy z KSG Warszawa, a jednak stawiała wiceliderowi potężny opór, przegrywając po zaciętym boju 2:3.

- Podejmiemy do Wieliczki tak samo poważnie, jak do każdego innego zespołu, bo w tej lidze nie można nikogo lekceważyć - zapowiada kapitan BAS-u KB Białystok Pola Nowacka.

Mecz z Solną rozpocznie się w sobotę - 31 stycznia, o godz. 17, w hali ZSRol. przy ul. Sucho-wolca 26. Wstęp wolny. © P

PROGRAM 17. KOLEJKI

31 stycznia (sobota): BAS KB Białystok - Solna Wieliczka (godz. 17), Nike Węgrów - Credo

Plomier Sosnowiec (17), Karpaty Krosno - SMS PZPS I Szczyrk (17), KSG Warszawa - MKS Kalisz (17), Enea KS Piła - MKS Copco Imielin (18).

1 lutego (niedziela): LTS Legionovia Legionowo - Komunalnik Nysa (16).

1. MKS Kalisz	16	45	45-8
2. KSG Warszawa	16	42	46-16
3. BAS KB Białystok	16	34	41-21
4. KS Piła	16	28	35-28
5. MKS Imielin	16	24	29-29
6. Plomier Sosnowiec	16	22	30-32
7. LTS Legionovia	15	21	29-31
8. Komunalnik Nysa	16	20	27-34
9. Solna Wieliczka	16	20	25-33
10. Karpaty Krosno	16	18	23-34
11. SMS PZPS I Szczyrk	15	9	18-42
12. Nike Węgrów	16	2	8-48